DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 24 (136) ROK IV Nowy Sącz 12 czerwca 1983 r. Cena 10 zł

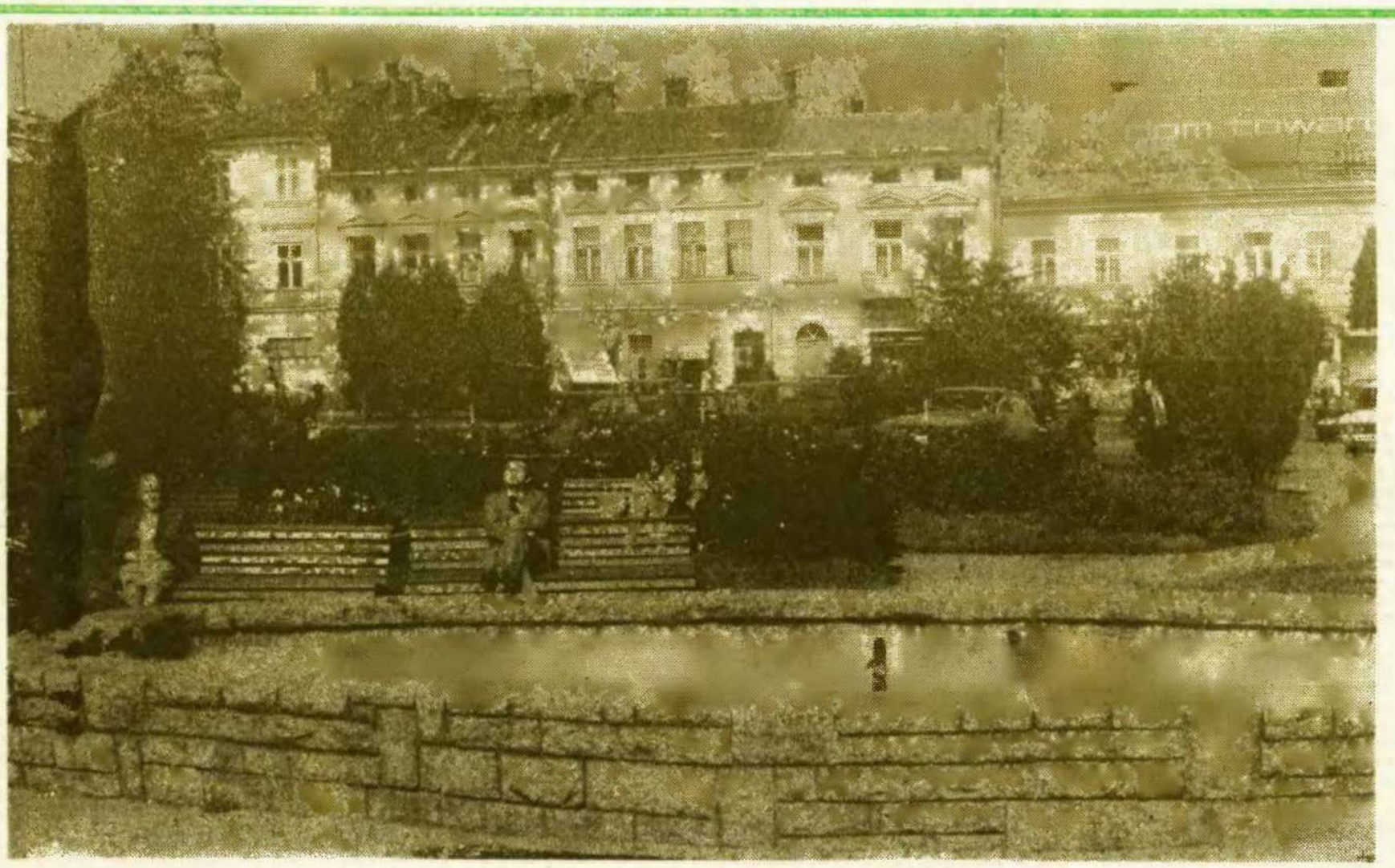

BEATA DEMBOWSKA
ADAM OGORZAŁEK,

NOWY TARG

U zbiegu Czarnego i Białego Dunajca od niemal siedmiu wieków klębią się emocje. Miasto położone na handlowym szlaku, pustoszone kiedyś powodziami i pożarami, buntujące się przeciwko wyzyskowi starostów, zamieszkiwane przez ludzi krewkich i porywczych — nie doczekało się swego dziejopisa. Nawet wiedza o ostatnim półwieczu Nowego Targu jest rozproszona w różnych wydawnictwach i wciąż niepełna. A przecież próbując wniknąć w obecne problemy miasta leżącego w sercu Podhala chciałoby się znać rodowód postaw i zjawisk ważących na teraźniejszości. Pierwsze z brzegu pytania: **dlaczego tak trwałe jest tu nielegalne kuśnierstwo? jakie skutki przynosi niezwykle rozgałęzione powiązanie wielu rodzin z polonusami żyjącymi w USA? czy krwawe żniwo wojny domowej z lat 1945—49 spowodowało jakąś głębszą refleksję polityczną wśród górali? dlaczego wielkie przemiany ustrojowe, które przyniosły na tę kamienistą i przeludnioną ongiś ziemię niewątpliwy postęp materialny, które dały pracę i dostęp do oświaty masom góralskiej biedoty — nie wywołały dostatecznie wyraźnych przeobrażeń w poglądach i postawach?**

Gołym okiem widać murowane i pojemne kamienice. Samochody i maszyny rolnicze na podwórkach. Młodzi paradujący w zagranicznych ciuchach. Nie są tajemnicą dolarowe konta i zasobność wielu rodów. Za życia jednego pokolenia Podhale wykonało skok ku lepszemu życiu. A może jest to tylko skok ku zamożności? Może wyzwolenie się z biedy było zbyt raptowne? Może egoizm zgarniania ku sobie poraził zdolność myślenia o innych wartościach?

Odpowiedzi na te pytania szukać trzeba trochę po omacku. Zacznijmy od „Kroniki" miasta i powiatu. Dzięki roztropności któregoś z powojennych włodarzy tej ziemi zaczęto przed laty zapisywać ważniejsze wydarzenia nowotarskie. W trzech grubych tomach — przechowywanych przez naczelnika miasta — znajduje się sporo interesujących faktów zasługujących na przypomnienie.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4, 5)

MYŚLI TYGODNIA

Nie oczekujemy od nikogo gołosłownych deklaracji ani „usłużnej" dyspozycyjności. Nie o to chodzi. Chcemy, by w procesie porządkowania spraw kraju (...) razem z nami, jako odpowiedzialni, godni zaufania i szacunku partnerzy, działali ludzie z charakterem, samodzielni, odznaczający się twórczym krytycyzmem, gotowi wspierać nas swymi przemyśleniami, swą wiedzą i doświadczeniem. Wyciągamy rękę do wszystkich, raz jeszcze powtarzając: nieważne skąd kto przychodzi, ważne dokąd chce iść (...) Przeciwników nie chcemy mnożyć. Ale też nie zabraknie nam zdecydowania i wytrwałości w ich zwalczaniu — **JÓZEF CZYREK, referat Biura Politycznego na XII Plenum KC PZPR.**

tydzień w regionie

TELEKSEM Z TERENU. Gościła w województwie delegacja partyjna z Dolnego Kubina na Słowacji. Omówiono m. in. plan dalszej współpracy partyjnej między Nowym Targiem a Dolnym Kubinem oraz wymieniono informacje o sytuacji polityczno-gospodarczej w swoich regionach.

— o —

Trwają zebrania POP, na których podejmowane są najistotniejsze sprawy środowiskowe. I tak zebranie POP w Zakładach MERA-KFAP w Limanowej omówiło m. in. stopień wdrażania reformy gospodarczej i realizację programu oszczędnościowego w Zakładzie. Warto w tym miejscu dodać, że Zakład od dawna, dobrze wykonuje zadania gospodarcze.

Na wielu zebraniach POP w gminie łapszańskiej rolnicy wyrazili niezadowolenie z dowolności w ustalaniu cen przez poszczególnych producentów na te same maszyny rolnicze. Sprawą zainteresowano resort rolnictwa. Tamtejsze zebrania wytknęły też bałagan panujący w dziale podatkowym Urzędu Gminy w Łapszach Niżnych.

— o —

Analizując realizację programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych, Egzekutywa KG w Gorlicach sformułowała szereg wniosków i spostrzeżeń. Dotyczyły one niszczącego się drewna w lasach nadgranicznych, braków paliwa w jednostkach pracujących na rzecz rolnictwa. Podniesiono również złą jakość smarów, olejów i paliw, co znacznie przyspiesza zużywanie się maszyn i urządzeń, krytykowano skandaliczną jakość dostarczanych przez „Agromę" zregenerowanych wtryskiwaczy. Bardzo krytycznie oceniono jakość, terminowość i koszty remontów samochodów wykonywanych przez Spółdzielnię Transportu Motoryzacyjnego im. 1 Maja w Nowym Sączu. Np. remont „nysy" kosztował RSP Kwiatonowice 43 tys. zł, podczas gdy za wykonanie tego remontu w Sączu żądano 180 tys. zł. Wnioskowano niezbędność utworzenia na terenie województwa filii „Agromy".

— o —

Często odbywają się wspólne plenarne posiedzenia gminnych instancji PZPR i ZSL. Omawiając zadania w rolnictwie, plenarne posiedzenie GK ZSL i KG PZPR w Łabowej podkreśliło, że postanowienia XI plenum KC i NK oraz IX Zjazdu są systematycznie realizowane. Sukcesywnie poprawia się zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji, widoczne stają się działania podejmowane z myślą o opłacalności produkcji rolnej. Poprawy natomiast wymaga jakość produkowanych maszyn rolniczych oraz zaopatrzenie w paliwo jednostek obsługujących wieś i rolnictwo.

WYDZIAŁ INFORMACJI KW PZPR

*

ŚWIĘTO KULTURY. Przez cały maj odbywały się spotkania, koncerty, odczyty i wystawy, które — choć skromniejsze, niż w latach ubiegłych — nie pozwalały zapomnieć, iż miesiąc ten poświęcony był kulturze. Zakończenie tegorocznych „Dni" stało się okazją do uhonorowania wielu zasłużonych działaczy i artystów. W czasie uroczystego spotkania przybyłych z całego województwa propagatorów i twórców kultury z władzami politycznymi i administracyjnymi nagrodzeni zostali: nagrodą Ministra Kultury i Sztuki — **Piotr Lulek** z Kasiny Wielkiej, a honorowymi dyplomami Ministra: **Józef Kulon** z Zakopanego, **Jan Potaczek** z Mszany Dolnej oraz **Towarzystwo Miłośników Starego Sącza.**

Odznaki „Zasłużonego Działacza Kultury" otrzymali: **Roman Adamczyk** z Gorlic, **Andrzej Bachleda-Curuś** z Zakopanego, **Andrzej Bara** (Gorlice), **Malwa Barycz** z Rabki, **Janina Borek** z Łabowej, **Stanisław Czaja** ze Szczawnicy, **Kazimierz Dagnan** z Nowego Sącza, **Roman Essen** ze Starego Sącza, **Józef Foszczyński** z Janowic, **Franciszek Gumulak** z Piwnicznej, **Tadeusz Jacewicz** (Stary Sącz), **Jolanta Jarocka-Bieniek** (Szczawnica), **Wojciech Jarzębowski** (Zakopane), **Wanda Jost** (Zakopane), **Jan Kiełbasa** z Mszalnicy, **Kazimiera Kmak** z Białej Niżnej, **Mieczysław Kocemba** (Nowy Sącz), **Zbigniew Kopytek** (Rabka), **Franciszek Kott** z Zubrzycy Górnej, **Władysław Koszarek** z Bukowiny Tatrzańskiej, **Władysław Kowalczyk** z Łapsz Niżnych, **Andrzej Kudasik** z Nowego Targu, **Józefa Kuchta** z Łopusznej, **Władysław Łasiński** (Stary Sącz), **Anna Łysak** z Rytra, **Klara Malik** (Stary Sącz), **Lesław Mossakowski** (Zakopane), **Maria Możdżeń-Wójcik** z Raby Wyżnej, **Zofia Mroczkowska-Starzycka** z Krakowa, **Józef Nowak** (Nowy Targ), **Zygmunt Nowicki** (Zakopane), **Stanisław Przybyłowicz** (Stary Sącz), **Jan Reczkowski** (Nowy Targ), **Stefan Sopata** z Krynicy, **Zofia Sopata** z Chruślic, **Bronisław Stefanik** (Zakopane), **Janina Stępień** z Muszyny, **Bronisław Supergan** ze Spytkowic, **Józef Szewczyk** z Żegiestowa, **Kazimierz Szymczyk** (Gorlice), **Stanisław Tomczyk** (Nowy Targ), **Józef Twaróg** z Limanowej, **Władysław Wach** z Kasiny Wielkiej, **Stanisław Warywoda** (Zakopane), **Irena Wrońska** (Zakopane), **Tadeusz Wszołek** (Gorlice), **Antonina Zachara-Wnękowa** (Rabka), **Aleksander Zaczyński** (Zakopane), **Kazimiera Zborowski** z Krościenka, **Tadeusz Zygadło** z Łącka, **Dorota Żmijowska** z Łużnej, **Stefan Żuk** (Nowy Sącz) i **Stefan Żyboń** (Zakopane).

Ponadto — nagrodami dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki wyróżniono sto dwadzieścia dwie osoby.

Spotkanie uświetnił tarnowski Teatr Imienia Ludwika Solskiego dając spektakl „Intryga i miłość" według Fryderyka Schillera.

L.K.

*

PRZED ZJAZDEM ZRZESZENIA PRAWNIKÓW POLSKICH. Zrzeszenie skupia osoby posiadające wykształcenie prawnicze i wykonujące zawód prawnika. Zgodnie ze Statutem władze Zrzeszenia działają w ramach czteroletnich kadencji, jednak z uwagi na istotne przemiany społeczno-polityczne ostatnich lat oraz wiążącą się z tym znaczną przebudową systemu prawnego w zakresie nowych legislacji wszystkich praktycznie dziedzin prawa (karnego, cywilnego, gospodarczego, rolnego, administracyjnego), uznano za konieczne przyspieszenie terminu Zjazdu Krajowego Zrzeszenia i ustalono go na listopad 1983 r.

30 maja odbył się III Zjazd Wojewódzki ZPP okręgu nowosądeckiego. Uczestniczyli m. in. wiceprezes ZG ZPP, zastępca Prokuratora Generalnego PRL — **Józef Żyto**, Naczelny Prokurator Wojskowy — **Józef Szewczyk**, sekretarz KW PZPR — **Grzegorz Jawor**, wicewojewoda — **Józef Niemiec** i komendant wojewódzki MO — **Jerzy Grodecki.**

Oceniono działalność za lata 1980—1983 i ustalono kierunki działania na najbliższą przyszłość.

Zrzeszenie skupia obecnie 243 osoby, czyli około jednej trzeciej prawników zatrudnionych w województwie. Prowadzą oni akcję popularyzacji prawa — głównie w formach zorganizowanych — kursów bądź seminariów. Na przykład w ostatnim, trzecim już, kursie na temat prawa pracy uczestniczyło 289 osób, a w seminarium z tej dziedziny — 184 osoby. W maju przeprowadzono kurs „Prawo pracy w okresie stanu wojennego". 88 osób uczestniczyło w kursie prawa rolnego, a aktualnie prowadzone jest seminarium z zakresu kodeksu postępowania administracyjnego dla osób pracujących w podstawowych organach administracji państwowej. Przygotowuje się też seminarium z prawa budowlanego i gospodarczego.

Sędziowie, prokuratorzy, adwokaci i radcowie prawni prowadzą na co dzień spotkania popularyzacyjne w różnych środowiskach społecznych. Wskutek porozumienia z Kuratorium Oświaty i Wychowania objęto też wykładami z różnych dziedzin prawa młodzież starszych klas szkół średnich. Licealiści szczególnie zainteresowani tematyką prawniczą uczestniczyli w corocznej olimpiadzie wiedzy prawniczej.

Zjazd wojewódzki ocenił, że zdecydowana większość prawników w minionych dwóch latach działała na rzecz ochrony i umacniania wartości leżących u podstaw życia państwowego, ugruntowania i ochrony demokracji i praworządności socjalistycznej oraz sprawiedliwości społecznej.

Uznając, że jednym z podstawowych warunków wyjścia ze skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej jest odbudowa zaufania pomiędzy obywatelami a organami administracji państwowej, członkowie ZPP zgłosili zbiorowy akces do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Postępująca z każdym miesiącem stabilizacja życia społeczno-gospodarczego musi się wiązać z poszanowaniem prawa i utrwalaniem ładu i porządku publicznego, a hasło Zjazdu „wszechstronne umacnianie praworządności warunkiem socjalistycznej odnowy" winno stać się wytyczną działania nie tylko dla prawników, ale także dla każdego, kto w zakresie swej kompetencji rozstrzyga o sprawach na styku władza — obywatel.

Delegatami Nowosądeckiego na Krajowy Zjazd Zrzeszenia wybrano: **Józefa Szewczyka, Andrzeja Englota** — prezesa Sądu Wojewódzkiego prezesa KW ZPP w Nowym Sączu oraz **Andrzeja Copińskiego** — radcę prawnego, prezesa Koła ZPP w Zakopanem.

W każdy wtorek w godzinach od 12 do 14 w Klubie „Prawnik" — ul. Pijarska 3 w Nowym Sączu (parter) udzielane są nieodpłatne porady prawne.

ALICJA MEROŃ

*

FILATELIŚCI ZAKOPIAŃSCY. Historia zakopiańskiej filatelistyki sięga roku 1921, kiedy to Jan Blum założył 20-osobowy klub — Towarzystwo Filatelistyczne. Blum został jego pierwszym przewodniczącym. Rok później powołano sekcję młodzieżową, która za zgodą Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, zbierała się raz na tydzień w Muzeum. Po wyjeździe Bluma z Zakopanego w roku 1925, losy Klubu układały się rozmaicie. Dopiero rok 1954 przynosi ożywienie działalności — powołano wtedy koło Polskiego Związku Filatelistów.

Zakopiańscy filateliści mają spory dorobek. W roku 1980 zorganizowali międzynarodową wystawę filatelistyczną 5 miast. Hodmezorasarhety i Szentes (WRL), Zenta (Jugosławia) Timisoara (Rumunia) i Krakowa.

Zakopiańskie koło zorganizowało dotychczas 89 ekspozycji filatelistycznych. Obecnie działalność koła nie jest łatwa — brakuje materiałów filatelistycznych, literatury szkoleniowej dla młodzieży. Znakomicie układa się współpraca z Tatrzańskim Towarzystwem Kulturalnym, w którego pomieszczeniach odbywają się ekspozycje i zebrania koła. Jedną z ostatnich ekspozycji była wystawa znaczków z okazji Dni Leninowskich i Święta Pracy — 1 Maja. W przygotowaniu jest wystawa z okazji Święta Lipcowego, Rajdu Szlakami Lenina oraz Rewolucji Październikowej.

W przyszłym roku, koło przygotuje wystawę okręgową, a może nawet krajową. Zakopiańscy filateliści zamierzają zorganizować przewóz przesyłek pocztowych pocztą helikopterową. Przewodniczącym koła jest **Tadeusz Jach.**

STANISŁAW KAŁAMACKI

*

OFERTA DLA SZKÓŁ. Zbieranie znaczków jest nie tylko „zabawą". Mądrze zorganizowane, pogłębia wiedzę z różnych dziedzin, uczy systematyczności, utrwala pozytywne cechy osobowe, jak koleżeństwo i umiejętność nawiązywania kontaktów na skalę środowiska, kraju, a nawet świata. Może więc być bardzo przydatne w pracy szkolnej. Przemyślane kierowanie zainteresowań młodzieży przez zachęcanie do

PZPR W kręgu ludzkich spraw

Województwo nowosądeckie zostało przez naturę obdarzone wyjątkowo zróżnicowanymi krajobrazami, a rozwój historyczny i zachodzące od wieków skomplikowane procesy migracyjne i przenikanie wpływów zewnętrznych przyniosły również silne zróżnicowania kulturowe, podnoszące jeszcze atrakcyjność naszej ziemi dla przybyszów i nas samych. Nawet na tym różnobarwnym tle wyraźnie odróżnia się od innych gmina Uście Gorlickie. Widzi się to zwłaszcza jadąc tam od strony Sękowej. Najpierw wyruszając z Gorlic stopniowo zwężającą się doliną mijamy przedmieście, potem niewiele różniące się od nich osiedla wiejskie. Wszędzie stoją gęsto nowe, solidne domy. Widać powszechny dostatek, cywilizacyjne oddziaływanie pobliskiego miasta i długoletni dobroczynny wpływ materialny potężnego gorlickiego przemysłu. Aż zaczynamy wśród lasu wspinać się serpentynami na wysoką przełęcz Magury Małastowskiej. Zjeżdżamy dalej na południe i po paru kilometrach znajdujemy się w zupełnie odmiennym krajobrazie, co bardziej skłonnym do egzaltacji dającym powód do krzyków „inny świat", „sądeckie Bieszczady" itp.

Przesada przesadą, lecz jest coś w tych porównaniach. Pomijając z góry, rzeczywiście bardziej przypominające Bieszczady niż Beskid Sądecki, podobieństwo płynie równie ze zbieżności zielonych lasów tych ziem. Tereny obecnej gminy Uście Gorlickie (dawniej Uście Ruskie) zamieszkane były przez Łemków. W 1947 roku dla pozbawienia zaplecza krwawo terroryzujących społeczeństwo południowo-wschodnich obrzeży band nacjonalistów ukraińskich, wysiedlano masowo Łemków na ziemie zachodnie i północne. Ponieważ na południu powiatu gorlickiego konflikty narodowościowe i ich objawy nie były tak dramatyczne jak dalej na wschodzie, proces przesiedlania nie przebiegał tak gwałtownie jak w Bieszczadach i do dziś w gminie Uście Gorlickie mieszka sporo ludności łemkowskiej (przy czym kwestie narodowościowe nie mają na szczęście większego znaczenia). Tym niemniej wydarzenia sprzed blisko czterdziestu lat odcisnęły się widocznym piętnem na losie i życiu gminy. Swoje gospodarstwa opuścili ludzie od pokoleń przystosowani do miejscowych warunków i sposobu gospodarowania, a nowi przybysze często nie potrafili pokonać trudności. Stąd co rusz widać charakterystyczne puste miejsca po ludzkich siedzibach, zdziczałe sady, opuszczone, zarastające pola. Bez wątpienia tak ostre zmiany stosunków społeczno-gospodarczych i ciężkie warunki naturalne skumulowały się w trudnościach, stojących co dzień przed społeczeństwem i władzami gminy i decydują o potrzebie odmiennego niż gdzie indziej spojrzenia na nawarstwione problemy.

Kilka wiadomości encyklopedycznych: powierzchnia gminy wynosi 311 km kw. (jedna z największych w województwie), z czego ponad 180 km kw. to lasy. W dwudziestu wsiach za-

tydzień w regionie

tworzenia zbiorów tematycznych z zakresu sportu, fauny, flory, motoryzacji, literatury czy historii, rocznic państwowych, ruchu robotniczego, przemian społeczno-politycznych czy igrzysk sportowych — to zadanie ruchu filatelistycznego młodzieży, która znajduje w nim możliwość realizacji swych ambitnych marzeń i rozwijania wiedzy. Warto zatem wprowadzić filatelistykę do programu zajęć pozalekcyjnych w szkołach, do świetlic, osiedlowych placówek oświatowo-kulturalnych czy młodzieżowych klubów.

Statut Polskiego Związku Filatelistów umożliwia tworzenie szkolnych Kół Młodzieżowych. Przynależność do takiego koła pozwala na systematyczne wzbogacanie zbiorów przez zamawianie abonamentów znaczków polskich czystych i stemplowanych, kopert ozdobnych Pierwszego Dnia Obiegu oraz całostek — kart pocztowych i listów.

Powołana przy nowosądeckim Oddziale Związku Filatelistów Komisja Młodzieżowa świadczy pomoc w organizowaniu szkolnych kół. Dziś na terenie dawnych powiatów nowosądeckiego, gorlickiego i limanowskiego działa takich kół dziesięć, a mogłoby ich być znacznie więcej. Dlatego Oddział Związku zwrócił się do dyrekcji i rad pedagogicznych szkół o spowodowanie zawiązania w szkołach ruchu filatelistycznego, powołanie kół i wyznaczenie opiekunów z grona nauczycielskiego, a także włączenie tej formy działania w proces kształcenia. Młodzieży zrzeszonej w szkolnych kołach filatelistów Oddział oferuje spotkania, pogadanki tematyczne, konkursy z licznymi nagrodami w postaci znaczków i książek, zaś aktywistom — bezpłatne abonamenty stemplowanych znaczków pocztowych.

✸

HAFTUJĄ SZEŚĆ LAT. Minęło sześć lat od czasu, gdy kobiety z Nowego Targu zaczęły zbierać się na naukę haftu. Początkowo nie było dla nich lokalu, ale z czasem znalazły się w Klubie Osiedlowym Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Kopernika. Jedne kobiety przychodzą do grona hafciarek, inne odchodzą, nie tracąc kontaktu. Zajęcia odbywają się przez cały rok. W miesiące letnie uprawia się haft artystyczny, jesienią i zimą robi się swetry, skarpetki, rękawiczki, bo takie są potrzeby.

Hafciarkom przewodzi od początku Barbara Potoczek — społecznie, bowiem samo krzewienie haftu jest dla niej satysfakcją, a cudze zadowolenie nagrodą. Kobiety przynoszą płótno, nici i dobre chęci. Reszta tworzy się w zespole.

Z nowotarskim haftem można się zapoznać na dorocznych majowych wystawach w Klubie Osiedlowym. Były też wystawy w Nowym Sączu, Tarnowie i Zakopanem. Oglądający nie szczędzą słów uznania i podziwu.

Widzialem już pięć wystaw tego haftu i mam kłopot z kwalifikowaniem prac. Nic tu z amatorstwa. Widzę umiejętne operowanie kolorami i znakomite rozeznanie tradycji haftu ogólnopolskiego. Zastanawia komponowanie wzorów.

Hafciarstwo zdążyło się już porozchodzić po nowotarskich domach. Rzeczy piękne na swój sposób są też bardzo zaraźliwe.

PIOTR NOWAK

✸

SZTANDAR DLA SZKOŁY. Szkoła podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Szczawnicy obchodziła w ubiegłym roku kilka jubileuszy: 80 rocznicę oddania do użytku budynku wystawionego dzięki Sienkiewiczowi, 70 — nadania szkole imienia tego pisarza, 75 — przyznania autorowi „Quo vadis" nagrody Nobla i 20-lecie współpracy ze statkiem „Szczawnica". Uroczystości jubileuszowe przesunięto na rok bieżący, a komitet rodzicielski oraz zakład opiekuńczy — sanatorium górnicze, ufundowali szkole w uznaniu jej zasług dydaktyczno-wychowawczych i znaczenia dla rozwoju oświaty w Szczawnicy oraz bogatej historii — piękny sztandar. Szkoła, zwana „starą szkołą", jest pierwszą w Polsce, która otrzymała imię Henryka Sienkiewicza, jeszcze za życia pisarza. Imię szkoły upamiętnia pobyt Sienkiewicza w Pieninach i Szczawnicy oraz jego odwiedziny u biednych góralskich dzieci.

Choć szczawnicka „jedynka" ma trudne warunki lokalowe, to góruje nad innymi, nowocześniejszymi szkołami, swoją piękną tradycją sięgającą aż roku... 1596: wówczas to zanotowano w dokumentach, że w Szczawnicy istniała szkoła parafialna.

W 15 oddziałach szkoły uczy się i wychowuje 320 dzieci, pracuje 18 nauczycieli oraz 8 pracowników administracyjno-obsługowych.

Szkoła ma spore osiągnięcia w działalności dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej. Trzeba przypomnieć takich nauczycieli, jak **Zygmunt Zgut, Maria Bielawska, Czerewko, Rudnicka, Pawłowska, Guzik i Zachwiejowa** oraz małżeństwa **Kawalców i Wurmów.** Uczniowie szkoły corocznie zajmują wysokie lokaty w przedmiotowych olimpiadach w mieście i województwie, prawie wszyscy absolwenci kontynuują naukę w szkołach ponadpodstawowych. Szkoła jest jednym z ośrodków życia kulturalnego w środowisku, szerzy wiedzę o historii regionu.

JÓZEF WITKOWSKI

✸

KLUB ABSTYNENTA W NOWYM SĄCZU. Otwarto go 28 maja br. bardzo uroczyście. Dokonali tego: wicewojewoda nowosądecki **Józef Niemiec** i I sekretarz KM PZPR **Zbigniew Haraf** w obecności prezesa Klubu „Zdrowie" **Jacka Michalika.** W uroczystości uczestniczyli: zastępca Komendanta Miejskiego MO por. **Marian Bryła,** kierownik Wojewódzkiego Ośrodka Psychiatrycznego lek. med. **Tadeusz Fleituch,** sekretarz OW SKP **Erazm Gondek,** przewodniczący Komitetu Budowy tego obiektu **Janusz Hnatko,** ordynator Dziennego Oddziału Lecznictwa Odwykowego lek. med. **Danuta Molenda,** kierownik Izby Wytrzeźwień w Nowym Sączu **Marian Ludrowski** oraz członkowie i sympatycy Klubu.

Nowy Sącz otrzymał więc kompleksowy obiekt lecznictwa odwykowego. Mieści się on w budynku Izby Wytrzeźwień, przy ul. Śniadeckich 10 a. Celem Klubu jest dalsza rehabilitacja osób leczonych uprzednio w zakładach odwykowych, a także działalność profilaktyczna i poradnictwo.

Istniejący już 12 lat Klub „Zdrowie", mimo dotychczasowych trudności lokalowych, osiągnął liczące się sukcesy w pracy profilaktyczno-leczniczej, a wdrażana obecnie ustawa o wychowaniu w trzeźwości stwarza realne szanse uaktywnienia działalności Klubu i osiągnięcia jeszcze lepszych efektów. Gospodarz obiektu — Marian Ludrowski oraz Erazm Gondek, wychodząc naprzeciw potrzebom społecznym, zadeklarowali gotowość przekazania pomieszczeń i zorganizowania wspólnie z Wojewódzkim Szpitalem Zespolonym poradni dla leczenia narkomanii.

✸

W NOWOSĄDECKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ. W końcu grudnia 1982 r. potrzeby szacowano tu na prawie 6 800 mieszkań. Z zaplanowanych 462 — lokatorom oddano zaledwie 230, a więc niecałe 50 proc. O przyczynach tego stanu rzeczy pisaliśmy już wielokrotnie.

Spółdzielnia, jako inwestor bezpośredni, działała na terenach osiedli Barskie II A i B, Hallera, Millenium, Cicha oraz Moszczenica w Starym Sączu. Oprócz domów mieszkalnych powstawały drogi dojazdowe, sieć wodociągowa i opadowa, oświetlenie terenu, sieć AZART. Na Barskim II A nie udało się doprowadzić do końca budowy pawilonu kulturalno-oświatowego, na II B — przejąć miejsca dzisiejszych ogródków działkowych, gdyż Urząd Miasta nie uregulował spraw własnościowych; może to wpłynąć na opóźnienie budowy kolejnych bloków. Kotłownia na Millenium dostała dodatkowy kocioł, co usprawniło ogrzewanie. Tamtejsza przychodnia lekarska, na którą niecierpliwie czekają mieszkańcy, dzięki staraniom Spółdzielni zyska jedną kondygnację więcej, co zwiększy jej powierzchnię użytkową o 70 proc. Znaczny krok zrobiono w kierunku kompleksowości oddawania budynków lokatorom — na Barskim II B nie musieli już oni do domów brnąć przez morze błota, od razu mieli gdzie stawiać samochody. Niestety, nadal wiele do życzenia pozostawia jakość mieszkań.

Udało się posunąć do przodu prace przygotowawcze do kolejnych inwestycji. Zatwierdzono założenia techniczno-ekonomiczne i dokumentację techniczną przyszłego osiedla Wojska Polskiego — Urząd Miasta musi jeszcze uregulować sprawy własnościowe. Uzyskano wstępne informacje o terenie dla osiedla Gorzków — prace budowlane nie rozpoczną się tu jednak przed rokiem 1987. Opracowuje się założenia techniczno-ekonomiczne dalszych części Barskiego II B. Sprawy osiedla Grunwaldzka przekazano Spółdzielni „Beskid". Opracowano materiały przedprojektowe dla osiedla Dwernickiego — Polna — Zacisze. Uregulowano stan prawny terenów pod zabudowę plombową przy ulicach Sienkiewicza i Kunegundy.

Zasoby mieszkaniowe Spółdzielni administrowane są przez dwa zespoły. Ich zadaniem jest troska przede wszystkim o stan techniczny i sanitarny budynków i ich otoczenia. Niestety, bardzo często mieszkańcy wysuwają jedynie żądania pod adresem Spółdzielni, sami natomiast nie tylko nie przyczyniają się do podniesienia wartości użytkowej i estetycznej swych osiedli, ale nawet niszczą to, co zostało wykonane. Ważnym zadaniem dla Spółdzielni jest zatem szersze uwzględnienie w pracy społeczno-wychowawczej i kulturalnej również elementu kształcenia postaw członków jako współgospodarzy. Szczególnie należałoby to podkreślać w pracy z młodzieżą.

Osiedlowy Dom Kultury, kluby „Piast", świetlice i ogniska przedszkolne oferują wiele interesujących form działalności kulturalnej — również dla dorosłych. Jedynie Barskie II nie ma dotychczas żadnej, choćby najskromniejszej, placówki kulturalnej.

Omówienie działalności Spółdzielni w roku 1982 znalazło się w materiałach przygotowanych na doroczne Zebranie Przedstawicieli Członków. Oceni ono między innymi tę działalność, zatwierdzi zmiany w statucie Spółdzielni, dokona podziału organizacyjnego i majątku, także wyznaczy zasadnicze kierunki i zadania na najbliższy rok.

elg.

✸

W SPRAWIE WĘDLIN. W ślad za listem Czytelnika ze Szczawnicy, dotyczącym jakości wędlin w tamtejszych sklepach w okresie Świąt Wielkanocnych, otrzymaliśmy wyjaśnienie prezesa Zarządu GS „Samopomoc Chłopska" w Szczawnicy, **Grzegorza Pileckiego.** Informuje on, że treść notatki prasowej była przedmiotem odprawy z kierownikami działów, zakładów i placówek handlu detalicznego, kierownictwa Wydziału Handlu Urzędu Miasta oraz Samorządu Spółdzielni.

Zarząd GS przywiązuje dużą wagę do jakości wyrobów masarskich. W celu poprawy jakości zwiększono m. in. normy stosowania przypraw, a także prowadzi się częste próby laboratoryjne, które tylko w jednostkowych przypadkach wypadają niekorzystnie.

Zarząd zaprasza do udziału w społecznych komisjach kontrolnych wszystkie osoby, które chciałyby się tego zadania podjąć — zaprasza również Czytelnika, który pisał w tej sprawie do „Dunajca". Oczywiście zaproszenia to przekażemy.

---

mieszkuje 6.800 osób (to z kolei plasuje gminę bliżej końca wojewódzkiej listy, a w odniesieniu do powierzchni daje bardzo niską gęstość zaludnienia). Na terytorium gminy znajduje się uzdrowisko Wysowa, poza nim do największych zakładów pracy zaliczają się POM i tartak w Uściu oraz Nadleśnictwo w Łosiu. Ciekawy krajobraz i walory naturalne predystynują gminę do rozwoju turystyki. Potencjalne możliwości stoją przed Wysową, posiadającą bogate zasoby wysokiej jakości wód mineralnych, ale jak dotąd pozostającą w cieniu renomowanych uzdrowisk.

Główną gałęzią gospodarki jest rolnictwo, posiadające największą w województwie rezerwę gruntów Państwowego Funduszu Ziemi — aż 617 ha. Z ogólnego areału gruntów rolnych (8626 ha) sporo, bo 1293 ha posiadają gospodarstwa uspołecznione. Nietypowa jak na stosunki nowosądeckie jest struktura gospodarstw indywidualnych, które liczą średnio po 8,5 ha. Zgodnie z warunkami naturalnymi głównym kierunkiem gospodarki rolnej jest hodowla bydła i owiec, oparta o miejscowe użytki zielone, posiadające jeszcze duże rezerwy produkcyjne. Także wiele jest jeszcze do zrobienia przy rekultywacji i melioracji gruntów oraz budowie dróg dojazdowych do pól.

Gmina boryka się z wieloma brakami w zagospodarowaniu, pozostałymi w spadku po powojennych wydarzeniach i nie zaspokojonymi w okresie, gdy Uście, Gładyszów, Wysowa i inne miejscowości były dalekimi peryferiami dawnego województwa rzeszowskiego. Obecny niekorzystny okres w gospodarce nie sprzyja załatwianiu postulatów wymagających nakładów inwestycyjnych. Mimo to w gminie robi się stosunkowo dużo. Znacznemu złagodzeniu w ostatnich latach uległa największa miejscowa bolączka — złe drogi. Oddano też do użytku dom towarowy, niedawno przekazano leśnikom budynek mieszkalny w Zdyni. Kończy się budowę bloku spółdzielczego i sanatorium „Biawena" w Wysowej — w budowie są także dwa bloki mieszkalne dla pracowników rolnictwa w Gładyszowie i Regetowie oraz restauracja w Uściu. Od lat trwa budowa zapory na Ropie w Klimkówce.

Według gospodarzy gminy do najpilniejszych potrzeb należy zaliczyć budowę nowej szkoły oraz centralnej kotłowni i pijalni wód w Wysowej, a także remizy OSP z domem kultury w Uściu, którą miejscowe społeczeństwo pragnie wspomóc czynami społecznymi.

Na czele gminnej społeczności stoją organizacje partyjne. Z ich inicjatywy podejmowane są lokalne przedsięwzięcia na rzecz środowisk: budowy dróg, wodociągów, obiektów sportowych, remonty obiektów publicznych. Partia w gminie stosunkowo dobrze oparła się trudnościom ostatnich lat, zmniejszając swe szeregi tylko o 81 członków. Dziś 31 podstawowych organizacji skupia 387 osób (zatem dość dużo, jak na słabo zaludnioną gminę), w tym 154 rolników i 105 robotników. Dzięki silnej pozycji partii, posiadającej tu stosunkowo liczną grupę aktywu (w tym aktyw kierowniczy, nauczyciele i żołnierze WOP), nie doszło w przeszłości do istotniejszych zakłóceń życia społecznego, a i obecną atmosferę polityczną Komitet Gminny ocenia jako korzystną. Postępuje wzrost aktywności społecznej mieszkańców gminy. Niewątpliwie korzystny wpływ na tę sytuację ma dobrze układająca się współpraca partii z ZSL.

Nie oznacza to oczywiście, że sprawy partii, jej życia wewnątrzorganizacyjnego, sposoby urzeczywistniania roli politycznej osiągnęły stan pożądany. Oceny stanu partii w gminie Uście Gorlickie dokonała z początkiem czerwca na wyjazdowym posiedzeniu Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zgodnie z przyjętą zasadą, celem lepszego zapoznania się z lokalnymi bolączkami, bliższego poznania ludzi, ich kłopotów, poglądów i odczuć — posiedzenie zostało poprzedzone serią zebrań organizacji partyjnych z udziałem członków Egzekutywy i miejscowych działaczy.

Zebrane w ten sposób materiały stały się podstawą oceny sytuacji społeczno-politycznej w gminie.

WACŁAW RACZKOWSKI

NOWY TARG

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

W lutym 1945 roku, a więc w kilka dni po wyzwoleniu miasta, zostaje powołany pierwszy burmistrz Nowego Targu. Już w marcu składa rezygnację. Jego następca odchodzi w kwietniu. Czwarty burmistrz — wybrany w czerwcu — wytrwał dwa miesiące. Pięciu burmistrzów w pierwszym roku ludowej władzy! Wdzięczny temat do zbadania, świadectwo ówczesnego stanu świadomości obywatelskiej i temperatury politycznego wrzenia. Niebawem głębokie podziały klasowe i przeciwstawne orientacje ideowe eksplodują na Podhalu w zupełnie dosłownym znaczeniu. Zaczyna się bratobójcza wojna domowa. „Kronika" nie odnotowuje ofiar po stronie przeciwników władzy ludowej. Znani są natomiast z imienia, nazwiska i funkcji — ci, którzy polegli w jej obronie. Wstrząsająca jest lektura listy zastrzelonych i zamęczonych przez kontrrewolucyjne bandy. Otwiera ją Władysław Michalski, nowotarski milicjant zastrzelony 17 marca 1945 roku, tydzień przed 22 urodzinami. Zamyka tę tragiczną listę stu trzydziestu Polaków Henryk Dziel, również funkcjonariusz MO, zastrzelony 30 czerwca 1950 roku w Klikuszowej. 63 miesiące trwała tutaj walka ze zbrojnym podziemiem, przeszło 5 lat krwawiło Podhale dodatkowo, już po wyzwoleniu.

Czy taki fakt pozostaje bez następstw? Czy wobec tego w imię dobrze pojętej edukacji historycznej i politycznej nie należałoby we wszystkich szkołach regionu uczynić lekturą obowiązkową książki Władysława Machejka *„Rano przeszedł huragan"*?

„Odnowiciele" z lat 1980—81 zrobili dużo, by zapełnić „białe karty" narodowych dziejów tymi epizodami, które były im przydatne dla jątrzenia i bałamucenia młodych. Nie starczyło im natomiast uczciwości, by przypomnieć krwawy powojenny dramat Podhala. Nie starczyło im odwagi, by powiedzieć, że historia przekreśliła awanturnictwo „Ognia" i przyznała rację PPR-owcom. Prawdę o tym fragmencie dziejów jesteśmy winni przede wszystkim poległym. Ale także tym, którzy wchodząc w dorosłość mają prawo znać racje, dylematy i konsekwencje wyboru orientacji politycznej przez swych ojców.

Uczciwa rozmowa o programie, z jakim wyszła na Podhalu nowa władza i o kontrpropozycji jej przeciwników, byłaby ważną — także dla współczesności — lekcją obywatelskiego wychowania. Taką rozmowę trzeba odbywać z każdym kolejnym rocznikiem góralskiej młodzieży. Nasze milczenie to oddawanie pola szeptanej propagandzie i woda na młyn miejscowych politykierów, którzy hałaśliwie przypomnieli o swym istnieniu w miesiącach amoku i kłamstwa.

Stosunek do terrorysty „Ognia" powinien stać się jednym z ważnych papierków lakmusowych w pracy wychowawczej. Nie ma żadnego powodu, by racji państwa ludowego i bezsensu poczynań jego przeciwników nie ukazywać na konkretnych, z życia regionu wziętych przykładach.

*

Drugim wątkiem, który wart jest zauważenia w nowotarskiej „Kronice", są rzeczy zrobione tutaj po rozbiciu band. Na ogół krytycznie mówi się dziś i pisze o rozwoju miasta w ostatnim trzydziestoleciu. Nowy Targ rzeczywiście nie jest piękny i wiele mu jeszcze brakuje, by zaspokoić rozbudzone aspiracje społeczeństwa. Ale bądźmy sprawiedliwi w ocenach, wspomnijmy od czego zaczynano. Kronikarz tak to ujmuje:

„Do roku 1884 Nowy Targ ma wygląd osady wiejskiej. Poza jedną stroną rynku całe miasto było drewniane, a chaty kurne. Wśród pierwszych gmachów murowanych jest Sąd Powiatowy i budynek magistracki na środku rynku (1884 r.). Elektrownię wybudowano w roku 1898, dzięki czemu Nowy Targ posiadał światło elektryczne wcześniej niż Kraków. Kolej żelazna dotarła tu w roku 1900 (zamieszkuje wówczas w Nowym Targu sześć i pół tysiąca osób). W latach 1903—1907 wystawiono gmach gimnazjum, następnie bursę i w 1912 — szpital. Pierwsza projekcja filmów niemych — w 1913".

W wykazie ważniejszych obiektów wzniesionych w dwudziestoleciu międzywojennym figurują: r. 1925 — tartak; 1929 — cegielnia; 1930 — lotnisko; 1931—32 — stadion sportowy; 1934 — szkoła rolnicza; 1938 — dom dziecka.

Zestawmy to z latami władzy ludowej. Rewolucja w budownictwie mieszkaniowym, obiekty sportowe i kulturalne, szkoły i przedszkola, piekarnia mechaniczna, wodociąg, nowe zakłady pracy, co roku kilometry dróg o utwardzonej nawierzchni, zajezdnia PKS i nowy dworzec, no i przede wszystkim kombinat obuwniczy.

Oczywiście są i zaniedbania: oczyszczalnia ścieków zbudowana 20 lat temu nie może sprostać potrzebom miasta, które potroiło po II wojnie światowej ilość mieszkańców. Konieczny jest szpital i hotel. Wydłużył się czas oczekiwania na mieszkanie. Komunikacja — zwłaszcza w targowe czwartki — jest niedostateczna.

Ale nie można się zgodzić z gadaniem bez pokrycia, że za socjalizmu czas stanął dla Nowego Targu w miejscu. Że

Kombinat obuwniczy — praca dla tysięcy ludzi

Fot. JÓZEF BROŚ

ZAPISKI ROMANA MORANDA

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Ta stara prawda jak świat, nie jest chyba zbytnio rozpowszechniona w naszym województwie. Lamentowała Limanowa, jak to utraciło ją nowe województwo. Z Podhala nieprzerwanie wieje halny wiatr (nie zawsze zresztą stamtąd rodem!). Narzekał Nowy Sącz, że s t r a c i ł, gdy uczyniono go miastem wojewódzkim. Jordanów chce ponoć iść na gwałt do Krakowa. Zła to chyba pora na myślenie o nowych reorganizacjach, ale nie chcę być gorszy, więc i ja ponarzekam. Mój lament będzie wycelowany w Dyrekcję Rejonowych Kolei Państwowych. Mniej mnie obchodzi, gdzie ona się teraz mieści po swojej kolejnej reorganizacji. Ale niechaj jej tabor wywozi produkcję np. Sądeckich Zakładów Elektrowęglowych chociażby tak dobrze, jak to czynił tenże tabor przed zlikwidowaniem DRKP w Nowym Sączu, co nastąpiło — o ironio — 1 kwietnia bieżącego roku.

*

Wychodzenie z kryzysu, w jaki popadł nasz kraj, utrudnia nie tylko ogromny i trudny do spłacenia dług zagraniczny, ale również niewątpliwie tzw. nawis inflacyjny.

Owszem, żyje w Polsce wcale nie mało ludzi bogatych. Wielu z nich operuje już nie dziesiątkami, lecz „kilogramami" tysięcy złotych. Inni wszakże z ledwością wiążą koniec z końcem. Należą do nich najmniej zarabiający i ci, którzy żyją z golej pensji; których miejsce zamieszkania dołsze od Polski A, a bliższe wsi (i mającego tam szaleć samozaopatrzenia) niczym dodatkowym nie premiuje. To ludzie bez szczególnego wykształcenia, ale i z cenzusem wyższych uczelni. Zamożniejszych stać na wszystko, innym — na podstawowe lub konieczne utrzymanie — starcza lub nie starcza.

Ośmielam się zauważyć, że likwidowanie nawisu inflacyjnego przede wszystkim podwyższonymi cenami, rozłożonymi równo na wszystkich, byłoby rozwiązaniem niesprawiedliwym. Wiem, że w skali makro nie da się uwzględnić wszystkich niuansów rozwarstwienia społecznego, że równoważenie podaży z popytem jest i musi być zabiegiem nieprzyjemnym. Ale wiem też, że z biedniejszych żadnego nawisu inflacyjnego ściągnąć się już nie da, ponieważ go nie posiadają i najpewniej nie posiądą w „dającej się przewidzieć perspektywie". Nota bene nawisu, który zamiast maleć, to ponoć rośnie.

Podwyżki i regulacje cenowe są nieuniknione. O tym zdążył się już chyba przekonać każdy z nas. Ale jeszcze bardziej potrzebna staje się rzetelna praca oraz mądra i elastyczna polityka gospodarcza. A tego jakby ciągle za mało.

Pewne pojęcia ulegają modyfikacji aż do zupełnej zmiany pierwotnego sensu. Demagog w starożytnej Grecji był to dosłownie: przywódca ludu. Z biegiem wieków stał się szalbierzem politycznym, krzykaczem, uwodzicielem ludu. Taką definicję podaje stara encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego z lat dwudziestych. Z dawnego znaczenia pozostało w tym pojęciu oddziaływanie na lud, próba wpływania na masy. W jaki sposób? — Drogą pozornych lecz fałszywych obietnic. Metodą gładkich frazesów i pochlebstw. Przy pomocy grania na emocjach, na instynktach. Po prostu demagogia działa, jak się to mówi, „pod publiczkę".

Te metody działania nie potrzebują racjonalnych argumentów. Przeciwnie — racjonalizm, posługiwanie się trzeźwym rozsądkiem są przez demagogów odrzucane, bo mogłyby skłonić słuchaczy ich deklaracji i programów do zrozumienia, że oto ktoś stara się nabić ich w butelkę.

Dlaczego wziąłem się dziś za demagogię? — Ponieważ w minionych trzech latach zrobiła ona poważne szkody społeczne w naszym kraju. Pojawiła się jako wyraźne wynaturzenie słusznej i uzdrawiającej krytyki społecznej pod adresem polityków kierujących naszym państwem i partią przed sierpniem 1980 r. Wychodząc niby z tych samych ludowych źródeł, zaprezentowała rzeszom pracujących bałamutne i samobójcze środki przezwyciężenia trudności gospodarczych.

Wtedy, kiedy sprawą nr 1 Polski i Polaków było uporządkowanie gospodarki, przywrócenie dyscypliny i podniesienie wydajności pracy — demagogia wystąpiła z programem stałego skracania czasu pracy bez jednoczesnego jej zintensyfikowania w roboczych dniach tygodnia.

Lech Winiorski

UWAGA!

Kiedy ludzie rozsądni pytali, czym zapełnimy w takim razie puste sklepy, czym nakarmimy ludność — demagodzy wołali: towary są, ale rząd trzyma je w magazynach i nie chce dać narodowi.

Demagogia nie wygasła do dziś, mimo gorzkich doświadczeń minionych trzech lat, mimo skompromitowania prawicowego przywództwa „Solidarności". Dziś znowu opozycyjne podziemie wysuwa demagogiczne hasła „pod publiczkę". Według tych haseł, schlebiających różnym grupom społecznym i zawodowym, nie należy popierać władz w ich poczynaniach. Nie trzeba iść drogą porozumienia narodowego, bo władza jest pełna grzechów, złej woli. Powinno nastąpić odrodzenie władzy a wtedy dopiero...

Na Kongresie PRON mówił o tych demagogicznych hasłach „emigracji wewnętrznej", „stania na boku" itp. przejawów społecznej bierności Wojciech Jaruzelski. Przy-

zaniedbano miasto i zmarnowano szanse. A kiedyż to możliwe byłoby w trzydziestki lat potrojenie liczby mieszkańców i zapewnienie im pracy? W jakim to innym okresie tylu nowotarżan kształciło się, korzystało z opieki lekarskiej?

Przejrzenie starych fotografii, przeczytanie pożółkłych protokołów z posiedzeń rady narodowej, prześledzenie powojennych kłopotów Podhala, które zaczęły się od tego, że wiosną czterdziestego piątego roku nie było zboża na zasiewy — utwierdza w przekonaniu, że rację mają ci, którzy obstają przy twierdzeniu, iż mimo różnych błędów i niedoróbek — czas po roku 1950 nie jest pasmem klęsk i niepowodzeń. Były lata gorsze, był Wit Wójtowicz, ale ogólny obraz złożony z faktów — a nie z fochów i wybrzydzania — jest przecież pozytywny.

Rozplenił się w latach siedemdziesiątych niemądry nawyk porównywania polskiej sytuacji z sytuacją krajów zamożnych. Mówiono, że wojna była dawno i nie należy wliczać jej spustoszeń do bilansu nowego ustroju. A już przypomnienie galicyjskiej biedy uchodziło za nietakt. Było to spojrzenie ahistoryczne, mylące i niesprawiedliwe. Pora przypomnieć myśl poety: *„bo gdyby drogę mierzyć przyszło, trzeba pamiętać, skąd się wyszło"*.

Czy pamięć o punkcie wyjścia, o warunkach startu, o trudzie odbudowy, o wyrzeczeniach i niedostatkach stokroć bardziej dokuczliwych niż obecne — została przekazana młodej generacji? Czy „marsze głodujących" przed dwoma niespełna laty nie były kpiną ze zdrowego rozsądku? Czy nie dowodzą one, że nawet część dorosłych, ciężko kiedyś doświadczonych i przednówkiem, i chodzeniem na bosaka, i bezrobociem — po prostu utraciła pamięć?

Niechętnym uchem słucha się u nas prawdy o tym, skąd się wyszło. A już najbardziej lamentują ci, którym się najlepiej powodzi. Na szczęście nie wszyscy cierpią na zanik pamięci.

*

Odkładamy „Kronikę", próbujemy zweryfikować i wzbogacić jej zawartość poprzez rozmowy z świadkami historii. Osobą wiarygodną i dobrym przewodnikiem po ostatnim ćwierćwieczu jest w Nowym Targu **Tadeusz Zapiórkowski**, poseł na Sejm, w latach 1972—76, bankowiec, obecnie przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, bezpartyjny.

— *Tu się urodziłem* — zaczyna nasz rozmówca i jest to zdanie-deklaracja. W tonie i w dalszym wywodzie czuć przywiązanie do rodzinnych stron, tak charakterystyczne dla tych ludzi naszego regionu, którzy osobiste ambicje związali — na dobre i na złe — ze swoją „małą Ojczyzną". — *Poza Nowym Targiem spędziłem lata 1937—47. Służyłem wtedy w wojsku. Wracałem do Polski przez Włochy, Londyn i Glasgow. Po tamtych miastach Nowy Targ sprawił na mnie wrażenie... pudełeczka zapałek. Gdzieś do roku 1950 niewiele się tu działo. Cegielnia, elektrownia, kilka zakładów rzemieślniczych — to właściwie cały ówczesny przemysł. We czwartki na wybrukowanym kamieniami rynku odbywały się targi. Milicjanci mieli w ten dzień więcej roboty... Główny problem tamtego czasu to utworzenie nowych miejsc pracy, znalezienie zajęcia dla ludzi. W planach pojawia się hasło „kombinat". Na terenach przyszłego zakładu karczowano dopiero skarłowaciałe sosny, dyrekcja zajmowała jeden pokój w ratuszu, powstawały pierwsze bloki mieszkalne w dzisiejszym osiedlu Świerczewskiego, mniej więcej równocześnie na Kowańcu rosło kolejarskie prewentorium, o którym ludzie zapomnieli.*

Trzeba wspomnieć, że zaraz po wojnie rywalizowały u nas dwa kluby sportowe — „Podhale" i „Gorce". Narty, motocykle, ale przede wszystkim hokej pociągał młodych, rozmiętniał. I myślę, że nie byłoby tu hali sportowej z prawdziwego zdarzenia, a później sztucznego lodowiska, gdyby nie kibice i rywalizacja klubów.

Druga rzecz, która utkwiła mi w pamięci, to ludzie, prości ludzie od pługa, niewprawni w sztuce budowania, bez sprzętu, jakim się dziś dysponuje, ale oddani robocie. O żadnej fuszerce nie było wtedy mowy. Pamiętam np. inżyniera nadzoru, Zdzisława Kwintę, który szedł nocą sprawdzać szalunki, doglądnąć beton i właściwe zbrojenie...

Bez tamtego entuzjazmu nie byłoby hali, lodowiska, kolejnych szkół, osiedli, a trochę później domu handlowego, dworca PKS, domu kultury. Nie nazywaliśmy tego czynami społecznymi, ale była prawdziwa gotowość uczestniczenia we wspólnej robocie... Przypominam sobie, jak w czasie wmurowania kamienia węgielnego pod dom kultury zawiązał się społeczny komitet budowy, któremu przewodniczył Władysław Gawlus. Zbieraliśmy datki wśród uczestników uroczystości. Podeszła wówczas pani Czubernatowa, wdowa po założycielu szkoły rolniczej, i ofiarowała parcelę pod budowę... Było sporo niewiary, ale byli też ludzie, którzy rozumieli potrzebę zespolenia się...

Wspomnieć trzeba jeszcze młodego wtedy inżyniera Sopiarza, który zaczął rozkopywać miasto — robi to zresztą do dziś — bo Nowy Targ nie miał właściwie żadnych instalacji podziemnych. Z roku na rok przybywało nowych dróg, powstawała sieć wodociągów i kanalizacji.

Przysłuchujący się naszej rozmowie **Mieczysław Oleoń**, do niedawna zastępca naczelnika, dziś szefujący urzędowi skarbowemu, też od lat wkorzeniony w to miasto — uzupełnia wspomnienia Tadeusza Zapiórkowskiego. Powoli ożywa historia kombinatu obuwniczego, który stał się na Podhalu głównym czynnikiem miastotwórczym. Tak jak dla Nowego Sącza impulsem pobudzającym cywilizacyjny awans był eksperyment społeczno-gospodarczy zainicjowany w roku 1957, tak tutaj rolę drożdży wypełnił NZPS i wielka krzątanina lokalnych patriotów, którym co prawda nigdy nie udało się skupić, zintegrować całej społeczności, ale nikt przecież nie zaprzeczy, że zdołali jednak popchnąć do przodu swoje miasteczko. Dziś kształci się tutaj masa młodzieży, nikt pracy nie szuka, są obiekty sportowe i kulturalne, których zazdrości miasto wojewódzkie Nowy Sącz, zmodernizowano system komunikacyjny, zbudowano niemal od nowa infrastrukturę komunalną.

Wszystko to prawda. Czemu wobec tego tyle tutaj ustawicznego niedosytu? Niezadowolenia? Pretensji? Do naszej rozmowy dołącza Stanisław Ślimak, góral z Białego Dunajca, który po studiach trafił do NZPS, a dziś jest naczelnikiem miasta. Wchodzimy w sprawy już całkiem współczesne.

*

Pytamy Tadeusza Zapiórkowskiego i Stanisława Ślimaka, ludzi o różnym doświadczeniu i odmiennym temperamencie, co jest przyczyną, że tak trudno jest się nowotarżanom porozumieć, zespolić. Może miasto nie ma programu, który porwałby ludzi do współdziałania? Może zadrą jest szpital, który dla opinii publicznej stanowi swoisty test wydolności władzy? Dlaczego tyle tu rozbieżnych zdań, uprzedzeń i nieskrywanej niechęci?

Od tego momentu rozmowa nabiera rumieńców.

BEATA DEMBOWSKA
ADAM OGORZAŁEK

(Ciąg dalszy za tydzień)

Na tarasie...

NA DEMAGOGÓW

pomniał on prawdę, że nie tylko władza, która oczyściła się z błędów (a także z ludzi, którzy je popełnili), ale i **społeczeństwo** wymaga odnowy, odrodzenia, przezwyciężenia szkodliwych cech, które mają stary rodowód. Jeszcze z czasów monarchii szlacheckiej. Przypomniał także I sekretarz KC PZPR, że w wiekach poprzednich byli wielcy Polacy, którzy nie działali „pod publiczkę", ale śmiało wytykali panującej warstwie szlachecko-magnackiej jej wady i brak obywatelskiej postawy. Do tych wybitnych myślicieli należeli mąn. Modrzewski i Skarga, Staszic i Lelewel. Ich trzeźwy rozsądek i racjonalne spojrzenie na własne społeczeństwo warto odrodzić obecnie.

Dziś bowiem do starej, antysocjalistycznej demagogii dołącza inna, o rzekomo czerwonej barwie. Rzuca ona gromkie wezwania do równości, oskarża niejednokrotnie władzę o nieczułość na los robotników, podszeptuje, niby to z pozycji proletariackich, przykręcenie śruby drobnym producentom, chłopom indywidualnym, rzemieślnikom. Podburza przeciw tym grupom społecznym niektóre załogi fabryczne, głosząc że to wszystko czyni z miłości do socjalizmu i świata pracy. Oczywiście, ten nurt demagogii z niechęcią odnosi się do koncepcji PRON, upatrując w niej jakiś zgniły kompromis polityczny.

Jednakże w tych gromkich głosach znowu brak krzty racjonalizmu. Brak stosunku do tego, co nadal jest sprawą nr 1 Polski i Polaków. Otóż demagodzy ci również lekceważą kwestię **wydajności pracy**, dyscypliny, działania bodźców ekonomicznych we wszystkich sferach naszej gospodarki. Ich głosy — to odwracanie uwagi opinii publicznej od głównego problemu polskiej rzeczywistości, a skierowanie jej na boczne tory. Ta manipulacja jest również nieodłączną cechą demagogii.

Filar reformy — samorząd

Tylko dziesiąta część przedsiębiorstw nie ma jeszcze samorządu. Srodze zawiedli się więc ci, którzy nawoływali do bojkotu tej instytucji. Po prostu życie nie znosi próżni. Z zupełnie innego powodu przegrali stawkę ludzie upatrujący w pracowniczym przedstawicielstwie automatu do podpisywania kłopotliwych decyzji. Nie spełniły się też nadzieje czarnowidzów przestrzegających przed przekształceniem samorządu w rodzaj legalnej opozycji, podgryzającej prawo przy każdej okazji; dotychczas zdarzył się **jeden** przypadek wymagający ingerencji.

Nie znaczy to przecież, by to pierwsze „S" stało się już filarem reformy. Chwiejność czy brak poczucia własnej siły — a takie opinie można było usłyszeć zarówno na kongresie PRON jak i na ogólnopolskim spotkaniu przedstawicieli — mają różnorodne przyczyny natury materialnej i politycznej, obyczajowej, prawnej. Może ta ostatnia grupa ma najmniejszą siłę oddziaływania, gdyż jedyne ograniczenia wynikają z przepisów stanu wojennego i upoważniają do zawieszenia samorządu wówczas, jeśli narusza porządek lub interesy społeczne. Do końca roku obowiązuje lista 1400 przedsiębiorstw, w których dyrektora mianuje minister lub wojewoda. Natomiast istotnym ograniczeniem stała się reglamentacja materiałów i surowców, rzeczywiście zaciśniająca, nieraz gwałtownie, pole ekonomicznego manewru, niewielki dostęp do dewiz — a więc wszystkie te przejściowe, wynikające z kryzysu, odstępstwa od reformy. Trudno, trzeba z nimi współżyć, gdyż bez nich sparaliżowane zostałoby rychło życie, nie tylko gospodarcze.

Nie można natomiast usprawiedliwiać antysamorządowych utrudnień wynikających bądź z wyrozumowanego obyczaju politycznego, pozostawiającego „tym na dole" — robotę, bądź z prostackiego biurokratyzmu. Tymczasem to właśnie zespół przyczyn najsilniej wstrzymuje przejmowanie przez samorząd współodpowiedzialności za stan fabrycznych spraw. W nieskończoność ciągną się dyskusje nad losem rad pracowniczych, podczas gdy kryterium jest proste i jednoznaczne: działalność i organizacja rad musi być zgodna z ustawą. Ze średnich bądź wysokich szczebli zarządzania blokuje się samostanowienie w przedsiębiorstwach w sposób wyrafinowany — wstrzymując wydawanie przepisów wykonawczych do ustawy lub mnożąc je jak króliki. Jednocześnie brakuje prostej odpowiedzi, kto ma być rozjemcą w sporach samorząd — dyrekcja.

Nikt nie spodziewał się bezkonfliktowych narodzin samorządu, entuzjastycznego przyjęcia nowego partnera. Największym, na początek sukcesem tej przedstawicielskiej instytucji jest jej widoczny, zaciekły opór przeciw podporządkowaniu się komukolwiek przeciw ugrzecznieniu. Na tym wyczerpuje się jednak lista zasług, otwiera księga z niezapisanymi kartkami. Jedno jest pewne: bez społecznego poparcia, bez uprawomocnienia pracowniczych przedstawicielstw, reforma nie dotrze do warsztatu. Gdyby więc PRON zdołał przejąć społeczny patronat nad reformą, jak to proponowano na Kongresie, wszyscy razem zyskalibyśmy jeszcze jedną szansę.

MAREK BORSKI

PANORAMA REGIONU

GŁOSY SOŁTYSÓW

Kim jest sołtys: działaczem społecznym — czy urzędnikiem? Hasło, pod którym toczą się obrady, głosi: „Sołtys — ważnym ogniwem samorządu wiejskiego". A tak naprawdę?

— *Nikt się nas nie pyta, czy danemu mieszkańcowi wsi należy dać maszynę, zapomogę, zwolnić od służb społecznych.* — oświadcza Kazimierz Styrczula z Dzianisza. — *Zbieramy podatki, no i dobrze, ale kto zadba, byśmy nie drżeli ze strachu o niemałe sumy przechowywane w domu, gdyż wiejskie poczty już po godzinie czternastej są zamykane? Żadnemu kasjerowi by na to nie pozwolono* — niepokoją się Piotr Krok z Białej Wyżnej i Józef Krzysiak z Cichego. — *Nawet środków czystości nie dostajemy ani dodatkowego węgla, na utrzymanie w porządku i cieple pomieszczeń, do których wciąż przychodzą ludzie w sprawach własnych i ogólnych. A zarabiamy raptem 1200—1500 złotych miesięcznie* — gospodarz Szyku, Franciszek Świątko, zrezygnowany macha ręką. — *I nawet renty za tą pracę nie dostaniemy* — uzupełnia Eugeniusz Andrasiak z Jabłonki, a sekunduje mu Franciszek Drąg, od 29 lat sołtysujący Kasinie Wielkiej. Apeluje on o ochronę moralną sołtysów, o podniesienie rangi tych przedstawicieli wsi. Przecież to oni na co dzień, dosłownie dniem i nocą, trwają na swych trudnych posterunkach między społecznością wiejską a władzą i reprezentują tę ostatnią w oczach współmieszkańców. Jest to niełatwe szczególnie dziś, gdy kryzys kumuluje wszystkie żale i pretensje.

Wśród spraw najbardziej bolesnych i kontrowersyjnych znajdują się najświeższe decyzje i propozycje rządowe dotyczące podatków, ubezpieczeń, relacji cen produktów rolnych i środków do rolniczej produkcji. Kazimierz Janczyk z Marcinkowic i sołtys Zawady, Stanisław Fiedor postulują, by przeprowadzić od nowa kalkulację opłacalności uprawy na terenach górskich i według tego ustalić ceny skupu, a także od nowa rozpatrzyć zasady kwalifikowania gospodarstw do grupy tych, które mają ulgi podatkowe z tytułu trudnych warunków terenowych. — *Należałoby* — dodaje Fiedor — *lepiej wykorzystywać ziemię. Dlaczego dawne tereny wypasowe leżą dziś odłogiem, a pod wypas przeznacza się grunty, na których mogłoby się rodzić zboże lub okopowe. — Jak może być inaczej, skoro niejeden przedstawiciel służb rolnych tylko pieczątki na delegacji przybija we wsi, a do pola nie idzie.*

— *Czy naprawdę aż minister musi decydować, aby moje kilka arów leżących w środku zabudowań można było przeznaczyć pod budowę? Wojewoda nie wystarczy?* — pyta Józef Jarząbek z Łomnicy Zdroju. — *Albo inna sprawa: kto z nas wie, za co płaci składkę PZU, skoro na drukach tego nie wykazano? No to wszyscy walą do gminy i zabierają urzędnikom czas, którego ci i tak nie mają za wiele.*

Józef Łatka z Podegrodzia, Stanisława Augustyn ze Zmiącej, Władysław Krawczyk ze Świdnika, Julian Semczyszak z Andrzejówki mówią z troską o braku postępu biologicznego w hodowli bydła i uprawie roślin.

A dojazdy do pól? — *Jeśli na drogach będziemy młócić zboże* — ostrzega sołtys Jabłonki — *to chleba zabraknie. Powiedziałbym tak: droga do pola — to droga do chleba. Na złych drogach marnuje się plon, niszczą maszyny i urządzenia.*

Wiele trudności nastręcza też melioracja. Rolnicy nauczyli się już ją doceniać, ale na drodze do jej przeprowadzenia leży wiele kłód. — *W naszej Kamionce Wielkiej* — mówi Eligiusz Frączek — *postawiono sprawę tak: albo zmeliorujemy całą wieś, albo ani jednego pola. A wszystkich pól melioro wać nie trzeba. Więc co mamy począć? — Czy będzie szansa uzyskania materiałów na przepusty i czy konieczna jest dokumentacja wówczas, gdy rolnik sam chce wykonać prace melioracyjne?* — dopytuje Władysław Krawczyk.

Józef Koper z Osielca niepokoi się o los trwającej od pięciu lat budowy kamieniołomu, chciałby też wiedzieć, kiedy zostanie odbudowany most na Skawie, zniszczony przed sześcioma laty. Sołtys Łapsz Niżnych, Piotr Nowobilski, pyta o eternit: — *Każdy rolnik coś buduje, w tej chwili potrzeba nam około 80 kompletów, a do GS-u przyszły... dwa. To ludzie posądzają sołtysa o kumoterstwo w przydziale.*

A szkoły? Do planu wojewódzkiego na lata 1983—85 weszły cztery, gdy należałoby natychmiast budować lub remontować osiemdziesiąt. A inne niezbędne inwestycje: wodociągi, oczyszczalnie ścieków, wysypiska śmieci?

Wiele można by zrobić w ramach czynów społecznych. Pomnożyłyby one owe 4 miliardy 800 milionów złotych, jakie ma w swej kiesie województwo. Nowosądeccy chłopi na ogół chętnie przyczyniają się do poprawy warunków życia w swych wsiach. Rzecz w tym, by ich czyny zaplanować najracjonalniej i gdy trzeba — wesprzeć z funduszów wojewódzkich. A sołtysi — jak dotychczas — będą zaczynem społecznego działania swoich środowisk.

Wszystkie te sprawy, a także wiele innych, dotyczących poszczególnych wsi i gmin — były tematem rejonowych, a następnie wojewódzkiej narady sołtysów, która w ostatnich dniach maja odbyła się pod przewodnictwem wojewody **Antoniego Rączki** i w obecności sekretarza KW PZPR **Tadeusza Rabiańskiego**, sekretarza WK ZSL **Edwarda Nowaka**, przewodniczącego WRN **Tadeusza Zaplórkowskiego**, komisarza wojskowego płk. dr. **Stefana Michalka** i przewodniczącego WTR PRON **Jana Turka**. Na naradzie sformułowano wnioski, z którymi przedstawiciele Nowosądeckiego wystąpią do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, a także na przygotowywanym ogólnopolskim forum sołtysów.

ELŻBIETA GLINKA

Na Podhalu

Pamięć o Helenie Marusarzównie w centralnej Polsce i w Zakopanem udokumentowana jest godnie. Ma bohaterska dziewczyna swoje ulice, szczepy harcerskie i memoriał sportowy, wspólnie z Bronisławem Czechem. Jako członkini ruchu oporu ma należne miejsce w licznych pamiętnikach i artykułach.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności nazwisko Heleny Marusarzówny nie pojawiło się w nazwie ulicy czy klubu sportowego w Nowym Targu. Rzecz trudno komentować, tak przykra! Ale mówić trzeba, nie jeden raz, jeżeli zajdzie potrzeba.

*

W urzędowych dokumentach pisze się, że Kowańczanka w Nowym Targu jest potokiem. Kiedyś to rzeczywiście mógł być potok. Teraz jest to brudny ściek.

*

Aż siedemset złotych wołano za jeden kilogram truskawek. Tak było tylko w pierwszy dzień dostawy. Kupowano po 10 dkg tego rarytasu dla małych dzieci. Obecnie truskawki na szczęście potaniały.

*

Nareszcie rozpoczęto w Nowym Targu przy ul. Podhalańskiej budowę nowej szkoły, która według dawnych planów miała być już oddana do użytku. Jak na razie, trwają prace ziemne. Dość energicznie to wygląda. Oby tylko tempo robót nie przemieniło się w żółwie.

Nowa szkoła jest w Nowym Targu konieczna, bowiem istniejące zupełnie nie mogą pomieścić dzieci. Nauka trwa od rana do wieczora.

*

Jeżeli popatrzeć na ruch na popularnej Zakopiance w okolicach Klikuszowej — można dostać zawrotu głowy. Każdy „daje po kicie" i jedzie w kierunku Tatr sto kilometrów na godzinę albo i więcej. Na Podhalu takich kierowców nazywa się ironicznie, ale trafnie „niedzielnymi samobójcami".

Na zdrowy rozum biorąc, takie jeżdżenie winno być dozwolone, owszem, ale na autostradzie, nie zaś na dość wąskiej szosie, która w warunkach górskich jest szczególnie niebezpieczna. Przecież „niedzielni" kierowcy prawie nie wiedzą, że ciśnienie jest zmienne, a odległości złudne. Owszem, w pięknym krajobrazie chce się jeździć szybko i paradnie, ale taka jazda kończy się zapisem w kronice milicyjnej. Szczęście, jeżeli nie tragedią. Problem jazdy w górach winien być poddany analizie i ujęty bardziej szczegółowo w przepisach.

KASPER SMREK

Jak żyć godnie?

Wśród nadesłanych ostatnio do redakcji zaproszeń znalazło się i to — na Uczniowską Konferencję Popularnonaukową: TADEUSZ KOTARBIŃSKI — ŻYCIE I DZIEŁO. Zwróciliśmy się do organizatorów konferencji z prośbą o bliższe informacje. W rozmowie udział wzięli: sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w Nowym Sączu — Lucyna Nędza-Sikorska oraz sekretarz Zarządu Krakowskiego TKKŚ — Mieczysław Jakubiec.

Red.: — Próżno by dziś szukać propedeutyki filozofii w programie szkoły średniej, skąd więc to zainteresowanie młodzieży filozofią i etyką?

Mieczysław Jakubiec: — Rzeczywiście, nie ma odrębnego programu propedeutyki filozofii dla szkół średnich, choćby dla liceów. Potrzeba taka jednak istnieje i należy się spodziewać, iż w najbliższym czasie filozofia wróci do programu szkolnego, zapewne wzbogacona o zagadnienia z zakresu etyki, a może i religioznawstwa. Pierwsze próby zostały poczynione. Od dwóch lat, pod życzliwym patronatem Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w kilku krakowskich liceach realizuje się eksperymentalny program tejże propedeutyki, w ramach zajęć nadobowiązkowych. Jak świadczy ilość prac rokrocznie nadsyłanych na turniej wiedzy filozoficznej, młodzież znajduje czas na lekturę filozoficzną. Myślę o młodzieży ambitnej, mądrej, wrażliwej, poszukującej nieustannie odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Nie szuka ona gotowych recept życiowych, interesują ją natomiast i fascynują ludzie, którzy opanowali trudną sztukę postępowania zgodnego z głoszonymi przez siebie zasadami etycznymi i poglądami. Taką właśnie osobą był Tadeusz Kotarbiński i dlatego jemu poświęciliśmy pierwszą naszą konferencję.

Red.: — Jest to więc część jakichś kompleksowych działań?

Lucyna Nędza-Sikorska: — Tak. Konferencja poświęcona życiu i dziełu Tadeusza Kotarbińskiego inauguruje cykl konferencji uczniowskich popularyzujących wybitnych przedstawicieli polskiej myśli filozoficznej. Chcemy zachęcić uczniów do kontaktu z biblioteką uniwersytecką, z akademickim nauczycielem, z kręgiem ludzi życzliwie usposobionych wobec „ząbkującego" intelektualisty. Oczekujemy w zamian samodzielności w ujęciu tematu, oryginalności sądów, krytycyzmu, rzetelnego potraktowania problematyki, słowem — ciekawej refleksji filozoficznej młodego człowieka. Prace uczniów mają niepowtarzalny walor: są w pełni zrozumiałe dla rówieśników, bo pisane ich językiem. Dlatego upowszechniamy je poprzez skromną broszurkę wydaną sumptem Związku Harcerstwa Polskiego. Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP jest zresztą współorganizatorem konferencji.

Red.: — Co złożyło się na program konferencji?

L. N.-S.: — Pięć referatów: „*O życiu Tadeusza Kotarbińskiego*" — **Krystyny Leżeńskiej** z LO w Krynicy; „*Poglądy etyczne Tadeusza Kotarbińskiego*" — **Magdaleny Stefanowicz**, również z LO w Krynicy; „*Tadeusz Kotarbiński jako wzór nauczyciela*" — **Beaty Szydłowskiej**; „*Prakseologia Tadeusza Kotarbińskiego*" — **Małgorzaty Molodec** i „*O niektórych wierszach Tadeusza Kotarbińskiego*" — **Agaty Druzgały**; trzy ostatnie autorki są uczennicami III LO w Krakowie. Uczennice z Krynicy to laureatki wojewódzkich eliminacji V Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej i uczestniczki eliminacji centralnych, zaś uczennice z Krakowa są słuchaczkami Uniwersytetu Młodych Racjonalistów działającego pod patronatem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Red.: — Jak szeroki jest krąg uczniów interesujących się filozofią?

M. J.: — Stosunkowo duży. Świadczy o tym ilość uczestników Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej, i to dobrze przygotowanych, ilość słuchaczy Uniwersytetu Młodych Racjonalistów, a także uczniów klas z eksperymentalną propedeutyką filozofii. Ciekawe, że niektórzy tegoroczni laureaci centralnych eliminacji turnieju filozoficznego, premiowani indeksem studenta filozofii, rezygnują z tej szansy i wybierają się na fizykę... czy budownictwo. Dla nich filozofia jest po prostu intelektualną przygodą. Oni jej nie „zakuwali", oni ją noszą w sobie.

Red.: — Tadeusz Kotarbiński jest wzorem osobowym godnym naśladowania. Potwierdził to całym swym pracowitym, godnym życiem. Nieustannie podkreślał, że obok mądrości potrzebna jest wrażliwość i życzliwość dla ludzi, wzajemny szacunek, pobłażliwość dla ludzkich słabości. Którą z jego „recept" na życie należałoby szczególnie polecić młodym ludziom?

L. N.-S.: — Autorka jednej z prac odpowiedziała na to pytanie mniej więcej tak:

„Żyć — to znaczy zasługiwać na szacunek, nie na pogardę, czynić wszystko, by nie stać się nieszczęśliwym i ustrzec od wszelkich nieszczęść osoby bliskie sobie, układać mozaikę życia w jasną i wyraźną całość".

M. J.: — Na co dzień proponuję jeszcze jedno wskazanie Kotarbińskiego, zawarte w jego żartobliwym wierszyku:

„Dla licznych, na brak czasu skarżących się osób
Mam z doświadczenia wzięty niezawodny sposób:
Do swych zadań racz nowe dołączyć zadanie,
A zobaczysz, że czasu na wszystko Ci stanie".

Red.: — Czy wybór Kotarbińskiego jako patrona pierwszej konferencji stanowi przesłanie do szerszego problemu, jakim jest rozumienie złożoności zjawisk cywilizacyjnych i społecznych?

L. N.-S.: — Tak. Jesteśmy świadomi różnorodności ocen tych zjawisk. Chcemy nieustannie inspirować dociekliwość intelektualną i moralną młodzieży, wskazywać jej ideały i wzorce osobowe godne akceptacji i twórczego naśladowania.

M. J.: — Chcemy przywrócić, choć brzmi to może banalnie, etyce jej cnoty: pracowitość, skromność, honor, tolerancję, lojalność, umiłowanie ojczyzny. Chcemy afirmować człowieka jako najwyższą wartość. Stać się to może m. in. w ścieraniu się poglądów, dyskusjach, wspólnych poszukiwaniach. Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej chce być forum kształtowania świadomości humanistycznej i racjonalistycznej.

Rozmawiała HALINA WROBLEWSKA

PANORAMA REGIONU

W GORLICACH

W ubiegłym roku w Gorlicach dokonano eksperymentu — powstało pierwsze w województwie Centrum Kultury. Dotąd Miejski Ośrodek Kultury z trudem mieścił się w niewielkim Dworze Karwacjanów, częstokroć musiano rezygnować z większych imprez, nie było też gdzie umieścić chętnych do udziału w pracach kół zainteresowań, nie mówiąc już o próbach rozszerzenia działalności. Z kolei — Zakładowy Dom Kultury „Glinika", duży, wyposażony w salę kinową i teatralną, nie zawsze bywał wykorzystany. Brakowało w nim najbardziej młodych, zarażonych chęcią, propagowania kultury ludzi.

Od tamtej pory minęło osiem miesięcy. Jeszcze za wcześnie na wyciąganie wniosków, lecz nie ulega wątpliwości, że to „małżeństwo z rozsądku" placówek kulturalnych już zaczyna przynosić efekty. Choć długotrwały remont budynku Zakładowego Domu Kultury hamował wiele inicjatyw, nie stał się jednak pretekstem do zaniechania działalności ludzi.

— *Dopiero jednak od września będzie można opracować stały harmonogram pracy placówki* — mówi JAN WLAZEŁKO, dyrektor Centrum. — *Na razie, przygotowując się do obchodów stulecia Zakładu, które przypadają właśnie na wrzesień, eksponujemy okolicznościowe wystawy związane z historią Gorlic i „Glinika". Prowadzenie tak wielkiej instytucji, jaką jest Centrum — to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie, choć od dziesięciu lat zajmuję się działalnością kulturalną. Mieliśmy trochę tremy, lecz ta nowa formuła zaczyna się sprawdzać. W tej chwili działa u nas szesnaście zespołów, popularyzujących różne dziedziny sztuki i tradycji regionalnych.*

Rozrasta się regionalny zespół „Pogórzanie" prowadzony przez **Henryka Kusia**, bierze udział w występach zakładowa Orkiestra Dęta **Romana Rzeszutka** (poprzednio jej kierownikiem był Jan Wlazełko), teatr założony przez **Teresę Bobolę** przygotowuje premierę bajki „Żołnierz i królewna" w wykonaniu dorosłych aktorów, a w planach — spektakle lalkowe. **Bogumiła Gradalska** prowadzi sekcję tańca cieszącą się wielkim powodzeniem wśród młodszych i starszych, dzieci mają zajęcia z rytmiki, a młodzież poznaje tajniki modelarstwa w pracowni **Edwarda Piotrowskiego**. Działa teatr żywego słowa **Wiesława Worytki**, prezentujący programy poetyckie na razie tylko w czasie okolicznościowych występów oraz młodzieżowe zespoły muzyczne. Długie tradycje ma sekcja tkactwa artystycznego prowadzona przez **Ewę Niedźwiedzką**.

Ostatni okres był dla Gorlic szczególnie bogaty w imprezy — odbywały się spotkania, spektakle i występy muzyczne przygotowane z okazji Dni Gorlic. Występowały zespoły regionalne, z Łużnej przybył kabaret „Zgaga" ze spektaklem „Chłopskie żale", odbył się koncert uczniów gorlickiej szkoły muzycznej, a w Miejskim Parku muzykę rozrywkową zaprezentowały m. in. zespoły „Grymas", „Paragraf" i „Pauza". Nie zabrakło też znanej „Ostatniej Wieczerzy". W kinie „Wiarus" przygotowano dla dzieci i młodzieży specjalny zestaw filmów, wśród których były zarówno ciekawe bajki, jak i najnowszy western „Tom Horn". Dodatkowym akordem stał się szósty Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych, w czasie którego zakładowa Orkiestra Dęta „Glinika" zdobyła drugą nagrodę oraz Puchar Dyrektora FMWiG.

Nie ma obecnie w mieście podziałów. Centrum chętnie przyjmuje wszystkich, którzy chcą działać dla kultury.

— ***Wydawać się mogło, że z chwilą gdy znikną motywy rywalizacji między placówkami, kultura może pogrążyć się w letargu*** — mówi Jan Wlazełko. — ***Jest jednak inaczej. Kultura nie zna podziałów, a jeśli one istnieją, mogą tylko szkodzić, gdyż często zaczynają dominować fałszywe względy ambicjonalne. Nam to nie grozi.***

LUCYNA KASZUBA

PRON w Lipnicy Wielkiej

Przed kilku laty Lipnica Wielka wraz z Małą tworzyły samodzielną jednostkę administracyjną i wówczas zrobiono tu wiele na każdym odcinku życia. Zbudowano i rozbudowano kilka szkół, dwa Domy Nauczyciela i dwie restauracje, położono asfalt na drogach, zaczęto rozbudowywać bazę turystyczno-wypoczynkową itp. Wszystko to robiono przy aktywnym poparciu i czynach społecznych miejscowej ludności. Jednak gdy gminę w Lipnicy Wielkiej zlikwidowano i obie wsie przyłączono do Jabłonki, życie tu jakby zamarło, ludzie się zniechęcili. Nie ma się czemu dziwić: wiele cennych inicjatyw i rozpoczętych budów nagle straciło sens, jak choćby karczma regionalna w Lipnicy Wielkiej, zbudowana z myślą o pożądanym rozwoju turystyki nad orawskim jeziorem. W dodatku współpraca miejscowych radnych i działaczy społecznych z nowym urzędem nie najlepiej się układała — i nadal układa. Toteż coraz częściej słychać głosy miejscowego aktywu, domagające się reaktywowania urzędu gminy w Lipnicy Wielkiej. Warunki ku temu są, atuty także. Myślę, że warto by wysłuchać miejscowych działaczy.

Innym niezwykle ważnym dla tutejszych chłopów problemem jest sprawa uwłaszczenia gruntów, poruszana zresztą na Kongresie PRON przez delegację nowosądecką. Sęk w tym, że rozpoczęte prace nie zostały zakończone przed uchwałą sejmową, która przekazała te sprawy sądom, zaś postępowanie na drodze sądowej budzi paniczny lęk z uwagi na ogromne rozdrobnienie gruntów. Są tu gospodarstwa, które składają się ze 120 działek, a do każdej trzeba mieć ponoć wyrys z mapy ewidencyjnej. Ile to będzie kosztować? Jak długo trwać... 15, 20 lat? A ludzie chcieliby uregulować sprawy własności już, zaraz, bo jest im to niezbędne np. do rozpoczęcia budowy. Czy nie można by więc wykonać jednej mapy dla całej wsi, a choćby usprawnić wydawanie wyrysów? A może najpierw scalić grunty, a potem zakładać księgi wieczyste? Czy nie lepiej byłoby chłopskie pieniądze potrzebne na skomplikowaną i drogą procedurę sądową skierować na scalenie gruntów, które jest tu tak bardzo potrzebne? **Rada PRON w Lipnicy Wielkiej zabiega więc u władz o uproszczenie i przyspieszenie uwłaszczenia gruntów, dokonanie jak najrychlejszego scalenia, a następnie założenie ksiąg wieczystych. Jest to najbardziej racjonalne i korzystne wyjście dla gospodarki chłopskiej na tych terenach.**

Dyrektorkę Marię Łaszczewską niepokoi sprawa budowy szkoły w centrum Lipnicy Wielkiej. Rozpoczęcie tej budowy odwlekane jest z roku na rok, a tymczasem młodzież uczy się w fatalnych warunkach. Chłopi w czynie społecznym uzbroili teren, m.in. doprowadzili wodę, i chcą nadal partycypować w czynach na rzecz szkoły, ale dotychczas nie zdołano zrobić nawet projektu. Więc aktyw PRON-u zobowiązał się dopilnować wykonania dokumentacji w terminie.

Nie najlepiej dzieje się również w lasach stanowiących własność wspólnot urbarialnych i prywatnych. Las — odwieczne bogactwo tutejszej ludności — maleje w zastraszający sposób. Przyczyny tego stanu rzeczy są co najmniej dwie: zła gospodarka oraz wielkie zanieszyszczenie atmosfery, które nawet tu, z dala od ośrodków przemysłowych, powoduje chorobę lasów. W PRON-ie rodzi się więc inicjatywa przyjścia z pomocą zarządowi lasów gromadzkich.

Oczywiście są też rozważane sprawy, z którymi przychodzą poszczególni obywatele, lub które są zgłaszane miejscowej Radzie PRON.

Tymczasowa Rada PRON w Lipnicy Wielkiej na Orawie liczy przeszło 20 członków. Wielu tu jest ludzi wykształconych, zasłużonych i doświadczonych działaczy. Charakteryzuje ich prężność i zarazem rzeczowość w działaniu. Są też już pierwsze rezultaty: tutejszy PRON wystarał się m. in. o lepsze zaopatrzenie ludności w węgiel.

Na zebraniu Tymczasowej Rady PRON, które odbyło się 26 maja br., wysłuchano refleksji dr **Emila Kowalczyka**, delegata na I Kongres PRON, a także mówiono z troską o problemach tej orawskiej wsi.

ANDRZEJ JAZOWSKI

KONFLIKT

Senny nastrój miasteczka, którego życie wydaje się skupiać w Rynku, jest tylko pozorny. Gdy z mjr. **Romanem Daśko**, Komisarzem Wojskowym wchodzimy do jednego ze stojących w trójboku Rynku domu, biegną za nami ciekawe spojrzenia. Wchodzimy na piętro. Starsza roztrzęsiona kobieta otwiera drzwi do swojego mieszkania. Z niedowierzaniem oglądamy kuchnię: cała jej powierzchnia zarzucona jest bezładnie złożonymi meblami, paczkami i pudłami stojącymi piętrowo. Nic sposób wejść do środka. Widać tylko kawałek okna po przeciwległej stronie i drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju. Teraz są one zabite grubą deską od drugiej strony. Przez mieszkanie właścicieli domu wchodzimy do pokoju zajmowanego jeszcze 19 maja przez panią Annę N. Oberwana część sufitu, wyjęte z futryn okna i zerwana podłoga zarzucona gruzem wydają się świadczyć o jakiejś gwałtownej katastrofie. Można i tak nazwać to, co wydarzyło się tutaj właśnie 19 maja.

— *Przyszłam właśnie z miasta i wtedy właściciele, z córką i zięciem oraz dwoma pracownikami ekipy remontowej, wdarli się za mną do środka. Zaczęli wynosić moje rzeczy z pokoju. Nie mogłom ich powstrzymać. Pobiegłam na milicję prosząc o pomoc. Przyszło dwóch funkcjonariuszy, lecz tomci już uporali się z "przeprowadzką"* — mówi lokatorka. — *Mieszkałam w tym domu od 1945 roku. Było to tzw. mienie pożydowskie — otrzymałam ten lokal od władz miejskich. Po latach zgłosił się właściciel i wtedy sprzedał budynek. Z nowymi właścicielami żyłam długi czas w zgodzie. Płaciłam, jak wszyscy, według obowiązujących stawek — dwieście złotych, a od kilku miesięcy dobrowolnie — czterysta. Nic przyjmowali pieniędzy...* — Kobieta pokazuje odcinki przekazów pieniężnych zwrócone przez pocztę.

— *Nie jest naszą lokatorką* — twierdzą właściciele. — *Nie zgodziła się podpisać umowy najmu. Chcieliśmy jej podnieść czynsz.* — Mówią, że żądali tysiąc złotych, lokatorka — że trzy tysiące za sam pokój. Pani Anna N. jest wdową, siedemdziesięcioczteroletnią zmęczoną kobietą, której renta wraz z rekompensatą wynosi nieco ponad cztery i pół tysiąca złotych miesięcznie. Mieszkanie, które zajmowała, pozbawione jest wygód. W przedpokoju, użytkowanym wspólnie z gospodarzami znajduje się łazienka i toaleta, lecz niedostępna, zabezpieczona yalowskim zamkiem. Musiała schodzić na półpiętro w korytarzu. W pokoju — stary zniszczony piec.

— *Musieliśmy tok postąpić, gdyż powiedziała, że nie zgodzi się na przeprowadzenie remontu* — mówią właściciele. — *Mamy trudne warunki, mieszkamy razem z dziećmi, niedługo przybędzie jeszcze dziecko córki. Zięć i córka są nauczycielami — chyba należy im się większy metraż.*

O co więc chodzi? O większy metraż (właściciele obecnie zajmują lokal o powierzchni ponad 80 m²), czy o chwilowe przekwaterowanie lokatorki dokonane przemocą?

Prokurator rejonowy z Gorlic, **Leszek Miareckl**, który wraz z wiceprokuratorem **Janem Ostrowskim** i komendantem KM MO w Grybowie, kpt. **Wilhelmem Szarłowiczem** uczestniczy w oględzinach lokalu, mówi:

— *W marcu właściciele przegrali w sądzie sprawę o eksmisję lokatorki. Zabiegali o to już wcześniej.*

Ci jednak uparcie twierdzą, że chodzi im tylko o remont. Kiedy zostanie rozpoczęty — nikt tego nie umie określić. Nie wystąpiono nawet o pożyczkę na ten cel, materiały też nie zostały przygotowane. Podobno jest już sklejka na wyłożenie sufitu. Pożyczkę — jeszcze się załatwi.

Pomijając wszystko, nie zapewniono lokatorce lokalu zastępczego. Właściciele uważają, że może to być kuchnia, major cierpliwie tłumaczy, że kuchnia jest lokalem użytkowym, a nie mieszkalnym. W stanie obecnym nie nadaje się ona do użytkowania. Pani N. sypia i mieszka u różnych znajomych. Zarzuca się jej, iż własnowolnie zameldowała u siebie syna. Nie jest to zarzut poważny — według pisma Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych UM nie naruszyła żadnych przepisów.

Gdyby nie wydana nieopatrznie przez naczelnika zgoda na remont (bez zastrzeżenia jego ternunu i posiadanych środków finansowych) — sprawy prawdopodobnie by nie było. Lokatorka złożyła odwołanie, obecnie znajduje się ono w instancji wojewódzkiej. Podpisała je **Elżbieta Swięs**, sekretarz Urzędu Miejskiego, i skierowała do Nowego Sącza. **Dopóki nie ma odpowiedzi, rozpoczynanie remontu jest niezgodne z prawem.**

Sekretarz KM PZPR, **Bogdan Finik** mówi: — *Wydanie decyzji pozwalającej na remont było błędem. Należy ją uchylić, a przynajmniej wprowadzić aneks, w którym określi się czas trwania remontu.*

— *Jeśli nie zostanie on dotrzymany, wtedy remont może przejąć miasto* — dodaje prokurator. — *Do sądu zostanie skierowana sprawa o bezprawne wtargnięcie.*

Pierwszym, który starał się pomóc bezradnej kobiecie, był **Tadeusz Zagórski**, poprzednio sekretarz KM PZPR, obecnie pracownik KW PZPR w Nowym Sączu. Interweniował na milicji i w prokuraturze w Gorlicach, gdzie poradzono pani N. sporządzenie wniosku do sądu — liczył się jednak także czas, w końcu więc Tadeusz Zagórski skierował panią N. wprost do płk. **Stefana Michałka**, pełnomocnika komisarza Komitetu Obrony Kraju.

Reakcja była natychmiastowa. Jest jednak problem trudny do rozwiązania: gdzie lokatorka ma mieszkać w międzyczasie. Poprzednio kilkakrotnie składała podanie do UM o przydzielenie lokalu w tym samym budynku na parterze, gdzie mieszczą się chwilowo oczekujący na oddanie własnego obiektu pracownicy Spółdzielni Inwalidów „Karpaty". Jest nadzieja, że za kilka miesięcy Spółdzielnia się przeprowadzi. Co jednak ma zrobić ze sobą pani N. już teraz? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, istotne jest też jednak, że nie została bez pomocy. Wyjście musi się znaleźć, a bezprawie — zostanie ukarane.

Gorzka jest starość, którą brutalnie się zakłóca. Trudne są warunki ludzi cisnących się we własnych domach, czy to jednak może usprawiedliwiać działania tak bezwzględne, jak przedstawiony przykład? Nic jest to sprawa odosobniona. Elżbieta Swięs mówi: — *Interwencji mamy coraz więcej, choć żadna ze znanych mi spraw nie przybrała aż takiego obrotu. Podobne były dwie — przy ulicy Kościuszki i przy Polnej. Ludzie często zmuszeni są szukać pomocy władz i musimy im to zapewnić.*

Takich konfliktów można uniknąć — wystarczy przecież, by ludzie zechcieli być dla siebie ludźmi.

LUCYNA KASZUBA

Rozmowa ze Stanisławem Stanuchem

Stanisław Stanuch, pisarz, krytyk i dziennikarz, od lat związany z krakowskim środowiskiem literackim nigdy nie zapomina, że jest sądeczaninem — świadczą o tym nie tylko przewijające się w jego twórczości motywy sądeckie, lecz także częste wizyty w rodzinnym mieście. Debiutował jako poeta w 1951 roku. Później poświęcił się niemal wyłącznie prozie. Wydał dotychczas: powieści — „Portret z pamięci", „W pełnym świetle" i „Portrety", zbiory opowiadań — „Przystanek w szczerym polu", „Dziewczyna z marzeń" oraz najnowszy tom „Sceny z życia mężczyzn w wieku średnim". Jest też autorem szkiców o współczesnej literaturze — „Na gorącym uczynku", opracowań i studiów nad poezją Andrzeja Bursy oraz słuchowisk radiowych.

Proszę pisarza o rozmowę na temat jego planów twórczych, sądeckich wspomnień i ogólnej sytuacji współczesnej książki.

— Kończę właśnie kolejny tom opowiadań i jednocześnie kontynuuję pisanie powieści „Porwana"; jej fragment zamieściła niedawno „Gazeta Krakowska". Jest to historia współczesnej dziewczyny, dla której epizod z przeszłości jej rodziców staje się punktem zwrotnym i wyznacznikiem dalszego losu.

— *W Pańskich książkach temat przeszłości, okupacji powraca często. Czy nie został on już dostatecznie wyeksploatowany?*

— Nie, okres okupacji jest dla pisarza tworzywem niewyczerpanym. Powstało bardzo wiele cennych pozycji literackich i historycznych ukazujących tamte czasy, lecz długo jeszcze, a może nigdy, nie będzie można powiedzieć, że zawarto w nich całą prawdę o Polakach, ich losach, przeżyciach i postawach. Niektóre sprawy niepotrzebnie wciąż uważa się za wstydliwe, jakby ludzkie słabości i błędy mogły zagrozić mitom. W latach wojny nie wszyscy byli bohaterami. Literatura niechętnie dotyka spraw wątpliwych. Wyjątkiem jest tu książka Kazimierza Wyki „Życie na niby".

Powieść, nad którą pracuję, porusza właśnie niektóre z prawd niedopowiedzianych. Przeszłość lubi powracać, czasem też nieoczekiwanie wdziera się w życie współczesne i zaczyna nim kierować. Ten wątek najbardziej mnie pasjonuje. Punktem wyjścia jednego z opowiadań, które wejdzie w skład wspomnianego nowego tomu — jest autentyczna historia ucieczki młodego człowieka w czasie wojny na Zachód. Późniejszy splot okoliczności zmusza bohatera do rezygnacji z powrotu. Szukam zawsze motywów kierujących ludzkimi czynami. Chcę udowodnić, że czasem jeden epizod w życiu człowieka może nieodwracalnie zaważyć na jego losie. Nie potrafimy uwolnić się od przeszłości, nawet gdy wydaje się ona zamkniętym rozdziałem.

— *Jest Pan też dziennikarzem — „tropicielem" faktów; czy nie rodzi to pokusy napisania dzieła historycznego?*

— Nie, choć niezmiernie interesuje mnie historia. Wymaga jednak żelaznej dyscypliny, ciągłej walki z różnymi wersjami faktów i odmiennej niż moja psychiki pisarskiej. Historyk i dzisiaj ma ogromne pole działania. Myślę, że zwłaszcza Ziemia Sądecka wciąż oczekuje na swojego badacza, który chciałby przypomnieć i ocalić pamięć o tych wszystkich ludziach, choćby — sądeckich kurierach, jacy odeszli niesłusznie w zapomnienie. Działo się tu wiele dramatycznych wydarzeń; nie wszystkie zostały zapisane, chociaż wiele zrobił Józef Bieniek, autor źródłowych prac, które niestety leżą w maszynopisach. Prochy poległych złożone na Starym Cmentarzu do dziś są bezimienne, a przecież byli to konkretni ludzie, którzy zapłacili tej ziemi najwyższą cenę — ci, rozstrzelani w Biegonicach i wielu innych miejscach.

— *Jakie znaczenie przypisuje Pan swemu sądeckiemu rodowodowi?*

— Miejsca, krajobrazy i ludzie, wśród których się wychowałem, przeżycia z nimi związane są dla mnie wciąż bogatym materiałem pisarskim. Jestem sądeczaninem, choć przypadkiem miejscem mego urodzenia były Piekary Śląskie. Tam w latach dwudziestych, w okresie wielkiego zapotrzebowania na polskich nauczycieli, wyjechali moi rodzice. Ojciec był nauczycielem. Później, gdy na Śląsku rozpoczęły się prześladowania Polaków, wróciliśmy do Sącza. Wydaje mi się, że gdyby nie związek z regionem sądeckim — nie zostałbym pisarzem... Gdy po latach znów znalazłem się na Śląsku, przejście ze środowiska specyficznej kultury i przyjaznego człowiekowi sądeckiego pejzażu do zadymionego i zabiedzonego wówczas Śląska było dla mnie szokiem, który jeszcze się pogłębił, kiedy zetknąłem się z brutalną stroną życia pracując w kopalni. Wtedy zacząłem pisać wiersze. Poczułem też, jak mocno jestem związany z przeszłością; wychowałem się w trudnej dziś do zdefiniowania atmosferze Sącza, jego lokalnego patriotyzmu, oczami dziecka obserwowałem ludzkie losy — dlatego też trudno jest mi i teraz, choć jako dziennikarz poznałem różne regiony i miasta, umieszczać akcję moich utworów w innym otoczeniu.

— *Jest Pan również krytykiem literackim. Jaką rolę powinna spełniać krytyka literacka w chwili obecnej, gdy i bez jej zachęt niemal każda książka wyrywana jest przez czytelników z rąk księgarzy?*

— Krytyka była i jest nadal sposobem prowadzenia dyskusji z czytelnikami, jeśli oczywiście traktuje się ich poważnie. Nie chodzi o wystawianie autorom laurek czy ocen, lecz o wielostronną rozmowę, a nawet polemikę. Niewiele jednak jest takiej krytyki; od dość dawna w świadomości piszących funkcjonuje dziwne przekonanie, iż to co cieszy się powodzeniem u czytelników, nie może podobać się także krytykom. Ponadto — ludzie wyrażający swoje sądy jakby wstydzili się własnych odczuć i poglądów, czy też obawiali dotykać spraw, o których mają inne niż autor zdanie, dlatego często krytyka jest zbyt grzeczna i nie budzi niczyich emocji. Czasami staje się „sztuką dla sztuki", a czytelnik nie odnosi z tego żadnej korzyści. Nie czuje się też doceniany. Dziś szczególnie poszukuje on w literaturze i sztuce wartości, którym mógłby zawierzyć. Krytyka musi mu pomagać w poszukiwaniach. Dawniej przez lata oficjalnie „popychano" czytelnictwo — teraz daje to efekty: pozostał nawyk czytania, zrodziło się na szeroką skalę myślenie i refleksja. Rozbudzono też snobizm, lecz jest to dobry rodzaj snobizmu.

— *Czy jednak spekulacja książką nie powoduje, iż „głód" książki przybrał sztuczne rozmiary?*

— Spekulacja to tylko epizod, przecież nie ona jest przyczyną pogoni za książką, można ją uznać jedynie za skutek. Czasem nawet jestem zdziwiony, gdy dzieła — trudne, specjalistyczne, które kilka lat temu długo leżały by na półkach — teraz znikają. Nasze społeczeństwo jest wykształcone i mądre, choć czasem sprawia wrażenie zagubionego — wciąż jednak poszukuje prawdy o sobie. Brakuje nam nadal literatury, która podjęłaby problem zmierzenia się z ambicjami i aspiracjami Polaków i umiała im sprostać. Nie wierzę, by naród, którego przeżycia są tak bogate i różne (myślę zwłaszcza o wydarzeniach zamkniętych w okresie lat 1939—1983) nie stworzył wielkiej literatury na miarę światową. Tego kapitału doświadczeń brakuje literaturze zachodniej; jest ona sprawnie i ciekawie pisana — nie ma w niej jednak prawdziwych egzystencjalnych problemów. Nasza natomiast — zbyt często posługuje się językiem nie przemawiającym do czytelnika, nie skłaniającym do dialogu i zdominowanym przez ambicje formalne. Cieszyć może to krytyków, jednak czytelnicy bywają zniechęceni.

— *Kontaktom z czytelnikami służą chyba dobrze spotkania autorskie?*

— Tak, choć i one utraciły swoją dawną rangę. Niepotrzebnie zrobiono ze spotkań imprezę masową, gdy wiadomo, że tylko niewielkie grupy ludzi zainteresowane są danym pisarzem czy problemem. Jeśli spotykają się przypadkowi słuchacze z przypadkowym twórcą — niewiele jest obustronnych korzyści. Przecież literatura — to tylko jedna, choć bardzo istotna część kultury. Nie od niej jednak kultura się zaczyna — placówki służące jej propagowaniu zbyt wąsko rozumieją swoją rolę, podobnie szkoły. W powierzchownych kontaktach, w działaniach na efekt — oduczamy się szczerości, wstydzimy swoich słabości i dziwactw, ukrywamy je — tracąc coś bardzo ważnego: indywidualność. Stąd bierze się późniejsze zagubienie, na które lekarstwem ma stać się książka.

LUCYNA KASZUBA

Zaprosili nas

...Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury i Sztuki UW, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Urząd Miejski, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Krynicy na XVII Krynicki Festiwal Arii i Pieśni;

● Wojewódzki oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rabce na VIII Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce;

● Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu, Dom Kultury w Barcicach na otwarcie wystawy malarstwa i rzeźby Mariana Mółki;

● Szkolne Koło Sportowe przy Szkole podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na wielobój obronny pod hasłem „Sprawni jak żołnierze";

● Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu na swe doroczne Zebranie Przedstawicieli Członków;

Andrzej B. Krupiński

WIDZIANE

Zakopane — temat rzeka, temat jak sama nieskończoność. Ileż tu się działo na przestrzeni ostatnich stu lat! Ileż się przez Krupówki sławnych postaci przewinęło! „Zakopane, jedną z kulturalnych stolic Polski!" — mówią. Zakopane — sama poezja! Czego to już o nim nie nawypisywano?! Bo wszyscy mają na jego temat coś do powiedzenia, a najwięcej „delegacyjni" żurnaliści spod Wawelu, spod Pałacu Kultury i spod Dworu Artusa. Piszą więc. Każde zdanie wykrzyknikiem zachwytu kończą pełni euforii, często nie rozumiejący ani miasta, ani spraw jego, ani tutejszych ludzi. Widać jednak takie już ich ceperskie prawo. Ja zresztą też-em nie góral, a pisze, i wykrzykniki nad Zakopanem stawiam. Ale wiem przecież, że ani więcej, ani lepiej, ani piękniej o mieście tym nie napiszę od chociażby Tadeusza Staicha. Dlategom wspiął się na Giewont, by szerzej rzecz okiem objąć, by mi się szczegóły zanadto nie narzucały, a historia zaprzeszła czyściej uzewnętrzniła. Wszak nie Bachledom, nie Krzeptowskim ani Gąsienicom dzieje Zakopanego muszę przywoływać, a tym wszystkim, którym zdarza się je „zaliczyć". Spróbujmy zatem rozejrzeć się po krajobrazie historycznym tego nietypowego miasta.

Metryka miejska Zakopanego — „stolicy polskich Tatr" jest jeszcze dość świeża. Wystawiono ją dopiero w roku 1933. W tym czasie Zakopane było już jedną z najmodniejszych polskich „stacji klimatycznych", a jednocześnie wielką wsią upozowaną na miasto, w którym to — jak mawiał Kornel Makuszyński — „z przodu Gubałówka, z tyłu Giewont, a w środku leje". Tyle, że w tym zadeszczonym środku stały piękne góralskie chałupy o zrębach z potężnych płazów, z misternie rzeźbionymi w drewnie odrzwiami, stała witkiewiczowska „Koliba", „Atma", willa „Pod Jedlami", rozbrzmiewała muzyka Karola Szymanowskiego, a w Muzeum Tatrzańskim gazdował Juliusz Zborowski, o którym pisał Stanisław Nędza-Kubiniec:

Idzie se — śpiewający —
Krupówkami

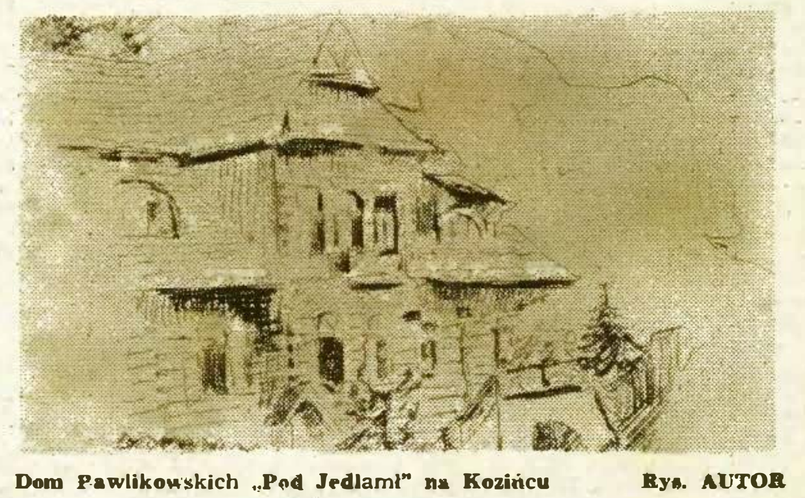

Dom Pawlikowskich „Pod Jedlami" na Kozińcu — Rys. AUTOR

dyrektor, gazda Juliusz Zborowski
— Nuty siodają regiom do stóp rosą
trybnym powrósłem ku słonku się
niosą...

A cóż górale na tę nowomiejskość swego Zakopanego? Ano, podśpiewywali na złośliwą nutę:

Zokopiańskie miasto,
Zokopiańskie ciasto!
Syroko ci było —
Teroz het za ciasno...

Coraz ciaśniej stawało się też Zakopanemu, bo coraz to nowych domów, pensjonatów, sanatoriów i hoteli przybywało, a każdy w stylu kapitalistyczno-małomiasteczkowym albo „nowoczesnym", komercyjnym, niszczącym prawdziwe piękno miejsca. Aż wreszcie nastał czas blokowisk... Ech, „góralu, czy ci nie żal...?!". Wracajmy jednak do rzeczy, czyli do dawniejszych dziejów naszego miasta.

Powiadają, iż wieś Zakopane wykształciła się z Nowej Osady założonej na karczowisku przez jakiegoś Gąsienicę pod koniec XVI wieku. Że jednak nazwa „Nowa Osada" mało była wygodna, zastąpiła ją nazwa ludowa: Zakopane, od

Mieczysław Mirek

Późniejszy założyciel i pierwszy dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu przyszedł na świat 25 lutego 1908 r. w wielodzietnej rodzinie Walentego Mirka, jordanowskiego piekarza, i Katarzyny z chłopskiego rodu Górylów. Wielostronnie uzdolniony chłopiec ukończył w 1929 r. Seminarium Nauczycielskie w Jordanowie, po czym studiował na wyższym studium pedagogicznym Konserwatorium Muzycznego we Lwowie, które ukończył w r. 1934. W międzyczasie odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, uzyskując stopień podoficera, a po ćwiczeniach — podporucznika.

Od roku 1930 pracował jako nauczyciel szkół powszechnych, kolejno w Tomaszowie Lubelskim, Zadwórzu, Połtwi, Gliniankach, Skale i Niedźwiedziu. Sympatyzując z lewicą, jako członek „Wici" prześladowany przez władze sanacyjne, przenoszony był z miejsca na miejsce, a nawet czasowo pozostawał bez pracy.

Wreszcie przeniósł się do Nowego Sącza, gdzie 23 lipca 1938 r. zawarł związek małżeński z Ireną Stadnik, z rodziny właścicieli znanego atelier fotograficznego „Janina". W roku 1041 urodziła się Mirkom córka, a w roku 1943 syn.

Mieczysław Mirek pracował w nowosądeckiej szkole podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego, a zaraz po wojnie uzyskał dyplom nauczyciela szkół średnich i mianowano go nauczycielem śpiewu i muzyki Liceum Pedagogicznego, a potem profesorem Studium Nauczycielskiego.

Pracę pedagogiczną rozumiał szeroko: zorganizował i prowadził szkolny chór żeński, który często uczestniczył w imprezach szkolnych i pozaszkolnych w mieście i powiecie nowosądeckim, a profesor osobiście akompaniował na akordeonie.

1 lutego 1949 r. Mirek zdołał zrealizować marzenie wielu lat i założył Prywatną Szkołę Muzyczną (stopnia podstawowego) im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, przy ul. Pijarskiej 21 — pod patronatem Powiatowej Rady Związków Zawodowych; został jej dyrektorem.

W myśl hasła „aby już nigdy nie było w Sądecczyźnie Janków Muzykantów" — zmarnowanych talentów dzieci chłopskich — zabrał się dyrektor energicznie do pracy, a szczególną opieką otaczał młodzież z rodzin chłopskich, zaś gdy w 1952 r. szkołę muzyczną upaństwowiono i otrzymała budynek przy ul. Św. Ducha 12, zorganizował przy szkole internat. Wkrótce też założono filie szkoły i ogniska muzyczne w Łącku, Krynicy i Limanowej. W szkole dyrektor zorganizował małą orkiestrę symfoniczną, która wielokrotnie występowała w tutejszym środowisku, a nawet dawała koncerty za granicą.

W roku 1965 podjął dyrektor Mirek intensywne starania o utworzenie w Nowym Sączu średniej szkoły muzycznej i 1 września 1965 r. powstała (już za dyrektury Tadeusza Głodzińskiego) Państwowa Szkoła Muzyczna II stopnia, również im. Fryderyka Chopina, której przydzielono lokal przy ul. Pijarskiej 21.

Mieczysław Mirek zasłużył się także dla regionu sądeckiego jako zbieracz pieśni i melodii ludowych; przez wiele lat penetrując teren, zdołał ocalić od zapomnienia ogromną ich ilość. Działał społecznie w Stronnictwie Ludowym, Związku Nauczycielstwa Polskiego i Radzie społecznej Powiatowego Domu Kultury Związków Zawodowych i PRZZ w Nowym Sączu.

Pracował także na niwie twórczej, i to w dwóch dziedzinach artystycznych: literackiej i plastycznej. W latach trzydziestych był członkiem gromady literacko-artystycznej ŁOM w Nowym Sączu. Ogłosił drukiem opowiadania pt. „Jędrusiowa nuta" — 1936 r., „Znajda" — 1937 r., „Mętny żywioł" — 1938 r., „Będź wola Twoja" — 1939 r. i „Talizman Wykrota" — 1948 r. Napisał też opowieści pt. „Leluje", „Chrząść", „Zbój", „Ludzie zza płota", „Matka" i nowele pt. „Złudy". W utworach tych podejmował problematykę społeczną wsi podbeskidzkich, w konwencji realistyczno-naturalistycznej, zbliżonej do twórczości Władysława Orkana, Jana Wiktora czy Jalu Kurka.

Był również autorem krotochwil radiowych pt. „Trzy bycze rogi w herbie", wierszowanego poematu „Symfonia Jeziora Rożnowskiego" i sztuki scenicznej w 4 aktach prozą pt. „Kolejarze", w której podjął temat bohaterstwa sądeckich maszynistów kolejowych podczas okupacji hitlerowskiej. Jury konkursów pn. „Nagrody Artystyczne Ziemi Sądeckiej" przyznało mu dwukrotnie III nagrodę: w roku 1958 za całokształt twórczości nowelistycznej. W r. 1961 za „Kolejarzy".

Hobby Mieczysława Mirka stanowiło również malarstwo — uczestniczył w konkursach plastyki amatorskiej powiatu nowosądeckiego. Miłośnicy sztuki pamiętają jego obrazy olejne, eksponowane w nowosądeckim salonie Biura Wystaw Artystycznych — w r. 1962 „Las we mgle", w 1963 „Portret" i „Jezioro Rożnowskie".

Wszechstronnie utalentowany, wysoko wykształcony i niezwykle pracowity, został Mieczysław Mirek za swoją pracę pedagogiczną i szeroko zakrojoną działalność społeczną odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL oraz Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury".

Doczekał się także pociechy ze swoich dzieci: oboje wykorzystali odziedziczone po ojcu uzdolnienia: córka poetyckie, syn muzyczne. Bożena ukończyła filologię polską na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie i została nauczycielką Zespołu Szkół Budowlanych oraz działaczką turystyczno-krajoznawczą, Leszek ukończył Akademię Muzyczną w Krakowie, był w latach 1977—1980 dyrektorem założonej przez ojca PSM im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, a obecnie jest jej wicedyrektorem.

Dyrektor Mieczysław Mirek zmarł nagle 10 września 1966 r. Odszedł na zawsze człowiek bez reszty oddany sprawom oświaty i kultury, wielce zasłużony dla regionu sądeckiego. Pozostała po nim wdzięczna pamięć wychowanków szkół w których uczył, a także działaczy kultury, z którymi współpracował, i nauczycieli stworzonej przezeń szkoły.

ANTONI SITEK

Gratulacje dla dyr. Michała Podgórnego

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu z prawdziwą przyjemnością przekazuje Panu, Szanowny Panie Dyrektorze, uchwałę Walnego Zgromadzenia Członków naszego Towarzystwa, wyrażającą serdeczne gratulacje i najwyższe uznanie dla kierowanej przez Pana placówki oświatowo-kulturalnej, Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w N. Sączu, z okazji Jubileuszu 30-lecia owocnej działalności zarówno na odcinku szkolenia muzycznego, jak i szerzenia kultury w tutejszym środowisku.

Równocześnie przekazujemy, Dyrekcji, członkom Rady Pedagogicznej, pracownikom administracji oraz wszystkim uczniom Szkoły — Jubilatki gorące życzenia jak najlepszych wyników nauczania oraz dalszej owocnej pracy dla rozwoju kultury muzycznej w województwie nowosądeckim.

Za Zarząd TPSP

Sekretarz:
Leonard Wrzosek

Przewodniczący:
mgr Antoni Sitek

Krajobrazy historyczne

Z GIEWONTU

miejsca wyznaczonego w lesie, zwanego na Podhalu Kopane (polana za Kopanem). Stąd właśnie Zakopane. Ale pierwsza wzmianka historyczna o Zakopanem pochodzi z lustracji starostwa nowotarskiego przeprowadzonej w 1564 roku. Z całą jednak pewnością osada ta istniała już ze sto, a może i więcej lat. Wszak w XIII wieku całą dolinę zakopiańską zalegały lasy królewskie, z których zakonnicy opactwa szczyrzyckiego pozyskiwali orewno na mocy przywileju Bolesława Wstydliwego z roku 1255. Mogła tam zatem już wówczas istnieć osada drwali. Tak wczesne osadnictwo pod samymi Tatrami kojarzyć można by również z faktem poszukiwania w górach złota, srebra i miedzi. Poszukiwania te rozpoczęto po słowackiej stronie Tatr. Na stronę polską przeniosły się dopiero w wieku XV. W ich efekcie natrafiono na złoża żelaza ponad Morskim Okiem i w Dolince pod Mnichem, w końcu na stokach Ornaku i Kopy Magury pod Jaworzyną. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że do wytapiania metali w kuźnickich hamerniach używano wyłącznie węgla drzewnego. Wytopienie zaś każdego kilograma żelaza lub miedzi niosło zgubę najwspanialszym tatrzańskim świerkom, jodłom i bukom, z których niemal doszczętnie „oczyszczono" regle i doliny od Gubałówki po Roztokę. Dodajmy, że proceder ten trwał setki lat, aż po drugą połowę XIX wieku.

Wracajmy jednak do spraw samego Zakopanego. Przyjmujemy, że zarówno wyrąb drzew, jak i zajęcia górniczo-hutnicze przyciągały pod Tatry wciąż nowych osadników. Szli oni dolinami Raby, Skawy i Dunajca w górę ku dolinie nowotarskiej, ku Pieninom i na Podtatrze. Przychodzili na te tereny również ludzie z południowej strony Tatr, Wołosi z południowych Karpat, a nawet osadnicy ze Śląska i górnych Niemiec. Jedni trudnili się uprawą ziemi, inni hodowlą owiec lub bydła, jeszcze inni handlem, rzemiosłem i najprzeróżniejszymi przemysłami. Stopniowo zaludniali dolinę zakopiańską. Rozsiewali swoje domostwa ku Kościelisku, Kuźnicom, Chramcówkom, po Gubałówce i dolinach. Sami zaś stopniowo przekształcali się w lud górski — górali tatrzańskich, wytrwałych w pracy, uzdolnionych artystycznie, pełnych radości życia, zawadiackich, a nade wszystko honornych. Z nich to później wyrośli owiani legendami zbójnicy, Sabalowie, przewodnicy i ratownicy górscy oraz tatrzańscy kurierzy.

Z przekazów historycznych wiemy, że najdawniejsze zagrody stanęły na niwach nazwanych Osiedlem Niżnim, Srednim i Wyżnim. Tam właśnie rozrastał się głównie ród Gąsieniców, którego nazwa wywodzić się ma od ubioru przodka, który zrobił go sobie z moregowej torby juhaskiej. Ale to pewnie tylko jedna z góralskich bajd. Pewne jest natomiast, iż w roku 1578 Stefan Batory nadał osadnikom przywilej na zajmowane przez nich grunta i lasy. Przywilej ten potwierdził następnie w roku 1670 król Michał Korybut Wiśniowiecki. W niejednej jeszcze góralskiej skrzyni znaleźć by można nadania z tamtego właśnie okresu, albo też niewiele młodsze. Przywilej zaś króla Michała Wiśniowieckiego rozpoczyna się i kończy w sposób następujący: *●znajmujemy tym listem naszym, wszem komu to wiedzieć będzie należało, iż lubo dawnemi przywilejami od najjaśniejszych Przodków naszych poddanym naszym starostwa nowotarskiego, wsi Zakopane nadanemi, namienione i opisane były grunta, lasy, góry, pastwiska, rzeczki do tejże wsi nadane i przyległe... aż do granic ciągnących się wedle przywileju za króla Stefana w roku 1578 samego przynależnych, zachowujemy, prawo y posesyą pomienionych poddanych zakopiańskich umacniamy.*

Nadania królewskie zachowały swą moc po ostatnią ćwierć XVIII wieku, ale jeszcze i teraz zdarza się, że górale wyciągają je na światło dzienne, by dochodzić swoich praw do hal i lasów. Po roku 1775 zaborczy rząd austriacki rozwiązał starostwo nowotarskie, oddając tereny przezeń zajmowane w dożywotnią dzierżawę ostatniemu staroście, Franciszkowi Rychterowi. Zaś po jego śmierci w roku 1783 utworzył na tym obszarze instytucję nowotarskich dóbr kameralnych. W czterdzieści lat później Zakopane oraz okoliczne wsie kupił od rządu Emanuel Homolacz, tworząc klucz zakopiański. To on właśnie rozwinął zakopiańskie kuźnice, które pochłonęły większość tutejszych lasów. W roku 1889 właścicielem Zakopanego został Władysław Zamoyski, którego zakopiańczycy jako jedynego z dawnych właścicieli zachowali we wdzięcznej pamięci.

Nie sposób niestety powiedzieć wszystko o Zakopanem, gdy ma się do dyspozycji zwykłą tylko ilość miejsca na „Dunajcowych" szpaltach. Wypadnie zatem powrócić jeszcze na szczyt Giewontu, a może wpaść do samego Zakopanego, by powłóczyć się po Krupówkach, Chramcówkach, Strążyskiej, Kościelisku, i gdzie tam jeszcze...

WACŁAW POLAKIEWICZ

PODHALANIE w walce o niepodległość

Wielkie wydarzenia krajowe przeważnie omijały Podhale; docierały tu jedynie odległe ich echa. Chochołowski zryw powstańczy 1846 roku, odbicie powstania narodowego, którego ośrodkiem była Wolna Reczpospolita Krakowska, okazał się jedynym na Podhalu w ciągu całego XIX wieku.

W dwa lata po „Poruseństwie Chochołowskim", kiedy wypadki Wiosny Ludów 1848 r. wstrząsnęły potężnie całą Galicją, a po drugiej stronie Karpat toczyła się bohaterska walka Węgrów o niepodległość — Podhale pozostało raczej obojętne wobec tych wydarzeń. Jedynym bodaj śladem ich pamięci, utrwalonym w podhalańskiej tradycji ludowej, jest piosenka, podobno kiedyś popularna w okolicach Nowego Targu. W niezdarnym ludowym stylu opowiada ona o interwencji wojsk rosyjskich, przybyłych na pomoc rządowi austriackiemu przeciw powstańcom węgierskim — Honwedom.

„Przyjechały kanoniery
z kanonów strzylajom
już się temu Madziarowi
mury ozwalajom"...

Niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie, jaki był w owych czasach stopień świadomości narodowej i politycznej górali. Podhalańska literatura ludowa, a zwłaszcza pieśń, będąca, jak opisał etnograf **Józef Kantor** — *„najrzetelniejszym obrazem ich uczuć i sposobu myślenia"*, jako źródło historyczne niewiele wyjaśnia.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wśród chłopów — górali musiały się już wówczas rodzić jakieś zalążki uczuć patriotycznych oraz świadomości niewoli:

„Idzie kira woda, rybki w niej pływają,
Dyć se tyz górale ojczyznę kochają.
Wyleć orle biały ponad nase głowy
Hyć się za ciupagi, zerwiemy okowy"...

Inna, z pewnością bardzo stara, pieśń poczyna się od słów:

„Kiedy my się ześli
zaśpiewajmy razem,
bo nasa ojczyzna
okuta żelazem"...

Na świadomość tę zdaje się również wskazywać popularne w XIX wieku na Podhalu podanie o *„Śpiących rycerzach"* (*„O zaśpionym wojsku"*) mającym powstać i wyzwolić naród.

Początek lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia zaznaczył się w zaborze rosyjskim ożywieniem uczuć patriotycznych, dążeń niepodległościowych oraz nastrojów powstańczych. Liczne manifestacje w Warszawie i wielu miastach prowincjonalnych, a szczególnie zajścia w stolicy 8 kwietnia 1861 roku zakończone „strzelaniem do ludu" i rozgromieniem przez wojsko rosyjskie manifestantów — nie pozostały bez echa i w Galicji.

Polacy zaboru austriackiego, rozczarowani ogłoszonym przez cesarza Franciszka Józefa patentem lutowym, postawili na porządku dziennym sprawę niepodległości. Pod silnym wrażeniem manifestacji warszawskich i pod wpływem nastrojów panujących za kordonem, w miastach i miasteczkach galicyjskich ogłoszono żałobę narodową: pojawiły się ciemne czamary i konfederatki, a przy sposobności nabożeństw patriotycznych dochodziło do starć z policją.

Wertując Kronikę Parafii Zakopiańskiej księdza **Józefa Stolarczyka**, w roku 1861 znajdujemy zapis, że *„postawiony został na cmentarzu krzyż z cierniową koroną okazały, za staraniem Edwarda Homolacza, syna właścicielki Zakopanego a Dyrektora fabryki żelaza. Ważył z 12 cetnarów. Niesiony był z hut do kościoła, z kościoła na cmentarz. Ludu było wiele. Usypano mogiłę koło niego na pamiątkę poległych 8 kwietnia tego samego roku w Warszawie i Wilnie"*... Dowiadujemy się również, że ksiądz Stolarczyk miał wówczas *„mowę religijną i stosowną, którą wszyscy bardzo dobrze przyjęli"*...

Nieprzypadkowo proboszcz zakopiański nadmienia w tym miejscu, że *„przy tem wszystkim oświata się wzmaga. W szkołach, to przy kościele, to w Hutach, to w Olczy uczy się ze 150 dzieci, co przy boskim błogosławieństwie najlepszy rokuje skutek"*... Rzeczywiście w owym czasie ożywił się wyraźnie, za przykładem zaboru rosyjskiego, ruch oświatowy na wsi, z którym obóz patriotyczny wiązał nadzieje na wciągnięcie ludu wiejskiego do walki o niepodległość. Prym w tej działalności wiodły dwory szlacheckie i plebanie.

Począwszy od roku 1862 akcja spiskowa w Galicji stale wzrastała, by wkrótce po wybuchu powstania styczniowego 1863 roku udzielić rodakom zza kordonu czynnego, zbrojnego poparcia. Galicja zgromadziła na potrzeby walki znaczne zasoby gotówki, sprzętu wojennego i ochotników, a liczne oddziały zbrojne przenikały przez granicę do Królestwa Polskiego.

W dziejach Podhala niewiele można się doszukać tradycji powstańczych 1863 roku, a ksiądz Stolarczyk pod ową datą niewiele więcej ma do powiedzenia ponad to, że *„gości letnich było mało z przyczyny walki z Moskwą"*... Ziemia podtatrzańska, rzadko jeszcze wówczas odwiedzana, leżała na uboczu wielkich wydarzeń. Życie płynęło tu własnym torem. Trudno byłoby się więc spodziewać masowego udziału Podhalan w powstaniu. Wiemy zaledwie o kilku, choć należy przypuszczać, że więcej ich wzięło udział w walce.

Cennych wskazówek w tej sprawie dostarczają nam fragmenty pamiętnika **Kazimierza Waściszewskiego** — inżyniera leśnika, zatrudnionego tuż po roku 1860 w dobrach zakopiańskich hrabiego Edwarda Homolacza. Waściszewski, dawniejszy spiskowiec, a także wojskowy, w roku 1863 kilkakroć stawał na czele oddziałów przedzierających się przez kordon austriacko-rosyjski. W jednej z takich eskapad towarzyszył mu **Bronisław i Stanisław Homolaczowie** — Węgrzy z pochodzenia, ale wychowani i osiadli na polskiej ziemi.

Do udziału w powstaniu, prócz młodzieńczego zapału, skłonić ich mogła tradycja rodzinna: ojciec ich, hrabia Edward Homolacz, był uczestnikiem powstania listopadowego 1831 roku. Zresztą postawę ich najlepiej określa odpowiedź udzielona przez starszego z braci austriackiemu pułkownikowi, który pytał *„cóż to za bogi sprowadziły do szeregów powstańców"* obu braci. Młody Homolacz rzekł na to: *„Obowiązek narodowy. Ojciec bowiem ma w trzech obwodach znaczne majątki, które z czasem my, synowie, odziedziczymy; nie uczyniwszy nic dla kraju, nie moglibyśmy żyć ze współobywatelami. Że rezultat naszej walki jest wątpliwy, to my wszyscy tu obecni przeczuwamy"*.

Oddział powstańczy, w którym znaleźli się Kazimierz Waściszewski z Homolaczami, uformowany został w Krakowie, a skoncentrowany tuż przy granicy Kongresówki w lesie Witowickim. Zadaniem jego było uderzenie na siły Rosjan rozlokowane między wsiami Psary, Psarki, Czerna i Szklary. Tam, po przejściu granicy, stoczono nieszczęśliwą potyczkę i wycofano się pod naporem przeważającego liczebnie nieprzyjaciela. Był to więc typowy dla powstania epizod, gdyż wyjątkowo tylko udawało się oddziałom galicyjskim osiągnąć znaczniejszy sukces i przedrzeć się w głąb ziem objętych powstaniem. Zarówno Waściszewski, jak i Homolaczowie podczas bitwy byli prawie cały czas w ogniu i niejednokrotnie szarżując w pierwszej linii — dobrze się spisali. W ich otoczeniu znajdowało się być może kilku jeszcze Podhalan — strzelców zakopiańskiej straży leśnej, skoro Waściszewski wspomina: *„Zakopianie — dobrzy strzelcy — gdyby tak wszyscy partyzanci strzelali, żywa noga by nie uszła"*, a w innym miejscu: *„ruscy oficerowie będący za łańcuchem tyralierskim rzucili się naprzód, ale Stanisław Homolacz z dubeltówki, którą mu podał jego strzelec Jaś z Żywczańskiego (?), dwóch powalił"*.

Już w czasie odwrotu, odbywanego we wzorowym zresztą porządku, niebezpieczeństwo zagroziło raz jeszcze.

„Gdy Kozacy na wprost nas przybyli — pisze Waściszewski — *daliśmy trzy strzały. Dwóch padło, za trzecim skoczył Homolacz i rozciągnął go na samej granicy między słupami, a dwóch umknęło, lecz jeden był ranny, bo chwiał się na koniu"*... Po przebyciu kordonu część powstańców została zatrzymana przez Austriaków celem deportowania do miejsca zamieszkania, większość jednak uszła *„Prawie kto tylko chciał to umknął"*... — podaje na zakończenie autor pamiętnika.

Ruch powstańczy 1863 roku, będący głównie dziełem szlachty oraz inteligencji miejskiej — nie przybrał nigdy charakteru wojny ludowej. Udział chłopów w walkach był niewielki, a często odnosili się do powstańców z niechęcią lub nawet jawną wrogością. Z tym większą satysfakcją dowiadujemy się choć o kilku chłopach — góralach, którzy wówczas podążyli do Królestwa i stanęli do boju w szeregach narodowych.

Należał do nich **Jacenty Jakubiec**, urodzony w 1822 roku w Clchem. W młodości służył w wojsku austriackim. Biorąc udział w powstaniu, ciężko ranny dostał się do niewoli. Spędził sześć lat na zesłaniu syberyjskim, gdzie utracił zdrowie, skutkiem czego po powrocie znalazł się w nędzy. Informacje o nim są bardzo skąpe; szkoda, bo walczył przecież w oddziale słynnego partyzanta Dionizego Czachowskiego na terenie Kielecczyzny. Oddział ten należał do najbardziej znanych w powstaniu. Nieustannie tropiony przez Rosjan wymykał im się z powodzeniem, a rozproszony skupiał się ponownie i zadawał niespodziewane ciosy. Znajdował się w boju niemal od samej nocy styczniowej aż do późnej jesieni 1863 roku.

Walery Eliasz Radzikowski wymienia też dwudziestosiedmioletniego **Klimasa Miętusa** z Miętustwa, który po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych pociągnął do powstania, a udział w nim z chlubą później wspominał.

Inny spośród górali, osiemnastoletni **Wojciech Dorula** rodem z Poronina, uciekł z domu, by walczyć w szeregach powstańczych. Po upadku powstania powrócił na Podhale. W późniejszym czasie zdobył wykształcenie i był kierownikiem szkoły w Białce. Żył długie lata otoczony powszechnym szacunkiem.

Jan Ciszek z Czarnego Dunajca (urodzony w 1847 roku) jako uczeń gimnazjum bocheńskiego zaciągnął się do oddziału Krakowieckiego, z którym przeszedł granicę. Po rozbiciu tegoż oddziału przedarł się do Galicji, gdzie został aresztowany przez Austriaków. Udało mu się zbiec z więzienia i powtórnie przedostać się na pole walki. Bił się pod rozkazami Rębajły (Kality), przeszedł szlak bojowy od Bodzętyna przez Słupię, św. Krzyż po Jeziorko. Ta ostatnia bitwa zakończyła się klęską powstańców. Ciszek dostał się do niewoli, w której spędził trzy lata. Moskwa, Symbirsk, Niżni Nowogród, Tuła (gdzie pracował przy budowie kolei żelaznej) — oto kolejne jej etapy. Warto nadmienić, że po powrocie w rodzinne strony nadal nie zaznał spoczynku. Odbył bowiem służbę w wojsku austriackim, a później emigrował czasowo do Ameryki. Znamienne również, że interesował się ruchem ludowym ks. Stojałowskiego. Ciszek pozostawił po sobie pamiętnik, dzięki któremu wiemy o nim stosunkowo dużo.

Inaczej ma się sprawa z wymienionymi Klimasem Miętusem, Wojciechem Dorulą, czy tymi, o których pamięć nie zachowała się. Nie wiemy, w jakim oddziale walczyli, w jakich brali udział potyczkach, których setki stoczono po miasteczkach, wioskach i lasach w tragicznym roku 1863. Gdzie ich szukać — wśród strzelców czy też kosynierów? Możemy często jedynie oczyma wyobraźni dostrzegać ich na biwaku, przy płonącym ognisku, wśród powstańczej wiary nucącej smętne pieśni, pośród leśnego pobojowiska, miażdżonych przez koła toczących się armat lub też walczących z myśliwską dubeltówką w ręku przeciw karabinom i bagnetom, to znów w gronie straceńców, z rozpaczliwym okrzykiem na ustach — „Jezus, Maria — bij" — uderzających do kontrataku w kosy.

Pod znakiem błękitnego krzyża

Nasza wiedza o Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym ma poważne niedomogi. Ta specyficzna i szczupła grupa społeczna pojawia się publicznie, kiedy na jej konto zapisuje się udaną i brawurową akcję ratowniczą. Jest już gorzej, kiedy turysta ginie, a ratownicy są bezsilni. Pokonani. Notatki prasowe są skąpe. Ale czy o ratownictwie górskim pisać łatwo? Pisarze zagadnienie to ledwie dotykają, gdyż czyn ratownika jest poza zasięgiem obserwacji, trwa moment i ujawnia się dopiero w pamiętnikach bądź w pośrednich relacjach dziennikarzy. Ratujemy w milczeniu, które dalekie jest od słowa.

Z zamyśleniem przychodzi otwierać *„Błękitny krzyż"*, książkę zbiorową o historii i dniu dzisiejszym tatrzańskiego ratownictwa, zredagowaną przez **Stefana Maciejewskiego**.

Sześć reportaży daje ogląd rozmaitych przejawów ratownictwa w Tatrach. Kim są ludzie GOPR według reporterów? — Zwyczajni, tylko w ich życie zakodowano ryzyko. Czuwają ze świadomością, że człowiek w górach w każdej chwili może wołać o ratunek. Samo ratowanie jest pierwsze — przed własnymi osobistymi sprawami, a bywa, jak w przypadku Klemensa Bachledy i Wawrzyńca Żuławskiego, spotkaniem z własną śmiercią. Ratowanie jest niebezpieczną służbą, mimo że ratownik potrafi sprawnie chodzić po górach.

Książka bardzo umiejętnie i z werwą informuje, jak ratują ludzie ludzi. Zebrane fakty i przemyślenia odkrywają organizację i jej jednostki działające pod znakiem błękitnego krzyża. Gruntem dla wszystkich reportaży okazują się *„Rozważania o górskiej śmierci"* **Jana Józefa Szczepańskiego**, który przestrzega: *„Śmierć spowodowana niekoniecznym ryzykiem, jest stratą niepotrzebną i niepowetowaną. Śmierć górska nie stanowi tu wyjątku"*. Ale też Szczepański obok racjonalnej refleksji kładzie inną: *„Gotowość do sforsowania granic własnych możliwości jest przecież — mimo wszystko — wspaniałym darem"*. Chodzi więc o dylemat mądrego ryzyka?

Prawie połowa książki poświęcona jest historii. Ponad siedemdziesięcioletnie ratownictwo zorganizowane z inicjatywy Mariusza Zaruskiego i Mieczysława Karłowicza (od 1909 roku jako Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, obejmujące polską część Tatr, a od 1952 Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe rozszerzone na pozostałe regiony naszych gór) wiąże się nierozerwalnie z rozwojem polskiej turystyki. Kronika ratownicza jest bogata i barwna, zapisana czynami górali i ceprów. Nie przerwał jej nawet okres okupacji hitlerowskiej. Jeden z reportaży wydobywa szerzej nieznane fakty z działalności ratowników, spośród których wielu, zaangażowanych w konspiracji, poniosło śmierć z rąk Niemców. Powojenne ratownictwo tatrzańskie, ograniczając się już do działalności statutowej, znacznie się rozwinęło. Przybyło ratowników i sprzętu, jednak nie na tyle, żeby sprostać wymogom, narzucanym przez fenomen turystyki powszechnej.

„Błękitny krzyż" ukazuje się w porę letniego sezonu turystycznego. Książka będzie jednak przydatna zawsze każdemu, kto chodzi w góry.

PIOTR NOWAK

„Błękitny krzyż" wydawnictwo zbiorowe pod red. Stefana Maciejewskiego. KAW 1983.

SPORT turystyka REKREACJA

Wyczyn długodystansowca

Ppor. Czesław Fluder 9 maja o godz. 10 wyruszył ze Starego Cmentarza na Pęksowym Brzyzku, sprzed grobu Heleny Marusarzówny, do 360-kilometrowego maratonu na trasie Zakopane — Budapeszt. Maratończyka żegnali I sekretarz KM PZPR w Zakopanem **Józef Koprowski**, przedstawiciele organizacji młodzieżowych oraz młodzież ze szkoły im. Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Honorowym starterem był komendant wojskowego Ośrodka Szkoleniowego na Groniku.

O godz. 11.30 Fluder przekroczył granicę państwa na Łysej Polanie. W czasie biegu na terytorium CSRS panowała fatalna pogoda, padał deszcz, śnieg a nawet grad. Łaskawsza aura była dopiero na terytorium Węgier. W trzecim dniu biegu Fluder dobiegł do miasta Ozd. Węgierska organizacja młodzieżowa (KISZ) niezwykle ciepło przyjęła naszego zawodnika. Po każdym etapie odbywały się spotkania z młodzieżą. Meta maratonu znajdowała się w Budapeszcie na Placu Bohaterów. Czesław Fluder wbiegł tam o godz. 15.10. Czekały na niego liczne rzesze turystów polskich, przedstawiciel ZG ZSMP oraz przedstawiciel Nepsport-tu. Po krótkim odpoczynku Fluder pobiegł pod pomnik Józefa Bema, gdzie złożył wiązankę kwiatów.

Czesławowi Fluderowi towarzyszyła ekipa w składzie: **Kazimierz Zelek** — kierowca, trener; **Tadeusz Kwaśniak** — dziennikarz Polskiego Radia w Krakowie; **Gabriela Rogowska** — tłumaczka. Zabrakło... lekarza.

W kilka dni po powrocie maratończyka do Zakopanego przeprowadziłem z nim krótką rozmowę. Czesław Fluder powiedział: — *Biegłem zgodnie z przyjętą taktyką. W drugim dniu przeżyłem krótki kryzys; było potwornie zimno. Sporą radość sprawiały mi spotkania z młodzieżą słowacką i węgierską. W czasie biegu spadłem na wadze o 7 kg. Czuję się jednak znakomicie, już rozpocząłem normalny trening.*

Najbliższe plany? Starty w krajowych i zagranicznych maratonach. Może w przyszłym roku dojdzie do zorganizowania sztafety Pamięci na trasie, którą w tym roku sam przebiegłem.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Przełaje

Wojewódzkie Biegi Przełajowe w ramach V Wojewódzkiej Spartakiady Zrzeszenia LZS, odbyły się w Starym Sączu na Górze Parkowej. Wystartowało 17 reprezentacji gminnych w kategorii dziewcząt i chłopców, 130 osób startowało gościnnie poza konkursem. Na podkreślenie zasługuje sprawne przeprowadzenie imprezy. Sędzią głównym zawodów tradycyjnie już był **TADEUSZ DOBEK.**

Wyniki techniczne:

1000 m — dziewczęta z roczników 1965—1968

1. **Małgorzata Marcisz** — Nowy Sącz — 3:39,8 min.
2. **Marta Ruchała** — Nowy Sącz — 3:47,3 min.
3. **Lucyna Piętka** — Nawojowa — 3:52,5 min.

2000 m — rocznik 1964 i starsze

1. **Teresa Drozd** — Jordanów — 8:07,2 min.
2. **Elżbieta Homa** — Jordanów — 8:11,5 min.
3. **Maria Jarończyk** — Czarny Dunajec — 8:22,4 min.

Chłopcy — 3000 m rocznik 1965—1968

1. **Bogdan Mareisz** — Nowy Sącz — 10:05,1 min.
2. **Sylwester Drozd** — Nawojowa — 10:07.4 min.
3. **Krzysztof Gołowin** — Dobra — 10:26,2 min.

4000 m — rocznik 1964 i starsi

1. **Franciszek Jarocki** — Dobra — 12:37,5 min.
2. **Aleksander Drozd** — Jordanów — 13:15,3 min.
3. **Bogusław Szlosarek** — Czarny Dunajec — 13:33,5 min.

Drużynowo w kategorii dziewcząt i chłopców zwyciężyli: 1. **Nowy Sącz** — 19 pkt, 2. **Jordanów** — 12 pkt, 3. **Nawojowa** — 12 pkt, 4. **Dobra** — 11 pkt, 5. **Czarny Dunajec** — 10 pkt., 6. **Chełmiec** — 8 pkt.

Zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych otrzymali puchary i dyplomy, a także medale pamiątkowe.

Zwycięski zespół w punktacji drużynowej otrzymał puchar zastępcy przewodniczącego RW LZS — **Jacka Bugańskiego.**

Spartakiada w Nowym Sączu

Na stadionie XXV-lecia PRL w Nowym Sączu odbyła się Miejska Spartakiada Młodzieży Szkół Podstawowych w lekkiej atletyce w kategorii dziewcząt i chłopców.

Ogółem startowało siedem zespołów dziewcząt i jedenaście chłopców w następujących konkurencjach: dziewczęta — bieg na 100, 300, 600, 1000 m, 4 × 100, skok w dal, wzwyż, rzuty kulą, dyskiem, oszczepem; chłopcy: bieg na 100, 300, 1000, 2000, 4 × 100, pozostałe jak u dziewcząt.

A oto wyniki:

Punktacja łączna dziewcząt:

1. Szkoła nr 19 — 77,5 pkt., 2. Szkoła nr 4 — 73,5 pkt., 3. Szkoła nr 8 — 44 pkt., 4. Szkoła nr 3 — 23 pkt., 5. Szkoła nr 13 — 12 pkt., 6. Szkoła nr 11 — 3 pkt.

Punktacja drużynowa chłopców:

1. Szkoła nr 4 — 55 pkt., 2. Szkoła nr 18 — 54,5 pkt., 3. Szkoła nr 9 — 35 pkt., 4. Szkoła nr 19 — 29 pkt., 5. Szkoła nr 13 — 22,5 pkt., 6. Szkoła nr 2 — 17,5 pkt., 7. Szkoła nr 1 — 13 pkt., 8. Szkoła nr 8 — 11 pkt., 9. Szkoła nr 16 — 4,5 pkt.

Indywidualnie zwycięstwa odnieśli:

Dziewczęta:

100 m — **Danuta Żurek** — 14,1 sek.
300 m — **Danuta Żurek** — 47,5 sek.
600 m — **Anna Wesołowicz** — 1,51,2 min.
1000 m — **Małgorzata Wójs** — 3,38,8 min.,
4 × 100 — **SSL** — 56,4 sek.
skok w dal — **Edyta Stobierska** — 4,18 m,
skok wzwyż — **Iwona Zych** — 130 cm,
kula — **Elżbieta Rolka** — 6,97 m.
dysk — **Gabriela Rams** — 21,40 m.
oszczep — **Renata Horwath** — 14,60 m.

chłopcy:

100m — **Alojzy Legutko** — 13,0 sek.,
300 m — **Robert Oleksy** — 44,8 sek.,
1000 m — **Piotr Szewczyk** — 3,19,0 min.,
2000 m — **Roman Nowogórski** — 5,59,4 min.,
4 × 100 m — **Szkoła Podst. nr 18** — 53,1 sek.,
skok w dal — **Mirosław Majerski** — 487 cm.
skok wzwyż — **Wojciech Mazanek** — 150 cm,
kula — **Dariusz Dominik** — 11,83 m
dysk — **Dariusz Dominik** — 29,90 m
oszczep — **Sławomir Staszak** — 27,66 m.

Liga młodych lekkoatletów

Ostatnio odbył się II rzut ligi lekkoatletycznej Szkół Podstawowych z terenu Nowego Sącza, w której startowały 4 zespoły dziewcząt i 8 zespołów chłopców. Pierwszy rzut ligi odbył się w jesieni ub. roku.

Wyniki po dwóch rzutach:

Dziewczęta:

1. Szkoła Sportów Letnich — 1.043 pkt.
2. Szkoła nr 4 — 613 pkt.
3. Szkoła nr 19 — 392 pkt.
4. Szkoła nr 18 — 308 pkt.
5. Szkoła nr 3 — 175 pkt.

Chłopcy:

1. Szkoła nr 4 — 810 pkt.
2. SSL — 789 pkt.
3. Szkoła nr 9 — 602 pkt.
4. Szkoła nr 3 — 569 pkt.
5. Szkoła nr 2 — 470 pkt.
6. Szkoła nr 1 — 433 pkt.
7. Szkoła nr 18 — 292 pkt.
8. Szkoła nr 19 — 222 pkt.

Młodzież startowała w następujących konkurencjach: dziewczęta — 100, 300, 600, 4 × 100 m, skok w dal, wzwyż, rzut kulą, dyskiem, oszczepem; chłopcy — 100, 300, 1000, 4 × 100, pozostałe jak u dziewcząt.

Start pięciu zespołów dziewcząt i ośmiu zespołów chłopców na 17 istniejących szkół podstawowych na terenie miasta nie najlepiej świadczy o zainteresowaniu lekkoatletyką nauczycieli wychowania fizycznego. Sytuacja taka wynika z faktu, iż szkoły nie chcą startować na równi ze Szkołą Sportów Letnich, w której uczniowie pobierają 18 godz. lekcji wf tygodniowo oraz uczestniczą w ciągu roku w czterech obozach sportowych, podczas kiedy inne szkoły mają po dwie godziny wychowania fizycznego tygodniowo.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

— *Trzeba przyznać* — powiedział Jędrek — *że i sportowcy w naszym kraju odczuwają kryzys. Większość rodaków niezbyt zdaje sobie z tego sprawę, natomiast wszyscy niesamowicie psioczą, że nie ma wyników. Ba! Przecież nawet w dyscyplinach, w których do niedawna byliśmy potęgą, wartościowych rezultatów jest coraz mniej. Cóż, brakuje środków: na wyjazdy zagraniczne, na zakup sprzętu wysokiej jakości, na organizowanie obozów i zgrupowań...*

To prawda! Ale w miarę skromnych możliwości, robi się wiele, aby sportowcom stworzyć jak najlepsze warunki do szlifowania formy. Temu celowi służy dziewięć oddziałów Centralnego Ośrodka Sportu, z przodującym zakopiańskim na czele. Dyrektor Oddziału, mgr KAZIMIERZ MOŻDZIERZ, wraz z zespołem ponad 300 pracowników — dwoją się i troją, aby utrzymać istniejące obiekty w należytym stanie, a w miarę możliwości — dobudowywać dalsze A kłopotów — co niemiara! I o nich głównie mówiono podczas narady partyjno-ekonomicznej, która odbyła się pod koniec maja br.

— *Sport nie jest w dzisiejszych czasach sferą preferencyjną* — stwierdził dyr. Zarządu COS, mgr ROMAN GARBACZEWSKI. — *Jest dziedziną, która również odczuła skutki kryzysu. Stąd m.in. wstrzymanie całego szeregu zaplanowanych wcześniej inwestycji i nierozpoczynanie nowych.* A baza — w związku ze zwiększonym cyklem treningowym (zajęcia odbywają się dwa razy dziennie) — jest obecnie po prostu niewystarczająca. Za ciasna jest sala dla ciężarowców, judoków i zapaśników. Brak pełnowymiarowej sali gimnastycznej i z tego powodu nie mają gdzie prowadzić zajęć np. piłkarze ręczni. Istnieją wprawdzie plany budowy dużej sali widowiskowo-sportowej przy Szkole Mistrzostwa Sportowego na Bystrem, jednak zbyt długo trwają rozmowy pomiędzy GKKFiS-em a Ministerstwem Oświaty i Wychowania, mającymi pospołu finansować to przedsięwzięcie. Jak zapewnia dyr. Wargowski, sala ma służyć nie tylko COS-owi i szkole, będą się w niej również odbywać większe imprezy, jak chociażby koncerty Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Trzymamy wobec tego za słowo i czekamy na rychłe rozpoczęcie robót!

Wiele prac wykonuje się siłami własnego Zespołu Remontowo-Budowlanego. Trudno wszakże wymagać, aby wykonywał on specjalistyczne prace przy krytej pływalni. Budowa tego obiektu wlecze się od 1978 roku i nie ma właściwie generalnego wykonawcy, a angażowane do różnych prac przedsiębiorstwa (wśród nich „Instal" i „Elektromontaż" z Krakowa) nie wywiązują się z zobowiązań, przerywają rozpoczęte roboty. Być może jeszcze w tym roku obiekt zostanie oddany do użytku. O jego niezbędności nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Podobnie jak o potrzebie zorganizowania laboratoriów specjalistycznych (psychometrycznych, biochemicznych, energii wysiłku), które będą zlokalizowane w tzw. „przewiązce". Laboratoria przydatne będą nie tylko sportowi wyczynowemu, korzystać z nich będzie także Szkoła Mistrzostwa Sportowego przy badaniu predyspozycji dzieci i młodzieży (wybór najodpowiedniejszej dyscypliny sportowej).

Jak wszystkie dziedziny naszego życia — również i sport odczuwa kłopoty dewizowe, i to mimo dużych zysków w wyniku transferów czy udziału w przynoszących dochody imprezach sportowych. Tymi pieniędzmi „rządzi" jednakże minister finansów i przydziela je tam, gdzie są niezbędne. Ale i sport ma takie potrzeby! Nie wspominam już nawet o slalomowych tyczkach „przegubowych" (sztuka kosztuje 150 marek zachodnioniemieckich!), jedynych dopuszczalnych obecnie podczas zawodów FIS. Do właściwej konserwacji i przygotowania tras narciarskich używa się specjalistycznych pojazdów, tzw. „Kassbohrerów" (nieprawidłowo nazywanych też „ratrakami"), a kosztujących od 55 do 130 tys. dolarów. *Nie ma na razie mowy o zakupie nowych maszyn* — powiedział dyr. Garbaczewski — *Niemniej, środki dewizowe na zakup części do pracujących obecnie urządzeń będą zabezpieczone.*

Oszczędza się w całym kraju, w zakopiańskim oddziale COS — również. Dlatego nie należy się dziwić rozgoryczeniu jednego z kierowców, biorących udział w naradzie. Podał on typowy przykład marnotrawstwa. Otóż, gdy odbywają się zawody za granicą z udziałem naszych zawodników, wyrusza pusty autokar z Warszawy, z Zakopanego zabiera ekipę, odwozi na miejsce i przywozi z powrotem do Zakopanego, aby następnie... pusty wrócić do stolicy. W tym czasie COS-owskie autokary z Zakopanego „odpoczywają". Około 1000 km pustego przebiegu, niepotrzebne zużycie deficytowego paliwa, diety i wynagrodzenia dla warszawskiej obsługi autokarów... Proszę policzyć, jeśli ktoś ma czas i ochotę, ile dodatkowo kosztuje taka „wycieczka"! Nie na wiele zdadzą się apele o oszczędzanie, jeżeli ludzie będą się spotykali z namacalnymi dowodami marnotrawstwa na każdym kroku, akceptowanymi na dodatek przez „górę"! Dobrze, że o takich sprawach mówiono na naradzie w zakopiańskim COS-ie.

ZSMP Forum młodych

Kartka z historii

OMTUR

Z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej w roku 1922 powstało Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, prowadzące działalność kulturalno-oświatową wśród robotników. W wyniku wzrostu organizacyjnego w roku 1926 przemianowano je na organizację Młodzieżową TUR, która istniała do 1936 roku oraz w latach 1944-48.

Jako 16-letni młodzieniec przystąpiłem do sekcji młodzieżowej TUR w roku 1927. Uprawiałem wtedy sport w Gliniku Mariampolskim w klubie robotniczym RKS „Siła", przekształconym później w Sportowy Klub Robotniczy „Karpatia". W owym czasie powstała na naszym terenie organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. Do zarządu weszli byli działacze innej organizacji młodzieżowej: Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej: Kazimierz i Stanisław Matelowscy oraz Bronisław Galuszka zaś w Komisji Młodzieżowej TUR: Mieczysław Moroz, Kazimierz Fryda, Mieczysław Totus, Eugeniusz Cwik i Emil Kolarzyk. Braliśmy udział w pracach na rzecz rozwoju kultury robotniczej, zorganizowaliśmy kino „Galkar", wystawialiśmy sztuki teatralne, graliśmy w orkiestrach dętej i symfonicznej oraz organizowaliśmy inscenizacje o treściach rewolucyjnych.

W latach trzydziestych organizowaliśmy manifestacje 1-majowe i święta ludowe. Poza tym pomagaliśmy strajkującym robotnikom przez dostarczanie im żywności, np. w „Foreście" w 1936 roku. W czasie okupacji oficjalnie działalność nasza została zawieszona. Wszystkie dokumenty partyjne i sztandar zakonspirowano.

Po wyzwoleniu, od stycznia do kwietnia 1945 roku służyłem w wojsku jako instruktor — pilot w 13 pułku zapasowym w Zamościu. Potem zostałem urlopowany i oddelegowany do Aeroklubu Podkarpackiego jako komisaryczny instruktor pilot. Zawodowo pracowałem w Rafinerii Nafty.

Odbudowaliśmy zbombardowaną Rafinerię. Nie pytaliśmy wtedy o ilość godzin pracy ani o zapłatę. Odrodziła się nasza organizacja młodzieżowa; organizowaliśmy produkcję sprzętu dla rolnictwa i wymienialiśmy go na wsi za żywność dla robotników Rafinerii i Fabryki Maszyn „Glinik" oraz ich rodzin. Uzyskane w ten sposób produkty przekazywaliśmy do Konsumu Robotniczego (Spółdzielni Spożywców „Naprzód").

WŁADYSŁAW KUBOWICZ

Raptularz

Na stadionie sportowym w Korzennej przeprowadzono 28 maja zawody strażackie. Startowało w nich 6 drużyn OSP oraz 5 drużyn młodzieżowych z terenu gminy. Zawody, na które składało się sześć konkurencji sportowych, wygrała miejscowa drużyna OSP. Wręczenia nagród, odznaczeń dla zasłużonych działaczy OSP oraz legitymacji członkowskich dokonał komendant gminny OSP **Julian Pawlikowski.** Współorganizatorami zawodów, które zakończył festyn ludowy, były ZG OSP z Korzennej oraz zarząd tamtejszej organizacji ZSMP.

*

Dzień Matki uczczono w Jurkowie (gmina Dobra) imprezą zorganizowaną w Klubie Rolnika przez koło ZSMP i radę Klubu. 23 matkom wręczono kwiaty. Przygrywała kapela zespołu „Jurkowianie", a spotkanie prowadził **Eugeniusz Janas.**

*

Młodzi prawnicy z Nowego Sącza zajęli III miejsce, za drużynami z Rzeszowa i Tarnowa, w eliminacjach strefowych olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej ZSMP, rozegranych w dniach 27—29 maja w Myślcu.

*

Na zebraniu założycielskim koła ZSMP w Rojówce (gmina Łososina Dolna) 20-osobowe grono wybrało przewodniczącą **Józefę Pławecką.**

*

Popularyzacji zadań i działalności ZSMP służyło spotkanie pracowników Zarządu Wojewódzkiego Związku z uczniami Zespołu Szkół Rolno-Spożywczych w Tymbarku.

*

W roku bieżącym klub „Ruchu" w Jadamwoli obchodzi 20-lecie działalności. Z tej okazji przygotowuje się wiele imprez kulturalnych i rekreacyjnych, m. in. Festiwal Młodości ZSMP, spotkania z pisarzami oraz tradycyjną „Koloniadę" dla dzieci, przebywających na wakacjach w gminie Łukowica.

(A.B.)

W hołdzie wieszczowi

Obelisk ułożony z łupków piaskowca, sfatygowana tablica z napisem *„Juliuszowi Słowackiemu — Rodacy"*, dookoła zarośnięte ścieżki starego kurortu. Miejsce: Żegiestów-Zdrój, Anno 1983. Kiedy obelisk postawiono w roku 1909 był pierwszym w kraju tego typu obiektem, poświęconym wieszczowi, a ustawionym w miejscu publicznym. Z biegiem lat Żegiestów rozbudował się, a pomnik został na uboczu, w cichym zakątku rzadko odwiedzanym przez kuracjuszy. Z inicjatywą przeniesienia obelisku do centrum współczesnego uzdrowiska wystąpiło środowiskowe koło ZSMP. Przedsięwzięcie wsparł znany miejscowy działacz społeczny prof. **Wincenty Spiechowicz.** Jego apel znalazł odzew, powołano Komitet Organizacyjny, któremu przewodniczą **Zofia Janus i Marek Kurzeja.** Czy nie boją się trudów realizacji inicjatywy? Zgodnie odpowiadają „nie jesteśmy sami"

Odsłonięcie obelisku nastąpi w sobotę 25 czerwca. Z tej okazji członkowie Klubu Młodych Twórców ZW ZSMP zaprezentują w uzdrowisku swój dorobek. Tego też dnia, po kilku latach przerwy, popłyną tradycyjne wianki.

(P.A.K.)

Klub Młodych Twórców

przedstawia:

STANISŁAW BŁACHUT

Ma 27 lat, mieszka w Ochotniey-Młynnem. Należy do KMT i ZSMP od 1976 roku. Jest rolnikiem z zawodu, ale ciężką pracę na roli łączy z rzeźbiarstwem. Uprawia rzeźbę figuralną o tematyce sakralnej i ludowej. *„...Zacząłem rzeźbić w wieku 16 lat. Pierwsze prymitywne rzeźby, dłubane scyzorykiem, nie były zbyt udane, ale zawziąłem się, że będę lepszy od dziadka — Tomasza Konopki — znanego na Podhalu rzeźbiarza..."* — mówi. Potem przyszedł udział w licznych plenerach i wystawach, m. in. w Bukowinie Tatrzańskiej, Nowym Sączu, Krakowie i Warszawie, w RFN i Holandii. Parę lat żmudnych prób przyniosło nagrody na wojewódzkich i centralnych konkursach. Uzbierało się ich już prawie dziesięć. Ceni je sobie na równi z nagrodą wojewody nowosądeckiego, uzyskaną w roku 1980 za osiągnięcia twórcze.

Trochę prac wywędrowało za granicę. Rzeźby są oryginalne, coraz ładniejsze, ale *„...do dziadka mi jeszcze daleko, może jak będę miał tyle roków co on, to mu dorównam..."*

Sukces dziewcząt z Nawojowej

Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczą piłkarki ręczne zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej, biorące udział w eliminacjach do Centralnej Spartakiady Szkół Rolniczych. Po wywalczeniu prymatu w eliminacjach wojewódzkich pozostawiły w pokonanym polu drużyny Bielska, Krakowa i Katowic w rozgrywkach strefowych. Następnie w czasie ciężkich rozgrywek ćwierćfinałowych podejmowały u siebie kolejne rywalki, tym razem z Opola, Gdańska, Białegostoku. Zwycięstwa w tych meczach zapewniły im awans do półfinału, który odbył się w dalekich Słubicach w woj. gorzowskim.

Dzięki bardzo dobrej i ambitnej grze reprezentacja ZSR z Nawojowej uzyskała drugą lokatę, premiowaną awansem do finału Spartakiady, który odbędzie się w dniach 1—5 lipca. Duży to sukces młodej drużyny (przeciętna wieku poniżej 17 lat), spośród której wyróżniają się: **Agata Zając, Ela Lelito, Bernadetta Rembiasz** oraz doskonale broniąca **Ewa Majoch.**

Gratulujemy i życzymy powodzenia w Łodzi, gdzie zostaną rozegrane finały spartakiady.

(J.S.)

Pomóc niepełnosprawnym

Nic cenniejszego nad zdrowie. Powszechnie wiadomo, że mieszkańcy wsi mają z nim większe problemy niż „miastowi". Bo i ochrona zdrowia słabsza, i warunki bytowe trudniejsze. W najcięższej sytuacji znajdują się jednak ludzie niepełnosprawni. W miarę możliwości stara się im pomóc nasza organizacja.

Konkretną formą pomocy są turnusy rehabilitacyjne, na które za pośrednictwem ZSMP w 1980 r. skierowano 6 osób, w 1981 — 43 osoby, w 1982 r. — 50 osób; z tego ponad 70 proc. stanowiła młodzież ze środowiska wiejskiego. Organizuje się kolejne turnusy rehabilitacyjne, ale nie zaspokaja to potrzeb społecznych. O tym, że dzieci i młodzieży niepełnosprawnej w naszym województwie jest bardzo dużo, niech świadczy fakt, że tylko na terenie działania Zespołu Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu są 154 takie osoby.

Turnusy sanatoryjne mają duże znaczenie, młodzież niepełnosprawna korzysta na nich z pomocy specjalistów i usprawnienia leczniczego, leczeniu towarzyszy preorientacja zawodowa i działalność kulturalno-oświatowa, bardzo istotna w rehabilitacji psychicznej.

Obecnie na plan pierwszy wysuwają się potrzeby w zakresie leczenia specjalistycznego, możliwości korzystania z rehabilitacji kompleksowej, zwłaszcza leczniczej, konieczność zdobycia sprzętu ortopedycznego, środków transportu, uzyskania skierowań na leczenie sanatoryjne, jak również przeszkolenie i zatrudnienie w odpowiednim zawodzie. Zorganizowanie gabinetów usprawnienia leczniczego w miejscu zamieszkania, a nawet w warunkach domowych chorego stało się nakazem chwili. Mimo, że w ostatnich dwóch latach Zespół ds. Rehabilitacji ZG ZSMP podjął działania służące upowszechnianiu rehabilitacji leczniczej w środowisku zamieszkania osób niepełnosprawnych organizując ze środków NFOZ w 116 wiejskich ośrodkach zdrowia uniwersalne gabinety usprawnienia leczniczego — potrzeby tego typu są na wsi nadal duże.

W ostatnim roku zrodziła się w ZSMP koncepcja zorganizowania w gminach punktów usługowo-naprawczych. Naczelnicy musieliby na ten cel przeznaczyć niewielkie pomieszczenia, w których prowadzono by usługi w zakresie naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, krawiectwa lekkiego, dziewiarstwa, szewstwa itp. Trzy czwarte pracowników tych punktów stanowiliby inwalidzi, a resztę — ludzie zdrowi, przeszkoleni na 2- lub 3-miesięcznych kursach w Centrum Szkolenia Inwalidów w Konstancinie. Punkty należałyby do spółdzielni inwalidzkich, natomiast patronat nad nimi sprawowałby naczelnik gminy, ZSMP, KGW, GS „SCh" oraz opiekunowie społeczni. Mimo, że sprawa została przez naszą organizację rozpropagowana, administracji jakoś niespieszno do realizacji tej cennej inicjatywy.

A przecież pomoc ludziom niepełnosprawnym musi być kompleksowa — świadczona zarówno przez instytucje i organizacje powołane właśnie do tych zadań, jak i przez te, które dobrowolnie wpisały ją w swoje programy. Chodzi nam także o wykształcenie wrażliwości społecznej na problemy tych ludzi, gotowości do udzielenia im zwykłej ludzkiej pomocy, włączenie ich do życia środowisk młodzieżowych i całego społeczeństwa, traktowanie tak samo jak ludzi pełnosprawnych.

MARIAN KULPA

Sprostowanie

W „Forum Młodych" z 29 maja ukazał się artykuł dotyczący sytuacji zespołu „Bastion". W najistotniejszym dla całej sprawy akapicie autorzy informacji powołują się na negatywne stanowisko, jakie wobec problemów zespołu zajął Wojewódzki Ośrodek Kultury, a szczególnie zatrudniony tam instruktor ds. zespołów muzycznych. Instruktor ów oponuje przeciwko sformułowaniom o „mglistym tłumaczeniu" jak też faktom, które rzekomo miał podać. Bowiem ani zespół, któremu patronuje WOK nie rozpada się, ani takiej informacji instruktor ten nie podał. Przedstawił natomiast realne możliwości WOK, które nie znalazły odbicia we wspomnianym artykule.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

ZMW Młoda wieś

Ryszard Popardowski

BOBOWA

Myśli mam coraz lepsze

Na kwiecień 1982 roku naznaczony został Gminny Zjazd ZMW w Gorlicach. W niedzielne popołudnie w sali SKR w Ropicy zasiadło 50 delegatów. Przewodniczącą została **Jadwiga Dusza.** Dyskusja zjazdowa skupiała się głównie na lokalach i sprzęcie — oraz pracy na rzecz środowiska.

Z końcem 1982 roku powstało koło w Dominikowicach. Zatętniło w tej wsi życie kulturalne. Wynikło to w dużej mierze ze współpracy koła z Gminnym Ośrodkiem Kultury. Osobowość **Leokadii Buś,** dyrektorki GOK, nie tylko mobilizuje do działań. Młodzież nazywa ją drugą mamą, a GOK — drugim domem. Uczą się w nim kultury osobistej i zdyscyplinowania, obok wielu innych, ciekawych rzeczy.

Koło dominikowickie okazało się najlepsze w gminnym festiwalu kulturalnym, o czym, nie bez satysfakcji, mówi przewodniczący — **Zbigniew Kędzior.** *„Do ZMW i GOK wszyscy mają wstęp. Jedno i drugie jest własnością społeczną. Wprawdzie płaci się u nas kary za wulgarne wyrażanie się, ale — wbrew przypuszczeniom — skarbonka jakoś nie pęka".*

Współpraca z Ludowym Zespołem Sportowym również przebiega bez trudności a ku pożytkowi ogółu.

Mam nadzieję, że przyjdzie taki czas — nie przynaglany i nie wymyślony — kiedy koło w Dominikowicach podejmie pracę w innych dziedzinach, choćby ideowo-polityczną. Ale już teraz uważam tę grupkę ludzi za wartość, która pozostanie i rozprzestrzeni się.

Gmina Gorlice może być zadowolona ze swej ZMW-owskiej młodzieży. To właśnie tutejsza młodzież była bezkonkurencyjna na wojewódzkim Festiwalu Kulturalnym Młodzieży zrzeszonej w ZMW (w roku 1983). Na każdym kroku daje się zauważyć zdrową rywalizację między kołami.

O ostatniej inicjatywie gminnej organizacji ZMW — współpracy z Komendą Hufca ZHP w akcji „Lato '83" — dzisiaj można tylko wspomnieć. Więcej napiszę we wrześniu.

NIETYKALNI

Każdy kto poddawany jest ocenie, każdy czyje czyny są analizowane, staje wobec moralnego wyboru. Unieść się ponad własne słabości i uznać co słuszne w nim, w jego postępowaniu, a co naganne — bądź też wybrać drugą drogę: uznać swoją osobę za nietykalną i przygotować się do walki. Jakże często zdarza się, że ta druga postawa zwycięża, zwłaszcza u przedstawicieli różnego rodzaju władz szczebla niższego. Jakże łatwo jest, będąc poddawanym krytyce ze strony młodych — np. za nieuczciwie rozdzielone maszyny rolnicze — ogłosić zagrożenie dla socjalistycznej władzy i stwierdzić, że oto ci młodzi godzą w interes władzy — zatem państwa.

LESZEK LEŚNIAK – „Zarzewie"

I skrzydła nam rosną u ramion

Tak śpiewały dziewczęta ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce, dając na kolejny występ swego teatrzyku. Tym razem zaproszenie nadeszło z Zakładu Opieki Specjalnej w Szymbarku. Imprezę koordynowała **Maria Ogorzałek,** sekretarz Wojewódzkiej Rady Dziewcząt. Działające w SWP koło ZMW chętnie przyjmuje każde zaproszenie. Teatrzyk powołano do życia po to, aby przynosił radość dzieciom. **Maria Rogowiec,** opiekunka koła — nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, który to już wyjazd. Dużo ich było, i to jest najważniejsze.

W drodze do Szymbarku Doroty, Beaty i Katarzyny śpiewały, śpiewały, śpiewały. Bo to jest czas unoszenia traw powiewem skrzydeł — napisałby poeta. Przywiozły więc dziewczyny radości pełne buzie, ręce i torby. Do Zakładu Opieki Specjalnej przyszły też dzieci zaproszone z pobliskiej szkoły podstawowej. Baśń o Kopciuszku wszyscy znają, a przecież zebrało się na widowni sto pięćdziesiąt par skupionych oczu. Cóż za audytorium! Ile szczerej wdzięczności.

Na Kopciuszku popołudnie się nie skończyło. Przyszłe wychowawczynie przedszkolne zafundowały dzieciom dwugodzinną zabawę, w czasie której atrakcja goniła atrakcję i rozdano kosz nagród. Bo jakże nie nagrodzić solowych występów Dorotek, Kazików i Jasków? Śpiewają więc dzieci i ptaki za oknami.

Zaśpiewałbym i ja, gdyby nie zapalenie krtani. Usłyszycie mnie następnym razem. **(MEM)**

Jolanta Szczygieł

NOWOSĄDECKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO

Rośliny na suche bukiety (3)

BYLINY

Krwawnik talerzowaty — wyrasta do stu dwudziestu centymetrów. Na prostych łodygach osadzone są płaskie kwiatostany o średnicy do 12 centymetrów, barwy siarkowożółtej. Kwitnie w połowie czerwca. Kwiatostany trzeba ścinać w okresie najintensywniejszego wybarwienia. Rozmnaża się przez podział karp.

Miechunka rozdęta — w miarę dojrzewania przyozdabia się kielichem cynobrowym, rozdętym do 8 centymetrów. Pędy osiągają wysokość ponad pół metra. Ścina się je we wrześniu lub październiku, kiedy nabierają najsilniejszych barw. Przed suszeniem usuwa się wszystkie liście. Rozmnaża się przez podział kłączy na wiosnę.

Czyściec wełnisty — pokryty jest w całości srebrzystymi włoskami. Pędy kwiatowe osiągają wysokość do pół metra. Tnie się je, gdy łodygi dostatecznie zdrewnieją. Najlepiej rozmnaża się przez podział.

Miesięcznica roczna (miesięcznik, srebrniki Judasza) — ma niewielkie, różowo-fioletowe kwiaty zebrane w luźne wiechy. Ozdobą tej rośliny są tylko błoniaste, srebrzyste przegrody łuszczynek osadzone na długich szypułkach. Pędy ścina się, gdy owoce są już dojrzałe i zaczynają pękać. Uprawia się ją tak, jak rośliny dwuletnie: nasiona sieje się w maju na rozsadnik, a we wrześniu przesadza na miejsca stałe w rozstawie 25 do 30 centymetrów.

Łyszczec wiechowaty (gipsówka wiechowata) — zbiera swe drobne, białe kwiatki w bezlistne, rozpierzchłe, delikatne wiechy, dzięki czemu pędy pokryte są jakby mgłą. Stanowi to doskonałe tło dla innych, barwnych kwiatów. Rozmnaża się z nasion wysiewanych wczesną wiosną na miejsca stałe.

Zatrawian szerokolistny — jest silnie rozgałęziony, a jego sztywne pędy o wysokości do 70 centymetrów pokryte są od lipca do sierpnia drobniutkimi, jasnofioletowymi kwiatkami.

Zatrawian tatarski — przyozdabia się białymi, gwiazdkowymi kielichami. Silnie rozgałęzione pędy osiągają wysokość 30 centymetrów. Kwitnie obficie w kolorze purpurowym.

Obydwa zatrawiany rozmnażają się z nasion wysiewanych w końcu maja na rozsadniku, a na miejsca stałe sadzi się je we wrześniu nie gęściej niż co pół metra.

KRONIKA

W Zasadnem, przy zespole przysposobienia rolniczego, powstało koło ZMW. Przewodniczącym został **Jan Majewski.** Głosy w dyskusji dotyczyły przede wszystkim ożywienia kulturalnego wsi. Podjęto starania o uruchomienie świetlicy.

*

Zawiązało się koło ZMW w Podlopieniu. Przewodniczącym wybrano **Józefa Puchałę.** O działaniach koła mamy nadzieję napisać niebawem.

*

Młodzież ze szkół ponadpodstawowych przygotowuje się do wyjazdu do NRD. W lipcu sto dwadzieścia osób będzie pracować i wypoczywać u naszych zachodnich sąsiadów. Młodzież pracująca wyjedzie do NRD w październiku i listopadzie. Będą to grupy turystyczne.

*

Powstało koło ZMW w Waksmundzie. O planie pracy napiszemy później, a jeszcze później — o dokonaniach.

*

Kolejne posiedzenie Prezydium ZW ZMW poświęcono sprawom bieżącym: wypoczynkowi letniemu młodzieży, kampanii sprawozdawczo-programowej i realizacji dotychczasowych uchwał.

Mieczysław Mączka

Rolnik – to znaczy poeta

Chcę pisać o **Janie Jurku** z Lipnicy Wielkiej koło Grybowa, ale zacząć muszę od jego ojca. Ten to poeta! Dwadzieścia hektarów, dwie krowy i z każdą, sprawiedliwie, pięcioro dzieci. Jan mieści się w środku. Zamarzył mu się oficerski mundur, więc poszedł do liceum w Bobowej i kłopotów z ukończeniem nie miał. Jednak nie spodobał się lekarzowi. I to wszystko o młodzieńczych marzeniach.

Ziemia. Może lepiej będzie — rola. Kurs przysposobienia rolniczego i inne jeszcze pozwalają Janowi nazywać się wykwalifikowanym hodowcą trzody. Na razie, z młodszym bratem, pomagają ojcu. Starsze rodzeństwo osiadło na własnych gospodarstwach, pracuje w RSP lub WOPR, młodsze — uczy się.

Miał dwadzieścia dwa lata, gdy jechał do Opalenia. Pierwszy kurs w Bałtyckim Uniwersytecie Ludowym. Zima. O uniwersytetach czytał wcześniej, zamyślał się o nich. W Opalenia spotkał ludzi z całej Polski. Jak to się stało, że po trzech miesiącach wyjeżdżał zżyty z nimi nie mniej niż z rodzeństwem?

— *Tam się mówi prawdę. Można być szczerym, a potem szczerość staje się nawykiem koniecznym i radosnym.* — Jan zastanawia się, czy dobrze mówi o swoich odczuciach. — *Rodzina w BUL jest pod wieloma względami lepsza od prawdziwej.*

Zasługę w tworzeniu wspaniałej atmosfery ma Narcyz Kozłowski, dyrektor. Co do tego Jan Jurek nie ma wątpliwości. Jednak sam Narcyz nie jest uniwersytetem. Dziewczyny i chłopcy, którzy są w Opaleniu nie po raz pierwszy, także budują ten klimat twórczy i rodzinny. Inni, choćby podświadomie, chcą być podobni. A znaczy to, że każdy daje z siebie najlepsze. Narcyz potrafi to z ludzi wydobyć.

— *Możemy i chcemy być prawdziwi. Te kilkanaście przedmiotów dzieje się przy okazji. Wykłady nie są obowiązkowe. Uczymy się tylko podstaw. Ale jakże to ciekawe. Filozofia, psychologia, nauka o ziemi...*

Jan Jurek jest prawdziwy — myślę, bo jakoś samo mi się narzuca takie stwierdzenie. Wrócił do swoich świń. Dużo ich. Przed dwoma laty sprzedali żywca za milion sześćset. Przed rokiem nosoryjówka zmniejszyła zyski o połowę. Świnie nie wiedzą o uniwersytetach Jana. Najbliższe środowisko — tak, lecz nie ma to znaczenia. Dla Jana też; nie potrzeba mu, aby ktokolwiek wiedział, dlaczego młody Jurek raz w miesiącu siada w pociąg, żeby w Opalenia spędzić dwa albo trzy dni. I dlaczego wraca potem na zagrodę. Lepszy — **przez Sokratesa, Konta albo Norwida.**

Elżbieta Janicka

Sylwetka

głowy twej lekkie przechylenie
nachylenie ramion
jakbyś był wodzem
w żniwiarzy tyralierze

siła w ciała rozkołysaniu
gdy na polu pod osiczyną
obejmując kosę
wiedziesz na pokuszenie
koniczynę

„MŁODA WIEŚ"; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 23

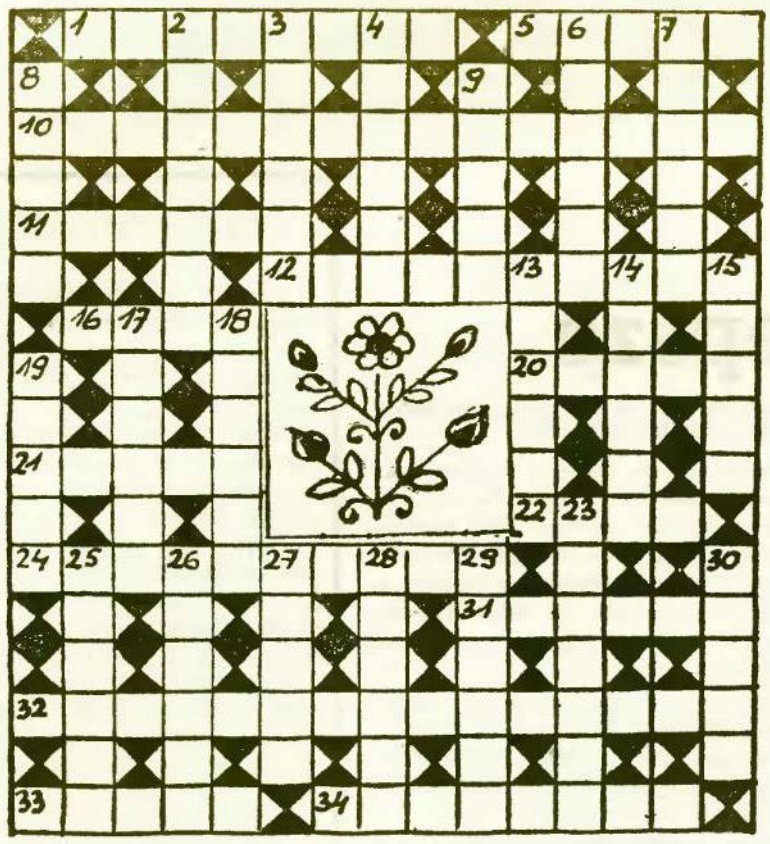

POZIOMO: 1) sporządza rysunki i wykresy techniczne, 5) kochanek Klitajmestry, 10) przyrząd pomiarowy w samochodzie, 11) mebel kancelaryjny, 12) twórca barwnych kompozycji okiennych, 16) borodinowski książę, 20) dziwak, 21) pasza do wykręcania się, 22) starożytne liczydło, 24) pierwszy w nauce lub pracy, 31) niedokrwistość, 32) przeobrażenie, 33) dawny książę na Rusi i Litwie, 34) wyrób dziany maszynowo.-

PIONOWO: 2) zakaz eksportu, 3) pierwszy człowiek orbitujący w kosmosie, 4) żabia mowa, 6) nie siwek i nie kary, 7) zbiór z pola, 8) postać w sztuce, 9) prymitywny rozrusznik silnika, 13) dolna szczęka, 14) arbiter, 15) hiszpański szeryf, 17) rodzaj potrawy mięsnej, 18) najlepszy rezultat w jakiejś konkurencji, 19) pod torem kolejowym, 23) tkanina na plandeki i namioty, 25) powtarza się w piosence, 26) nad Drwęcą Warmińską, 27) bonifikata, 28) boski napój, 29) pałąk, 30) duży ssak morski.-

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 18 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 21

POZIOMO: 1) przeciwieństwo, 9) randka, 10) liryzm, 11) Morse, 12) szelf, 15) Rusłan, 19) uczta, 20) spór, 22) chwyt, 23) Linde, 24) serw, 25) pająk, 28) granat, 32) obawa, 34) afekt. 36) Anatol, 37) ostrze, 38) konserwatorium.

PIONOWO: 2) zydel, 3) Chan, 4) wykręt, 5) ekler, 6) stras, 7) wizja, 8) fresk. 13) esplanada, 14) furażerka, 16) uroczysko, 17) łyżwiarka, 18) nektar, 21) kalong, 26) anemia, 27) walec, 29) rondo, 30) notes, 31 talar, 33) botki, 35) Togo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21, drogą losowania nagrody otrzymują: pp. **Janusz Pisarski z Rabki** oraz **Józef Zięcina z Krynicy.**

Gratulujemy!

UWAGA UWAGA

Jeżeli chcecie ukończyć szkołę podstawową lub zawodową, względnie technikum oraz zdobyć atrakcyjny zawód — zgłoście się do naszego

17-4 Ochotniczego Hufca Pracy

działającego na rzecz

Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego

w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE

HUFIEC

PRZYJMUJE KANDYDATÓW

w wieku od 18 do 21 lat (oraz innych powyżej 21 lat)

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziecie kwalifikacje w zawodach:

- **ŚLUSARZ REMONTOWY**
- **SPAWACZ elektryczny i autogeniczny**
- **MURARZ pieców przemysłowych**
- **ŚLUSARZ ENERGETYK**
- **MALARZ antykorozyjny**

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. „B".

Zakład pracy zapewnia:

— umundurowanie organizacyjne lub ekwiwalent pieniężny
— wysokie zarobki w systemie akordowym
— pożyczkę bezzwrotną w wysokości 15.000 zł na zagospodarowanie
— dodatek stabilizacyjny, w wysokości 2.000 zł miesięcznie
— całość świadczeń płacowo-socjalnych przewidzianych w Karcie Hutnika
— bezpłatne zakwaterowanie w komfortowym hotelu typu „Lipsk", w pokojach 2—4-osobowych
— możliwość wypoczynku w górach i nad morzem
— częściowo odpłatne całodzienne wyżywienie w stołówce przy hotelu
— w czasie wolnym od pracy udział w imprezach sportowych i kulturalnych

Wyjeżdżając zabierzcie ze sobą: dowód osobisty, książeczkę wojskową i ostatnie świadectwo szkolne.

Kandydaci przyjmowani będą w okresie od 15 czerwca do 30 sierpnia 1983 r.

Adres Hufca:

17-4 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY
31-852 KRAKÓW-NOWA HUTA, os. XX-lecia PRL 1—2,
TEL. 48-20-04.

Dojazd z Krakowa tramwajami linii nr nr 1, 5 i 25 do Ronda Kocmyrzowskiego, a stąd około 400 m do budynku „Lipsk" (niebieskiego).

ZGUBY

NICPOŃSKI Stanisław, zam. Stary Sącz, Rynek 18, zgubił wkładkę zaopatrzenia 183612 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz. D-56204

BARSZCZ Krystyna, zam. Nawojowa 64, zgubiła wkładkę zaopatrzenia seria N 307018 oraz dla córki Jadwigi — 307019, dla córki Magdaleny — 307020 wydane przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Krynicy. D-59205

GRZEGORZEK Antoni, zam. Wtowice Dolne 66, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 060618 wydaną przez Sądeckie Zakłady Elektro Węglowe Nowy Sącz. D-59206

WITOWSKA Weronika, zam. Nowy Sącz, Nadbrzeżna 45/2, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 006462 wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-59207

SZCZEPANIK Jan, zam. Biała Wyżna 28, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 016117 wydaną przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. D-59208

ŁOBODA Jan, zam. Nowy Sącz, ul. Grodzka 41, zgubił wkładki zaopatrzenia N-000939, N-000940 dla żony Ewy, wydane przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-53324

LELITO Karol, zam. Roztoka Wielka 1, zgubił wkładki zaopatrzenia N-656654, N-656656 dla córki Jadwigi, wydane przez Urząd Gminy w Łabowej. S-53335

MAGIERA Józefa, zam. Łabowa 165, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-309157 N-309158 dla córki Iwony, N-309159 dla syna Marka, wydane przez Dom Zdrowia i Wypoczynku Przedsiębiorstwa Robót Górniczych w Krynicy. S-53336

WITEK Jan, zam. Marcinkowice 29 zgubił wkładki zaopatrzenia seria N-021545, dla córki Wioletty 021546 córki Katarzyny 021547 wydane przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz D-59201

GRZEGORZEK Karolina, zam. Laskowa nr 93, zgubiła zaświadczenie kombatanckie nr 926971, wydane przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Nowym Sączu. P-141

GUZIAK Grażyna, zam. Laskowa 428 zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 339328 wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Limanowej. S-59700

WACŁAWEK Izabela, zam. Nowy Sącz, Żeligowskiego 18, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-014927, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-56596

SZKWAREK Mikołaj, zam. Szczawnica, os. XX-lecia 6/7, zgubił wkładki zaopatrzenia N-255138 oraz dla syna Mariusza N-265139, wydane przez Sanatorium „Hutnik" Szczawnica. D-56587

JAKUBOWSKI Edward, zam. Nowy Sącz Lwowska 122/20, zgubił wkładki zaopatrzenia N-091691, dla córki Ludmiły 091692, córki Kingi 091693 wydane przez Komitet Wojewódzki PZPR Nowy Sącz. D-56589

REMBIARZ Stanisław, zam. Nowy Sącz, ul. Prusa 85, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-535725, wydaną przez Zakład Przemysłu Drzewnego w Nawojowej. D-56600

KOMOREK Jan, zam. Krościenko, Jagiellońska 22, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-254329, wydaną przez Urząd Miejski Szczawnica. D-59972

JĘDRUSIK Krzysztof, zam. Nowy Sącz, Ogrodowa 45 a, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-123981, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-56543

CZYRNEK Mieczysław, zam. Zamieście 85, zgubił wkładki zaopatrzenia, seria L: 015130, dla syna Jacka 015131, syna Dariusza 015132 wydane przez Kopalnię Węgla Kamiennego „Wujek" w Knurowicach. D-59203

RÓŻNE

„URSUS 47" — sprzedam. Józef Górka. Kamionka Wielka 193.

PRZEPRASZAM serdecznie ob. ob. Helenę i Władysława Grzesików zam. Niedźwiedź 127 za to, że w dniu 25 kwietnia br. publicznie użyłem pod ich adresem słów powszechnie uznanych za obraźliwe. Franciszek Piwowar, Niedźwiedź 190. D-56518

PRZETARGI

Gminny Dyrektor Szkół w Krynicy, ul. Szkolna 3, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie robót remontowo-budowlanych w następujących obiektach oświatowych:

1) **Szkoła Podstawowa Nr 1 w Krynicy — remont posadzek** (wymiana płytek pcv), **remont muru oporowego, malowanie wnętrz farbami klejowymi i olejnymi** — wartość szacunkowa robót około 750.000 zł
2) **P. Przedszkole Nr 4 w Krynicy — remont schodów, murków oporowych, dróg i chodników przy budynku** oraz **polaci dachowej** (stropodach) — wartość szacunkowa robót około 490.000 zł
3) **P. Przedszkole w Tyliczu — wykonanie muru oporowego** oraz **ogrodzenia, wraz z konserwacją rdzoochronną** — wartość szacunkowa robót około 2.500.000 zł
4) **P. Przedszkole w Muszynce — malowanie ogrodzenia farbami rdzoochronnymi** — wartość szacunkowa robót około 300.000 zł
5) **roboty malarskie w innych podległych placówkach oświatowo-wychowawczych na terenie miasta i gminy Krynica** (malowanie klejowe i olejne) o ogólnej wartości około 1 miliona złotych.

Termin wykonania robót konserwacyjno-malarskich do 30. 08. 1983 r., remontowo-budowlanych do 31. 12. 1983 r.

Oferty, w kopertach z napisem „przetarg", należy składać w terminie 10 dni od daty ukazania się nin. ogłoszenia, pod w.w. adresem.

Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od daty ukazania się nin. ogłoszenia.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90 Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok 58 telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn 238 telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201645-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

10. VI — 16. VI

PIĄTEK
PROGRAM I

9.30 Dla 2 zmiany. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Kino waszych rodziców" — pierwsze powojenne filmy przyrodnicze. 16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.20 „Przyjemne z pożytecznym". 17.45 Zawody hippiczne — CSIO — Sopot. 18.15 „Związkowe ABC". 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „O świecie". 19.00 „Wymiary świata" — „Biedni i bogaci". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy". 20.30 W starym kinie: „Dzisiejsze czasy" — komedia prod. USA z Charlie Chaplinem. 22.05 Dziennik — 24 godziny. 22.25 Program publicystyczny.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Kino „dwójki": „Nasze krótkie życie" — dramat psych. produkcji TV NRD. 18.20 „Kościoły w Polsce". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Łączmy przez Polskę. 20.40 „Piątek z muzyką" — telewizyjny film muzyczny.

WIECZÓR FILMOWY

21.40 Tajemnice i sensacje małej kinematografii. 22.10 Kino miniatur. 22.50 „Źródło" — nowela filmowa. 23.10 Film na dobranoc: „Gustaw samochwała" — film animowany.

SOBOTA
PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce" — program redakcji rolnej. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz „Pan Tau" — „Niedziela z panem Tau". 10.30 Sportowy sposób na zdrowie. 11.00 „W noc zaćmienia księżyca" — baśń filmowa prod. ZSRR. 12.30 „Wybrane z tygodnia". 13.00 Rolniczy magazyn techniczny. 13.30 „Artylerzyści" — wojskowy film dok. 14.00 „Siedem anten" 15.00 Dziennik. 15.15 „Z Polski rodem". 15.40 „Strażacy" — film dokumentalny. 15.55 „Chciałbym się zgubić" — polski film obyczajowy. 17.25 „Tam, gdzie pieprz rośnie" — „Między nami mężczyznami". 18.20 Trybuna sejmowa. 18.50 Dobranoc: „Reksio". 19.00 Zawody hippiczne — CSIO Sport. 19.30 Dziennik. 20.15 Zielona Góra 83 — koncert przyjaźni (1) 21.20 Program publicystyczny. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Dziennik — 24 godziny. 22.20 Zielona Góra 83 — koncert przyjaźni (2).

PROGRAM II

9.20 Film dla 2 zmiany: „Jesienna miłość". 11.00 Nurt: nauczyciel, wychowanie, społeczeństwo. 11.30 Nurt: cywilizacja i kultura współczesna — człowiek i symbole. 12.00 Nurt: matematyka — zagadnienia miarowe dotyczące stożka, kuli i walca (2).

STUDIO-2

16.00 Studio-2 wita z Krakowa. 16.10 Turniej młodych talentów piosenkarskich. 17.10 „Historia pewnej kamienicy" (3) — serial produkcji TV CSRS. 18.15 „Kochajmy Kraków" — film Andrzeja Gebera o aktualnym stanie zabytków Krakowa. 18.35 Gra zespół New Presentation — laureat tegorocznego festiwalu Jazz Juniors w Krakowie. 18.50 W niedzielę zapraszamy na Wawel. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.20 „Jesienna miłość" — film fabularny. 22.00 XIX Festiwal Piosenki Studenckiej. 23.00 Na dobranoc gra Capella Cracoviensis.

NIEDZIELA
PROGRAM I

6.00 TTR: historia, sem. 4 — Polska Ludowa w latach 1947—49. 6.30 TTR: fizyka, sem. 4 — utrwalenie wiadomości. 7.00 TTR: wiedza naszą szansą. 7.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek" oraz film „W pustyni i w puszczy" (2). 10.20 Antena. 10.35 W starym kinie: „Edward Puchalski — pionier polskiego kina". 11.35 „Z tygodnia na tydzień". 12.00 „W południe start" 12.45 Telewizyjny koncert życzeń. 13.30 Teatr dla dzieci: „Od przysłowia do przysłowia" — „Dobry uczynek rzuć w fale rzeki i nie chwal się nim" (baśń japońska) 14.00 „Kraj za miastem" — program red. rolnej. 14.25 „Dziewczyna jak inne" — recital Danuty Mizgalskiej. 14.45 „Matyas Sandor" (6) — ostatni odcinek serialu prod. francusko-węgierskiej. 15.45 Losowanie Dużego Lotka. 16.00 Dziennik. 16.30 „Jutro poniedziałek". 17.00 Półfinały mistrzostw świata na żużlu. 19.00 Wieczorynka: „Przygody misia Colargola". 19.30 Dziennik. 20.15 Zielona Góra 83 — koncert laureatów (1). 21.20 Sportowa niedziela 21.40 Zielona Góra 83 — koncert laureatów (2).

PROGRAM II

9.45 Program dnia. 9.50 „Reforma po starcie" (powt. z 8. 06.) 10.50 „Daleko od szosy" (3): „Ania" — serial TP (wersja dla niesłyszących). 12.05 Historia dramatu polskiego: Jan Potocki — Parady. 13.00 „Peryskop" program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 „Spotkania"

STUDIO-2

14.30 Studio-2 wita z Wawelu. 14.40 „Z góry, z góry ku dolinie" — reportaż filmowy. 15.00 „Mój Wawel" (1). 15.10 30 lat Wydawnictwa Literackiego. 15.30 „Mój Wawel" (2). 15.40 „Tu wszystko jest Polska" — film dokumentalny. 16.00 „Mój Wawel" (3). 16.10 Śpiewa Grzegorz Tomczak — recital śpiewającego poety. 16.30 „Mój Wawel" (4). 16.40 XIX Festiwal Piosenki Studenckiej 17.10 „Mój Wawel" (5). 17.20 Jerzy Maksymiuk na Wawelu. 17.40 „Mój Wawel" (6). 17.50 Piosenki spod Wawelu. 18.15 „Mój Wawel" (7). 18.30 Stereo i w kolorze. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2. 21.00 „Mój Wawel" (8). 21.10 „Co najlepsze wszystko w Polsce zostawił" — film o Wicie Stwoszu. 21.30 „Pytania do ducha" — Artur Janicki rozmawia z Kazimierzem Wielkim. 21.50 „Daleko od szosy" (3): „Ania" — serial TP.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I

15.25 Nurt: egzystencjalna koncepcja człowieka. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec" — „Odgłosy wielkiej przygody" — zwierzęta egzotyczne. 17.00 Dziennik. 17.20 „Pokój do wynajęcia" (7-ostatni): „List z obrazkami" film obyczajowy prod. NRD. 18.10 „Rzemiosło". 18.25 „Echa stadionów". 18.50 Dobranoc: „Ja ci jeszcze pokażę". 19.00 Klinika zdrowego człowieka (program o fenyloketonurii — nieprzyswajalności pewnych form białka). 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Telewizji — Jerzy Żuławski: „Gra". 21.35 Sprawy międzynarodowe. 22.05 Dziennik — 24 godziny. 22.25 „Orkiestra ósmego dnia" — koncert rozrywkowy.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny. 18.30 „Żyć w krajobrazie" — program red. rolnej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Rok temu na Mundialu" — uroczystość otwarcia — mecz: Argentyna — Belgia. 21.00 Wieczór tunezyjski w Telewizji Polskiej

WTOREK
PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany: „Kobieta za ladą" (5): „Dziadek Dominik" — film obyczajowy prod. CSRS. 11.00 Plastyka, kl. 3 — spotkanie z Szymonem Kobylińskim. 14.30 „Powtórka z historii": GL i AL. 15.40 Program dnia 15.45 Kwadrans z „Artelem", 16.00 Dla młodych widzów: „Tylko dla orląt" 16.30 Dla dzieci: „Misiabałki". 17.00 Dziennik. 17.20 „Telekino" (Polskie filmy historyczno-przygodowe). 17.40 Reportaż filmowy. 18.05 „Interstudio": „Szkice tibiliskie" — spotkanie z Gruzją. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Opowiadania w dolinie Muminków" 19.00 Aktualności agencji „Artel". 19.05 „Ostrów Tumski we Wrocławiu" (przedstawienie najwcześniejszych dziejów Wrocławia). 19.30 Dziennik. 20.15 „Kobieta za ladą" (5): „Dziadek Dominik" — film obyczajowy prod. CSRS. 21.05 „Papież i jego Watykan" — film dok. prod. USA 22.25 Dziennik — 24 godziny. 22.45 „Przed i po tournee": Bożeny Batley-Sieradzkiej.

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 „Rok temu na Mundialu": Włochy — Polska i Brazylia — ZSRR. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik.

TELEWIZJA POZNAŃ NA ANTENIE DWÓJKI

20.00 Wielkopolskie fundacje — program publicystyczny. 21.00 Piosenki z poznańskiego studia nagrań. 21.10 Historia z bliska — program publicystyczny 21.25 Ratusz poznański — film dokumentalny. 21.50 Piosenki z poznańskiego studia nagrań. 22.00 „Odpowiedź" (5) — węgierski film społeczno-obyczajowy.

ŚRODA
PROGRAM I

9.00 Fizyka, kl. 6 — energia w niewidzialnym świecie. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Dom rodzinny". 11.00 Muzyka, kl. 1. 12.30 „Reforma po starcie" 14.30 „Powtórka z historii" — powojenny ład w Europie. Walka o granice Polski 15.25 Nurt: kształcąca rola cichego czytania tekstu. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów: „Krąg" — magazyn harcerzy. 16.35 Dziennik. 16.55 I liga piłki nożnej — przedostatnia kolejka rozgrywek w przerwie ok. 17.45 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 18.50 Dobranoc: „Przygody Rozbójnika Rumcajsa". 19.05 „Człowiek — człowiekowi": „Niedziela" — film dok. z domu opieki społecznej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Dom rodzinny" — film obyczajowy prod. CSRS. 21.25 „Świadectwo ojca Congara" (4) — kościół wobec współczesnego świata. 21.55 Dziennik — 24 godziny. 22.15 „Spotkanie z pisarzem" — Jan Dobraczyński.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Akwenauci" — radziecki film fantastyczno-naukowy. 18.20 „Kamienie mówią po polsku" — Księga Henrykowska. 19.00 Kronika 19.30 Dziennik. 20.00 „Wyspa Biszewo" — jugosłowiański film dok. 20.30 „Kwartet Tomasza Szukalskiego — program rozrywkowy. 21.00 „Rok temu na Mundialu": Peru — Kamerun, Węgry — Salwador, Szkocja — Nowa Zelandia. 22.30 Kwadrans z „Artelem".

CZWARTEK
PROGRAM I

9.00 Praca — technika, (kl. 1) — automaty wokół nas. 9.30 Film dla 2 zmiany: „Scherlock Holmes i dr Watson" (1) — film kryminalny prod. ZSRR. 11.00 Praca — technika, (kl. 4) — obozowe usprawnienia. 14.30 Powtórka z historii — zwycięstwo. 15.10 Program dnia. 15.15 Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 15.30 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC" oraz film z serii „W pewnym małym osiedlu". 16.30 Dziennik. 16.55 Transmisja z uroczystości powitania Papieża Jana Pawła II w Polsce. 17.50 Piotr Milewski gra Wieniawskiego. 18.10 „Pod polską banderą" — wojskowy program historyczny. 18.35 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc: „Opowieści Pom-Poma". 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.15 „Sherlock Holmes i dr Watson" (1) — film kryminalny prod. ZSRR. 21.25 „Pegaz". 22.10 „Mini portrety" — Grażyna Orszt. 22.30 Program publicystyczny. 23.00 Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II

17.10 Program dnia. 17.15 „Mówić, nie mówić" — dokumenty. 18.15 „Rok temu na Mundialu": RFN — Algieria. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czwartkowe wieczory z muzyką, czyli każdemu to, co lubi": twórczość Johannesa Brahmsa — IV symfonia (wyk.: WOSPRiT pod dyr. St. Wisłockiego). 20.50 „Sztuka starożytnego Egiptu" — węgierski film dok. 21.20 Piosenki na zamówienie. 22.00 „Rok temu na Mundialu": Anglia — Francja, Hiszpania — Honduras. 23.00 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ny gruczołów łojowych i nasienia męskiego odgrywa wybitną rolę w zwiększaniu pobudliwości seksualnej kobiet.

Istnieją wyraźne różnice w intensywności i rodzaju woni nasienia u mężczyzn różnych ras, a nawet zmienia się ona w miarę upływu lat. Inna bywa u chłopców, młodych mężczyzn, inna u mężczyzny dojrzałego.

Van de Velde twierdzi, że zapach nasienia tego samego mężczyzny może się zmieniać w zależności od różnych okoliczności życiowych. Po waruszeniach psychicznych czy zdenerwowaniu zapach nasienia, podobnie jak zapach potu, staje się ostrzejszy, po wysiłkach fizycznych — bardziej „korzenny". Po szybko natomiast powtarzanych stosunkach staje się wyraźnie słabszy. Przy opisywaniu zapachu nasienia przez różnych mężczyzn Van de Velde odnosił wrażenie, że zmienia się on równolegle ze zmianą ogólnego zapachu ich ciała, przy czym określenia zmian odcieni pokrywały się z tym, co obserwowały ich partnerki. W związku z tym, co zostało wyżej powiedziane, trzeba przyjąć duże prawdopodobieństwo faktu, że zapach nasienia ulega dużym wahaniom osobniczym.

Wpływ podniecający zapachu nasienia męskiego jest ściśle związany z więzami uczuciowymi łączącymi kochanków. Zapach mężczyzny kochanego działa na kobietę wybitnie podniecająco, podczas gdy zapach mężczyzny nie kochanego może wywołać obrzydzenie.

Jak już wspominałam mówiąc o metodzie wypracowania pozytywnych odruchów warunkowych na zapachy narządów płciowych, proponowanej przez Mastersa i Johnson w książce cytowanej w tym rozdziale, rola tych zapachów jest ogromnie ważna w pełnowartościowej miłości seksualnej, łączącej dwoje ludzi. Pieszczoty seksualne, w których każdy z partnerów doprowadza pieszczotami i pocałunkami okolicy narządów płciowych współpartnera do orgazmu, są ściśle związane z podniecającymi przeżyciami dostarczanymi przez zmysły powonienia, smaku i dotyku, ale muszę jeszcze raz podkreślić — że wszystkie zapachy ciała: potu, skóry, włosów, narządów płciowych, a nawet miesiączki mogą działać zarówno przyciągająco, jak i odpychająco.

Szczególnie u młodych kochanków, o niewyrobionych jeszcze odruchach węchowych, zapachy narządów płciowych są zwykle obojętne lub lekko odstręczające. Z upływem czasu, gdy poszczególne wonie stają się w ich psychice sygnałem rozkoszy, nabierają stopniowo walorów podniecających. Trzeba wiele delikatności i wyczucia, aby nie zrazić partnera mniej doświadczonego, narzucając mu pieszczoty zbyt wyrafinowane. I w tej dziedzinie podobnie jak we wszystkich sprawach miłości, trzeba pilnie obserwować reakcje i dostosowywać rodzaj pieszczot do możliwości mniej doświadczonego partnera czy partnerki.

Zdarza się i u doświadczonych kochanków że bez przygotowania reagują początkowo lekkim uczuciem wstrętu, a zapach działa odpychająco. Ale w miarę narastania podniecenia ten sam zapach staje się stopniowo bodźcem silnie pociągającym i podniecającym.

ZMYSŁ DOTYKU

W arabskiej księdze pt. Ogród wonności Nafzawi pisze: „Kobieta jest jak owoc, który nie wyda z siebie słodyczy, dopóki nie utrzeszgo w rękach. Czyżbyś nie wiedział, że ambra, jeśli się jej nie obraca w dłoniach i nie rozgrzewa, skryje w sobie zawarty aromat? — tak samo jest z kobietą!".

Zmysł dotyku odgrywa najważniejszą rolę w sferze seksu, a wrażliwe na dotyk zakończenia nerwowe są głównymi receptorami odbierającymi bodźce doprowadzające do wyzwolenia odruchu orgazmu w ośrodkach centralnych mózgu. Istnieje zasadnicza reguła: im bodziec jest subtelniejszy i delikatniejszy tym lepsze daje efekty a technika muskania, głaskania opukiwania opuszkami palców podrapywania paznokciami i lekkiego muskania dłonią włosków naskórka stwarza szerokie możliwości wyboru. Nasilenie reakcji receptorów zależy również w dużym stopniu od wyboru i techniki pobudzania.

Dotykowe bodźce seksualne działają dwustronnie. Podniecają zarówno partnera, który pieści jak i tego, który jest pieszczony. Rozkosz dawcy pieszczot rośnie w miarę nasilania się rozkoszy biorcy. Wszelkie odmiany pieszczot tym bardziej są udane i podniecające, im bardziej angażują oboje kochanków. Nie ma tu miejsca na „królewny z drewna" i występy solowe. Pełna rozkosz miłosna jest i będzie zawsze rezultatem angażowania się obojga kochanków.

(Ciąg dalszy za tydzień)

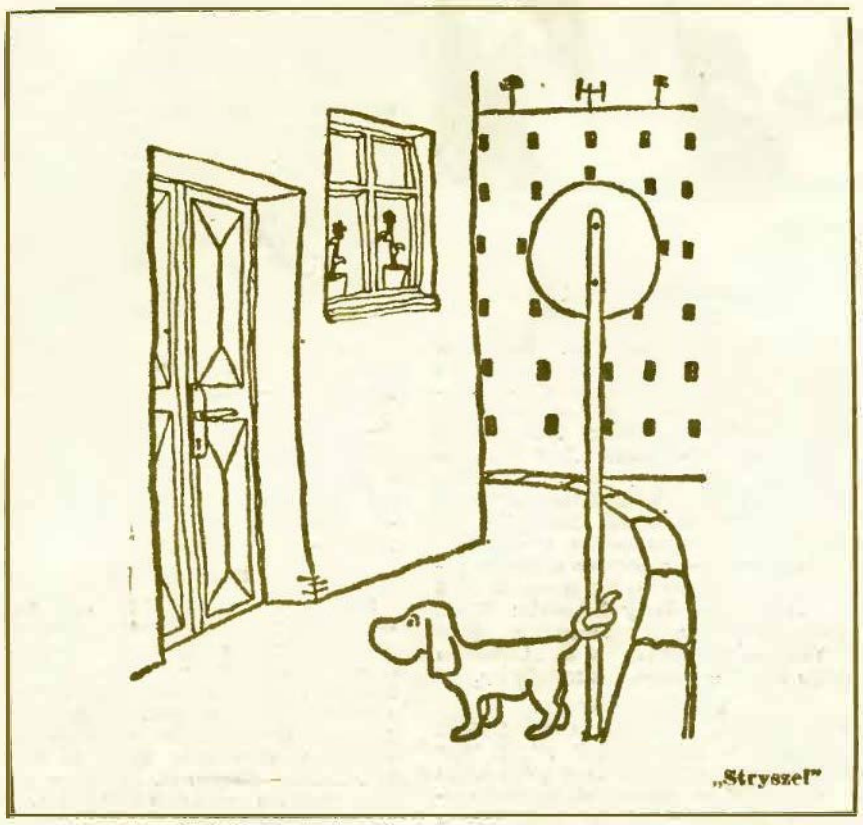

„Stryszel"

Paragraf humoru

Przed sądem składa zeznania starszy obywatel, łysy jak kolano.

— A kiedy zobaczyłem — mówi z przejęciem — to wszystkie włosy stanęły mi dęba na głowie...

— Zwracam świadkowi uwagę — przerywa sędzia — że świadek zeznaje pod przysięgą i powinien mówić szczerą prawdę!

◆

Obrońca przed sądem: — Mój klient przyznał się do kradzieży tych pieniędzy. Dał tym dowód wielkiej szczerości i niezwykłej uczciwości. Czy tak uczciwy człowiek może być złodziejem!?

◆

— Bóg świadkiem, że jestem niewinny!

— Za późno mówi oskarżony o tym świadku, bo wszyscy świadkowie zostali już wezwani...

◆

Sędzia do oskarżonego: — Więc dlaczego został pan aresztowany?

— Bo niestety, już nie biegam tak szybko jak dawniej, panie sędzio.

„Prawo i Życie"

Emil Kowalczyk

Jako jabłońcański sołtys straciół iskre

Dostoł jabłońcański sołtys talon na małego fiata za oddane bycoski. Ilej, kielos to było u niego honoru. Chodziół po dziedzinie jako tyn paw. Co niektórzy to mu przyśpiywowali:

A któś to hań idzie poprzed nos,
eo se niesie głowe wysy jako nos.

Ale sołtys sie tam nie domyśloł nic. Zeby sie jesce bardzi pochwolić autecktem, to roz w niedziele wybroł sie do Wielkiej Lipnice, do kumotra, coby go i tam syćcy widzieli. A jechoł przez dziedzine i co chwile trąbiół, jaze ludzie myśleli, że fajermani jado do ognia...

Z wielkim honorem zajechoł przed dom, ale do środka nie weseł, ba cyściół, o duchoł, a wyciyroł, jaze to fiacisko świyciyło sie jako jancykrystowe oko. Kie jego baba już se troche poplotkowała z kumoską i siadła se do autecka, to sołtys doł serwusa kumotrowi i chyciół kierownice joka byka za rogi. W aucie cosik zazgrzypiało, sołtys przygazowoł, a autecko nasło sie w kómoscynej pietrusce. Kuma jaze załomała ręce, co ale nie wypodało i krzyceć na kumotra, no i urzędowo osobe, a sołtysisko za nic ni może z te pietruski wyjechać.

Akurat drogą szli parobcy spiywający. Widzo co sie dzieje; przyszli, wzięli gobóra — no znowu wopnować ziymie, coby były lepse wskaźniki prze służbe rolnom.

Siod i pojechoł. A sołtys zacon sie obziyrać za tom niescynsnom iskrom. Nadchodziół wiecór, to se sołtys myśloł, ze tom beskurcyje chnetki nojdzie, bo bedzie sie migała. Poziyro po drodze, po garadak, suko i suko. Wrócił sie jaze pod Józefa, a iskry jako ni ma, tak ni ma. Cma sie już zrobiyła, a on tu som w tyk polak.

Za jakie dwie godziny wracoł Jantek z SKR-u i woło:

— Co to, sołtysie, nie naśliście jesce te iskry? A kaz wy ją sukocie. Widzicie ze to auto, a nie wrząd, tu trzeba myśleć. A iskre musicie sukać w obwodzie elektrycznym.

— W obwodzie energetycznym? — woło przestrasony sołtys — a dy to straśnie daleko, jaze koło CPN-u, a mnie nogi bolom ze łk nic nie cujym.

— No dy wyraźnie padom wom — gwarza Jantek — ze w obwodzie elektrycznym, a tyn mocie w aucie, kabyście tam chodziyli po obwodak energetycznych.

I wzion sie do sukanio iskry, co sie to straciyła w sołtysowy karze. Cosik porusoł kablami, przecyściół, posmarowoł dzie trzeba i autecko zapolyło. Uradowany sołtys wsiod do niego i pojechoł do domu.

A ze tam na niego cekała jego baba z mietłom, no to se możecie wyobrazić, jako ta wietacka wyziyrała.

Gawęda wyróżniona w „Przeglądzie recytatorskim i gawędziarskim im. Andrzeja Skupnia Florka" w Białym Dunajcu w styczniu 1983 roku.

MICHALINA WIŚŁOCKA (23)

SZTUKA KOCHANIA

Interesujące spostrzeżenie zrobili Arabowie już w XVI wieku, a dotyczyło ono lawendy jako środka odwaniającego dla kobiet. Zastanawiający jest fakt, że podobny użytek robiły nasze prababki z tychże niebieskich kwiatków, wkładając je do saszetek i umieszczając w szafach pomiędzy bieliznę.

Van de Velde w „Małżeństwie doskonałym" uważa, że użyteczność lawendy w ówczesnych czasach była znacznie większa, niż dziś sądzimy, uwzględniając nagminny brak łazienek. Zapach lawendy ma rzeczywiście wpływ odwaniający nie tylko w wypadkach, gdy stosują je kobiety o naturalnym ostrym zapachu, ale i w przypadkach zaniedbań higienicznych lub złych zapachów wynikających z choroby.

Mówiąc o zapachach specyficznie kobiecych, nie można zapomnieć jeszcze o jednym, a mianowicie o zapachu miesiączki. Okres ten wymaga od kobiety zdwojonej energii w zabiegach higienicznych. Jeżeli krwawienia są obfite, należy często zmieniać wkładki, podmywając się za każdym razem, aby nie pozostawały resztki krwi psującej się i pachnącej brzydko. Zapach świeżej krwi miesiączkowej może być w szczególnych układach czynnikiem silnie podniecającym, jak stwierdza Van de Velde w „Małżeństwie doskonałym". Dotyczy to partnerów, których seksualizm ma pewne zabarwienie sadystyczne. Nie mówię tu oczywiście o zboczeniach, ale o pewnych odchyleniach charakterologicznych, mieszczących się w granicach psychicznej normy. Kontynuacja współżycia w czasie miesiączek nie jest rzeczą tak rzadką, jakby się zdawało. Sądzę, że odgrywają tu rolę dwa względy. Jeden — to podniecające oddziaływanie zapachu krwi, drugi — spotykany u dość licznych kobiet okres maksymalnej pobudliwości seksualnej występującej właśnie w czasie miesiączki.

Wielokrotnie dyskutowano, czy współżycie w czasie miesiączki jest szkodliwe dla zdrowia? Zdania na ten temat były bardzo podzielone. Sądzę, biorąc pod uwagę dość liczne przypadki tego rodzaju, z którymi spotykałam się w mojej praktyce lekarskiej, że nie wpływa to w ujemny sposób na stan zdrowia kobiet. I tu jak we wszystkich omawianych dziedzinach, ciężkim grzechem przeciw estetyce jest niezachowywanie starannej higieny w okresie miesiączek.

Zapachy wydzielane przez różne okolice ciała mężczyzny są zwykle znacznie ostrzejsze niż u kobiety i wyraźnie mniejszą rolę mogą odegrać różne wody kolońskie — niż mycie. Z wielkim trudem mężczyzna daje się przekonać, że również należy się podmywać. Zupełnie podobnie jak kobieta, mężczyzna powinien myć przynajmniej raz dziennie ciepłą wodą z mydłem okolice krocza, odbytu, moszne i członek, a następnie wymyć ciepłą wodą namydlając dokładnie żołądź po uprzednim usunięciu skóry napletka, tam bowiem właśnie, u uasady żołędzi, w rowku otaczającym ją mieści się duża liczba gruczołów łojowych, które produkują dość obfitą wydzielinę, podobnie jak w okolicy łechtaczki i warg mniejszych u kobiety. Ponadto w fałdzie napletkowym pozostają resztki moczu. Przy regularnym współżyciu seksualnym dochodzą jeszcze pewne ilości nasienia i wydzieliny z pochwy. Cała ta mieszanina, jeżeli jej nie usuwamy dokładnie podczas mycia, szybko się psuje, wydzielając bardzo nieprzyjemny zapach, a ponadto może powodować stany zapalne napletka i bolesne obrzęki.

Przypomina mi się w związku z powyższymi rozważaniami studentka, która po jednym z moich spotkań z młodzieżą akademicką pytała, jak by tu wytłumaczyć chłopcu, żeby się umył bezpośrednio przed spotkaniem, ponieważ w miłości i pieszczotach zapach moczu bardzo psuje jej nastrój.

Hm... nic wszystko da się tak po prostu powiedzieć. Można zachęcać do mycia w ogóle lub spróbować zabaw we dwoje pod prysznicem. W żadnym razie nie należy ranić ambicji chłopca, trzeba „po kobiecemu", okrężną drogą trafić do celu.

Przy prawidłowym zachowywaniu higieny osobistej zapach wydzieli-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)